

WYPOŻYCZA SIĘ
TYLKO
DO CZYTELNI

450 [2]

BIBLIOTEKA GEOGRAFICZNA
OPISY MALOWNICZE I PODRÓŻE

Al. Janowski

WYCIECZKI PO KRAJU

II.

OPATÓW.

UJAZD.

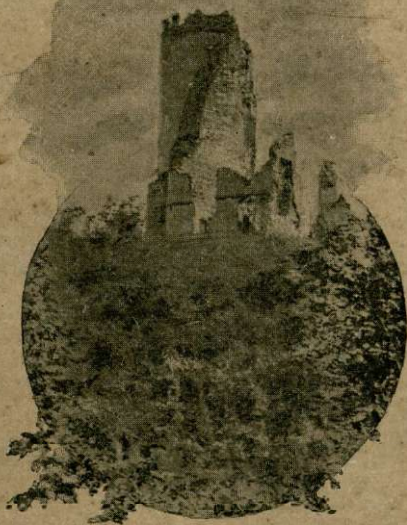
KLIMONTÓW.

OSSOLIN.

SANDOMIERZ.



WYDANIE DRUGIE.



WYDAWNICTWO M. ARCTA

W WARSZAWIE

<http://mich.org.pl>

Wycieczki
Wycieczki po Kraju

WYCIECZKI PO KRAJU

II.

WYDAWCA: WYDZIAŁ HISTORII I SPOŁECZNOŚCIOZNAWSTWA
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

BIBLIOTEKA GEOGRAFICZNA
OPISY MALOWNICZE I PODRÓŻE

AL. JANOWSKI.

Wycieczki po kraju

II.

OPATÓW. UJAZD. KLIMONTÓW.
OSSOLIN. SANDOMIERZ.

Wydanie drugie znacznie powiększone.

CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149929

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

1907

<http://rcin.org.pl>



450

<http://rcin.org.pl>

NH-41946

W S T Ę P.

Mnie wszystko tak cieszy, co
swojskie, co nasze,
I ludzie mi drodzy i mili...

T. Lenartowicz.

Z pomiędzy wielu pięknych okolic naszego kraju urocze strony Sandomierskie oddawna nęciły turystów, a w naszej literaturze podróżniczej mają swą historję.

Na początku naszego wieku odbywała drogę do Sandomierza Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, a w kilkadziesiąt lat po niej dążyła jej śladami Deotyma. Obie te wrażliwe, poetyczne natury żywo odczuwały piękność zwiedzanej okolicy, a sądzę, że i każdy wędrownik, deptający te ścieżki, wyniesie nie mniejsze zadowolenie ze swej wycieczki. Patrząc na szumiące złotym kłosem sandomierskie niwy, odbiera człek wrażenie wysokiego zadowolenia z bogactwa tych stron

i zda się czuć współwłaścicielem ich żyznej gleby i bujnych plonów. Lud wszędzie spotka gościny, serdeczny i uprzejmy, a gościnność ta i serdeczność cechuje wszystkie warstwy ludności tych stron, bo czy w chacie, czy na plebanji, czy we dworze podróżny zmuszony jest zatrzymać się, wszędzie z jednakim sercem powitają go życzliwie i, czym chata bogata, tym przyjmą.

Samo miasto Sandomierz, tak ważny gród w historii naszego narodu, za Władysława Hermana zwany już «stolicą», a kończący swą rolę historyczną wiekopomnym szturmem gien. Sokolnickiego w r. 1809, może poszczycić się wielką ilością opisów i monografji, jakich zda się nie posiada żadne inne miasto naszego kraju. Materiały opisowe, dotyczące Sandomierza i jego okolic, mogłyby stanowić sporą biblioteczkę.

Al. Janowski.

OKOLICA.

Okolice Sandomierza stanowią wschodnią krawędź wyżyny Śląsko-Polskiej, a właściwie wyżyny Małopolskiej. Spadają one stromemi zboczami ku nizinom nadwiślańskim, czasami zupełnie pionowo, wznosząc się nad poziom rzeki o 75 metr. więcej. Wisła stanowi tutaj granicę od rozciągającego się po prawym jej brzegu płaskowzgorza Lubelskiego, które nie przekracza na jej brzeg lewy.

Wyżyna Małopolska spada ku rzece gładką nieraz ścianą, gdzie ciemne łupki sylurskie układają się naprzemian z warstwami twardych kwarcytów, a u stóp tej stromej ściany leży żwirowy wał z pokruszonych odłamków skalnych. W wielu punktach rzeka oddala się od owego wyniosłego brzegu, tworząc bądź gładkie, zielone błonia, bądź też urodzajne namuliska, gdzie rozwija się wybornie rolnictwo lub warzywnictwo. Całą krawędź spadającej ku Powiślu wyżyny nazywają pod Sandomierzem górami Pieprzowemi lub

Pieprzówkami. Oryginalna ta nazwa wzięła może początek z tego powodu, że na kwarcytach tutejszych występuje drobna ilość czarnych muszelek.

Posuwając się w głąb kraju od Wisły ku zachodowi, przebywać należy tak zwany Opatowski dział wodny, stanowiący wschodnią część wyżyny Śląsko-polskiej (dział Opatowski na wschodzie, Krakowsko-Wieluński w środku i Tarnowicko-Dąbrowski na zachodzie). Opatowski dział — to silnie rozwinięte pogórze z najwyższym grzbieciem Łysogór (sześćset dwanaście metrów).

Koło Kunowa łamią tu wyborne piaskowce. Linja kolei żelaznej od Ostrowca na Skarżysko do Dąbrowy łączy to ognisko przemysłu nad Kamienną z Zagłębiem Dąbrowskim, a też linja na Skarżysko-Koluszki — z trzecim wielkim środowiskiem przemysłu — Łodzią.

Największym atoli bogactwem okolicy są grube pokłady gliny lodowcowej, sprzyjające wielkiemu rozwojowi rolnictwa. Na tych obszarach rozwinęła się uprawa słynnej pszenicy Sandomierskiej, a obecnie w wielu majątkach plantują buraki dla okolicznych cukrowni.

Wycieczkę w okolice Sandomierza można uważać za najprzyjemniejszą w kraju. Nawet góry Św. Krzyskie nie mają tak wielu pięknych i rozmaitych widoków, gdyż niezbyt obfitują w duże rzeki i wody, których tutaj jest poddostatkiem. Cała wycieczka może trwać 4 — 5 dni, i należy przedsięwziąć ją w następującym porządku, a mianowicie:

Droga z Warszawy na Iwangród-Skarżysko (Bzin)-Ostrowiec.

Bilet z Warszawy (Nadwiśl.) do Ostrowca kosztuje kl. III 2 rb. 95 kop., kl. II 4 rb. 53 kop.

Dla oszczędności czasu najlepiej wyjechać nocnym pociągiem z Warszawy na Iwangród do Skarżyska, dokąd idą wagony bezpośrednio, w Iwangrodzie więc nie trzeba się przesiadać. Droga ta trwa godzin 8, a w Skarżysku pociąg staje wczesnym rankiem. Tu można zjeść śniadanie na stacji, na co jest przeszło godzina czasu, następnie zaś przesiąść się do pociągu ostrowieckiego i zająć miejsce po prawej stronie, gdyż stąd obserwować można najpiękniejsze widoki. Cała droga trwa dwie godziny, a idzie nad rozległą doliną wzdłuż lewego brzegu Kamiennej. Nad prawym brzegiem ciągnie się szosa, a cała dolina ujęta jest w dwa pasma wyniosłych wzgórz. Kamienna, która kiedyś płynęła całą szerokością tej doliny, obecnie zmałała bardzo i wije się kręto wśród szmaragdowych łąk, roztaczając się miejscami w srebrzyste fale rozległych stawów. O parę wiorst od Skarżyska, nad brzegiem rzeki wznosi się potężne opactwo Cystersów w Wąchocku: grupa ogromnych gmachów klasztornych panuje nad ubogim miasteczkiem, a całość tworzy nadzwyczaj malowniczy krajobraz (ob. «Wycieczki po kraju», część I). Cała tutejsza okolica obfituje w bogatą rudę żelazną, stąd też rozwinął się tu wielce przemysł

hutniczy. O parę wiorst od Wąchocka, po lewej stronie plantu wznoszą się wielkie piece Starachowickie i stacja Wierzbnik. Całe zakłady starachowickie rozrzucone są po obu stronach plantu, a z każdym rokiem powiększają się znacznie.

Ze stacji Wierzbnik zaczynają się zwykle, lub tu kończą wycieczki w góry Ś-to Krzyskie, odległe stąd o trzy mile, a zaraz za stacją ukazuje się na krańcu widnokregu pasmo tych gór z bielejącym na szczycie Łysej góry klasztorem Świętego Krzyża (ob. «Wycieczki po kraju, część I»).

Bardzo blisko za stacją, po lewej stronie plantu wznosi się miasteczko Wierzbnik. Miasteczko to założone zostało przez Cystersów wąchockich i aż do kasacji zakonu należało do nich. Z okien wagonu przedstawia ono bardzo wdzięczny obrazek, gdzie nad dachami miasteczka dominuje kościół, strzelający wysoko swoją białą wieżycą.

Za Wierzbnikiem droga żelazna zakreśla olbrzymi łuk; wyjrawszy więc z wagonu po za siebie, ujrzeć można prawdziwie piękny krajobraz. Cała dolina Kamiennej, jak otwarta karta księgi leży przed widzem: szmaragdowe łąki, kapryśna rzeka, liczne kominy fabryk i typowe nasze miasteczko z ową wysoką białą wieżą kościoła, stanowią całość nadzwyczaj malowniczą. Ale i przed siebie teraz spojrzeć należy, roztoczył bowiem swe wody olbrzymi staw Michałowski, a na krańcu jego snują siwe obłoki dymu fabryki Michałowickiej. Na wzgórzach nad rzeką widać kościół w Michałowie, potem wieś i fabryki Nietulisko;

droga zatacza znów wielki luk, i pociąg staje na stacji Kunów, która od miasteczka tej nazwy jest odległą o parę wiorst. W magazynach stacyjnych leży rozrzucone mnóstwo płyt piaskowca, Kunów bowiem słynie ze swych łomów kamienia. Z Kunowa już tylko 11 wiorst do Ostrowca, a dymy tych olbrzymich zakładów przemysłowych już oddawna zaciemniały horyzont na wschodzie. Po lewej stronie plantu amfiteatralnie wznosi się miasteczko Ostrowiec, a po drugiej rozłożone są fabryki.

Na stacji w Ostrowcu bywa zawsze dużo furmanek, stąd ceny ich nie są zbyt wygórowane: za dorożkę parokonną do Opatowa (17 wiorst) płaci się 1 rb. 50 kop. do 2 rubli, wózek wygodny 1 rb. do 1 rb. 20 kop.

Dla cyklistów. Droga żelazna ciągnie się po lewym brzegu Kamiennej, po prawym zaś idzie szosa 1 rzędu, trochę górzysta, ale bardzo malownicza. Z Warszawy na: Grójec, Białobrzegi, Radom, Szydłowiec, Bzin, Wąchock, Kunów do Ostrowca. Dla oszczędności czasu można przyjechać koleją do Bzina i stąd 47 wiorst jechać do Ostrowca.

Droga Ostrowiec-Opatów.

Odległość tych miejscowości wynosi 17 wiorst szosą. Miasteczko Ostrowiec należało kiedyś do książąt Ostrogskich, z tych Janusz ufundował tu parafję i założył kościół. Później miasto przechodziło w posiadanie Sanguszków, Lubomirskich, Wiśniowieckich, Czartoryskich, nareszcie nabył je Bank Polski. Wtedy rozpoczął się tutaj większy rozwój przemysłu, popierany silnie przez Bank. Od Banku odkupił dobra Ostrowieckie baron Fraenkel.

W r. 1893 miasteczko liczyło 6,017 mieszkańców, trudniących się przeważnie rolnictwem, lub pracą w zakładach Ostrowieckich. 3 szosy idą z Ostrowca: 1) na Kunów, Wąchock do Bzina, 2) na Opatów do Sandomierza, 3) na Ćmielów, Ożarów do Zawichostu.

Fabryki Ostrowieckie lub t. zw. Klimkiewiczowskie, od roku 1876 rozwijają się z niezwykłym powodzeniem. Liczba robotników z 269 wzrosła do 2,563. Produkcja roczna wynosi 1,873,692 pudów surowca i 2,983,022 pudy stali. Rudy przerabiają miejscowe, zawierające 30% do 40% czystego żelaza. Zakłady posiadają słynną walcownię, wyrabiającą obręcze kół, szyny i t. p. Całość zakładów zdała przedstawia się jak duże miasteczko, najeżone kominami i słupami latarni elektrycznych.

Po drodze mijamy duży folwark Jacentów, a po prawej stronie drogi spotykamy pierwsze głębokie jary, jakich dużo widzieć można w sandomierskim. O parę wiorst przed Opatowem już ukazują się wieże jego wspaniałej kolegiaty, a nareszcie ze szczytu góry otwiera się widok na całe miasto. Droga po przykrym spadku zbiega w dolinę, przejeżdżamy most na Opatówce, gdzie się opłaca mostowe, i przez zdobną herbem bramę wjeżdżamy do wnętrza miasta.

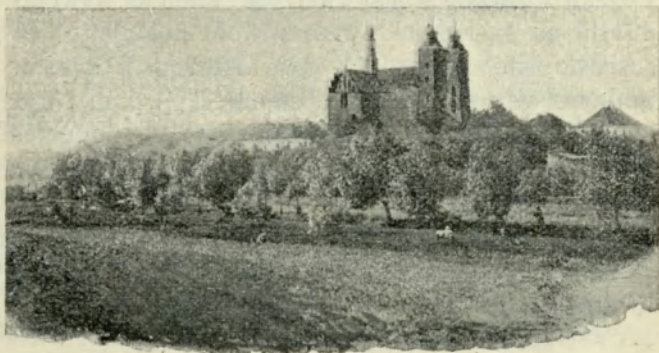
OPATÓW.

Hotele. Zajazd Sandomierski p. Królowej, cukiernia i restauracja, obiady od 30 kop.

Konie. Furmanek bywa zwykle sporo; są dorożki i wóz-

ki; do jazdy po bocznych drogach wózki są poręczniejsze, ceny są bardzo zmienne, bo zależne od ilości furmarek i zapotrzebowań, zwykle płaci się konie: do Sandomierza szosą 3—4 rubli, do Ostrowca 1.50—2 rb., do gór Ś-to Krzyskich 3.50—4 rb., do Sandomierza na Ujazd, Klimontów i Ossolin 4.50 do 5 rubli.

Opatów miasto powiatowe gub. Radomskiej odległe od stacji D. Ż. Iwangr.-Dąbr. Ostrowiec wiorst 17, od Sandomierza wiorst 28, od Iwanisk wiorst 14, od Radomia wiorst 76, od Warszawy wiorst 175.



Widok Opatowa.

Miasto położone w dolinie otoczonej wyniosłościami, choć samo leży na wzniesieniu 615 stóp nad p. m. W dolinie tej zbiega się kilka strumieni, spływających z Łysogór i tworzących następnie rzekę Opatówkę, okrążającą miasto. Wszystkimi drogami zjazd do miasta ze stromych wzgórz.

Opatów posiada 5,567 mieszkańców (w r. 1893).

Opatów jest osadą bardzo starożytną. Według Długosza kościół parafjalny tutejszy jest je-

dnym z pierwszych, jakie postawiono u nas po wprowadzeniu chrześcijaństwa. O fundacji tego kościoła brakuje pewnych danych, wiadomo tylko, że był on pod wezwaniem N. M. P. i stał na wzgórzu, gdzie dziś kościół Bernardynów. Obok kościoła rozciągało się wówczas miasto. Około roku 1237, Henryk Brodaty, opiekun nieletniego Bolesława Wstydliwego, nadał Opatów z 16 wsiami biskupom lubuskim ze Śląska. Jeden z nich, Wilhelm, otrzymał w roku 1282 od Leszka Czarnego przywilej na lokację nowego miasta na sąsiednim wzgórzu koło kolegiaty i tu rozrosło się nowe, do dziś istniejące miasto, podczas gdy stare upadło zupełnie. Upadł i kościół N. M. P., parafję przeniesiono do kolegiaty, a na starym wzgórzu wzniesiono klasztor Bernardynów.

Opatów pozostawał w ręku biskupów lubuskich do początku XVI wieku. Pomimo parokrotnych strasznych napadów Tatarskich (1241, 1259—1260) miasto było dobrze zaludnione, kwitnące przemysłem i handlem, boć tędy ciągnął się szlak handlowy na Sandomierz ku Rusi. Na składy do Opatowa szły towary wschodu, pełno było tu Ormian, Greków, Persów, Wołochów, a z zachodu ciągnęli tu Niemcy, Francuzi, Holendrzy z towarami cywilizowanej Europy. Istnia wieża Babel wrzała na rynku opatowskim. Trzy były doroczne jarmarki, z których każdy ciągnął się dwa tygodnie. Nic też dziwnego, że miasto rozrosło się potężnie, samych piwowarów było tu 160. To też z dumą patrycjuszki miasta nazywają swe gniazdo «Civitas Magna Opathow» i ta

nazwa Wielki Opatów powtarza się we wszystkich dokumentach XV i XVI stulecia.

Początek XVI wieku wstrząsnął potęgą miasta. W roku 1502 niespodziany napad Tatarów zamienił je w gruzy, spalono całe miasto, spłonęła wewnątrz kolegiata. Garstka obrońców zamknęła się w klasztorze Bernardynów i tu przez cztery dni dzielnie się opierała szturmującym Tatarom. Poległo od strzał nieprzyjacielskich wielu braci zakonnych, poległ i sam przeor, ale klasztoru nie poddano, a Tatarzy nareszcie odstąpili.

Po wieloletnim władaniu Opatowem nie zostawili biskupi lubuscy żadnych po sobie śladów ani w budowie, ani w dziełach sztuki, ani w instytucjach dobroczynnych. 300 lat posiadania tych włości nie dało im czasu na upamiętnienie swego tu pobytu. Przestaniemy jednak dziwić się temu, gdy zważymy, że byli to cudzoziemcy, co dla korzyści tylko dzierżyli te dobra; obcą im była ta ziemia, obcym lud, obcą przeszłość i przyszłość tych stron.

Około roku 1518, za zezwoleniem stolicy apostołskiej, za 10,000 dukatów sprzedali biskupi Opatów z przyległemi dobrami Krzysztofowi Szydłowieckiemu. Można ten pan, bogaty dostojestwami, posiadacz olbrzymich dóbr i intratnych starostw, nie żałował grosza na rozwój nabytego miasta. Aby zabezpieczyć je od dalszych napadów, otoczył wysokimi murami całe miasto, a cztery warowne bramy miały doń prowadzić. Z tych jedna, zwana dziś Warszawską, dotrwała do obecnych czasów, i, jadąc od Ostrowca, trze-

ba przez nią przejeżdżać. Nie jest ona zbyt wysoką, a nad arkadą jej widnieje Odrowąż herb Szydłowieckich. Biegły rurmistrz Wacław Morawa, urządził kunsztowne wodociągi, zaopatrując miasto w zdrową i czystą wodę.

Pod gospodarną opieką kanclerza miasto szybko zaczęło się wznosić, handel ożywił się ogromnie, składy towarów wschodu i zachodu znów się napełniły.

Kanclerz nie zostawił męskich potomków, a dobra Opatowskie poszły teraz po kądzieli jako posagowe za jego córką Zofją, żoną sławnego hetmana Jana Tarnowskiego, potem przeszły do kniaziów Ostrogskich, następnie do Lubomirskich, Sanguszków, Potockich, nareszcie Karских.

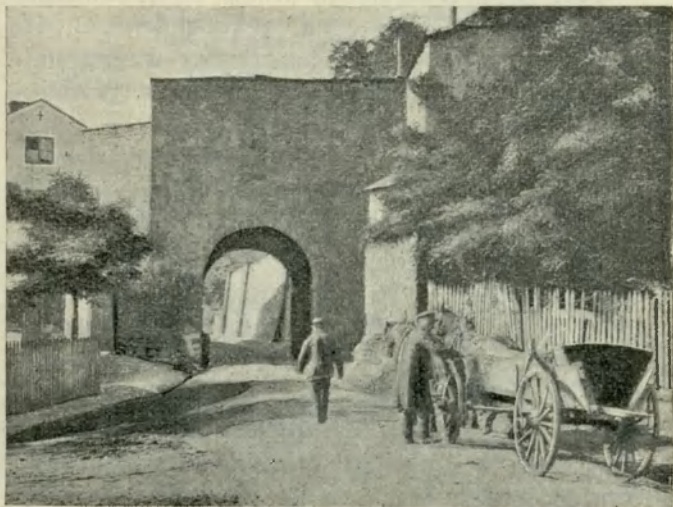
W XVII wieku licznie tu napływają żydzi, zaraz też poczynają wypierać handel innych narodów, a nawet z Kapitułą kolegaty są w ciągłych stosunkach finansowych.

Wojny szwedzkie nie oszczędziły możnego miasta, najwięcej jednak dała mu się we znaki druga wojna za Karola XII i bratobójcza walka «Sasów i Lasów» gdyż tu się ścierały partje sandomierskie, stojące przy Augustie II i warszawskie, popierające Leszczyńskiego.

9 czerwca 1787 r. bawił tu Stanisław August, wracając z Kaniowa. «O ćwierć mili od miasta spotkały króla gromady miejskich i wiejskich ludzi oraz żydostwa, czyniąc wesole okrzyki», pisze kronikarz tej podróży, biskup Naruszewicz.

Straszne pożary kilkakrotnie niszczyły miasto,

już po owych okropnych napadach tatarskich; gdy miasto odbudowało się trochę, pożar w 1551 roku zniszczył je okropnie, spłonął wtedy ratusz i całe archiwum miejskie. W 200 lat później, w r. 1751 znów pożar miasto zniszczył, a w 1834—spaliło się 212 domów. Również i zarazy



Brama Warszawska w Opatowie.

morowe nie szczędziły miasta: w 1622 i 1657 r. powietrze grasowało tu bardzo silnie.

Obecnie miasteczko przedstawia się przyjemnie, względnie czysto i sympatycznie. Wązki, długi rynek w części zadrzewiony i schludne przy nim domy miłe robią wrażenie; wysoko nad miastem stercząca kolegjata imponuje wyniosłością swych wieżyc, ulice obsadzone drzewami zamie-

nią się z czasem w piękne aleje, ale całość tak jest cicha i tak nic nie pozostało w niej wspomnień po owych gwarnych czasach, po owych ruchliwych jarmarkach, chyba tylko kilka kamieni grobowych na cmentarzu z napisami greckimi i ormiańskimi.

Ludność chrześcijańska trudni się przeważnie rolnictwem, lub drobnymi rękodzielami, żydzi prowadzą drobny handel i warsztaty rzemieślnicze, furmanią też trochę. Z zakładów przemysłowych istnieją tylko dwa młyny.

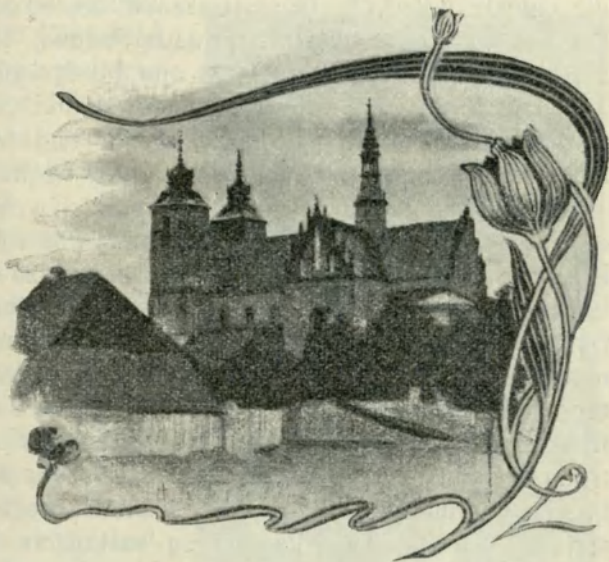
Miasto posiada tylko elementarne szkoły, a młodzież śle do poblizkiego Sandomierza, lub do gubernjalnego Radomia.

Szpital Św. Leona ma 28 łóżek, w r. 1898 leczyl 430 ludzi po 35 kop. dziennie od osoby. Rada dobroczynności powiatu Opatowskiego jest ruchliwa i czynna, w r. 1898 odbyła 57 posiedzeń, załatwiając 801 korespondencji, podczas gdy w tym samym roku rady pow. Kozienickiego i Ilżeckiego odbyły po 2 posiedzenia, a powiatu Końskiego tylko 1.

Cała dawna świetność miasta pozostała w budowlach kościelnych, których jest dwie: kolegjata i kościół po-Bernardyński.

Kolegjata wznosi się na wyniosłym wzgórzu, które od strony bramy warszawskiej wysoko jest podmurowane, kręte schodki prowadzą z ulicy na cmentarz kościelny, a stąd parę wejść do wnętrza świątyni. Już na zewnątrz zdumiewa ona niezwykłą powagą swych ciosowych ścian i imponuje wyniosłością wież. Zwłaszcza wieża południowa od strony miasta bardzo pięknie po-

dzielona gzymsami, rozgląda się bliźniemi romańskimi okienkami, niewątpliwą cechą budownictwa XII wieku. Druga wieża dobudowana widocznie później niema już tych pięknych form. Po napadach tatarskich kolegiata była znacznie



Kolegiata w Opatowie.

zrujnowaną, a Szydłowiecki, odnawiając ją we wnętrzu, pozmieniał znacznie i zewnętrzne ściany. Zębate szczyty facjat niewątpliwie z jego czasów pochodzą. On też zostawił tu w północnej ścianie kościoła piękny gotycko-renesansowy portal ozdobiony na zworniku sklepienia jego herbem. Cały gmach stawiany jest z miejscowego ciosu, a mianowicie z pobliskich łomów kamienia w Kunowie, Podolu i Czerwonej Górze.

Zaginęły ślady, kto był rzeczywistym fundatorem tej świątyni: jedni z Długoszem twierdzą, że syn Bolesława Krzywoustego ks. Henryk Sandomierski, Krzyżownik, wybudował tu klasztor dla sprowadzonych z Jerozolimy Templariuszów, ale nigdzie o owych Templariuszach nie można spotkać wzmianki; inni przypisują tę budowę Cystersom, gdyż rzeczywiście jest ona bardzo zbliżona swą formą do budowli cystersowskich. Nic pewnego określić się nie da, lecz cała budowla ma wybitne cechy romańszczyzny z XII wieku.

Od strony południowej po kilku schodkach wchodzi się do kruchty, a z tej do prawej nawy kościoła. Kościół jest o trzech nawach, środkowa wyższa od bocznych, całość wspiera się na kilku wyniosłych filarach i czyni wrażenie wielkiego piękna i harmonji. W wielkim ołtarzu znajduje się obraz Świętego Marcina; całe ściany i sklepienia pokrywają freski; na sklepieniu przedstawione jest życie patrona kolegiaty Św. Marcina, malowidła bardzo dobre i wybornie odnowione. Na ścianach prezbiterjum i bocznej lewej kaplicy są malowidła historyczne: na prawej ścianie bitwa na Psim Polu, na lewej bitwa pod Grunwaldem, a na ścianach kaplicy odsiecz Wiednia. Te malowidła są bardzo słabe i szablonowe. Nareszcie nad filarami głównej nawy widnieją postacie alegoryczne i herby zasłużonych w Opatowskim rodzin. Obecny kapitułarz mieści kilka bardzo ciekawych rzeczy, między którymi najcenniejszą pamiątką jest słynny przywilej Opatowski wydany przez Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego, zdobny w nieporównanego wdzięku minjatury. Zwłasz-

cza przedstawione na nim postacie Św. Marcina i Krzysztofa Szydłowieckiego są pełne wdzięku w śmiałym, a miękkim rysunku. Na ścianie odkryto tu pod tynkiem bardzo starożytne malowidło przedstawia-

jące ukrzyżowanego Chrystusa, a w bocznej ścianie widnieje połowa pomnika kobiety z herbem Leliwa (Tarnowskiej?).

Są też tu dwie bardzo ciekawe szafy, jedna rzeźbiona, druga malowana.

Na kościele zasługują na uwagę pięknie rzeźbione stalle, ławki zdobne w herby i napisy, kamienny portal po lewej stronie, ale największą chlubę ko-

legjaty stanowi

piękny pomnik Krzysztofa Szydłowieckiego. Ustawiony jest on w lewej kaplicy, ma kształt wysokiego ołtarza, a jest tak piękny w swych szlachetnych renesansowych linjach, w wybornym modelunku



Św. Marcin na przywileju opatowskim.

figur, że profesor Władysław Łuszczkiewicz nazywa go «najznakomitszym dziełem odlewnictwa



Pomnik Krzysztofa Szydłowieckiego.

włoskiego». Na podstawie z czerwonego marmuru wsparta jest długa tablica, na której 41 osób ma przedstawiać rozpacz wszystkich stanów na

wieść o śmierci wielkiego kanclerza. Po obu stronach tablicy znajdują się armatury bogatego rysunku i nadzwyczaj pięknego wykończenia. Na prawej stronie wyryty rok 1536 wskazuje datę



Grupa z tablicy pomnika.

wzniesienia pomnika. Nad tą sławną tablicą na pochyłej płycie leży sztywna i martwa postać kanclerza. W bogatej zbroi z łańcuchem na szyi w czepcu na głowie z mieczem i herbowym sztandarem w rękach leży martwy i bez ruchu ten możny pan, przyjaciel królów, cesarzów

i książąt. Obok ślicznie rzeźbione figury Ś-go Krzysztofa z prawej i Ś-tego Zygmunta z lewej strony. Wyżej na tablicy w powiewne szaty spowite spoczywa dziecię kanclerza. Po obu stronach tablicy górnej nieporównanego dłuta delfiny a na nich bambiny, dzierżące tarcze herbowe Odrowążów. U szczytu pomnika błogosławiący Zbawiciel. Prócz sztywnej postaci kanclerza reszta rzeźb ma wartość niezwykłego arcydzieła i słuszną stanowi chlubę tej okolicy. Nie od rzeczy będzie wspomnieć parę słów i o życiu tego dumnego pana, który tu spoczywa: jeden to z najślawniejszych ludzi epoki Zygmunto-wskiej.

Krzysztof Szydłowiecki urodził się w r. 1467 z ojca Stanisława, kasztelana Radomskiego, towarzysząc lat dziecięcych i młodzieńczych Zygmuntowi Staremu, ulubieniec jego i doradca. Odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej, zwiedził całą ówczesną Europę tonącą w oslepiającym wykwinciu odrodzenia. Wróciwszy do kraju, został marszałkiem królewicza Zygmunta i odtąd wznosił się szybko po szczeblach potęgi i sławy. Po wielkim poprzedniku Janie Łaskim otrzymał wielką pieczęć kanclerską i odtąd wywierał przemożny wpływ na sprawy krajowe i zagraniczne. Jako światły i wykształcony mąż, znany był i ceniony dobrze na dworach w Budzie, Pradze i Wiedniu. Utrzymywał serdeczne stosunki z wybitnymi humanistami swej epoki, a z Erazmem z Rotterdamu łączyła go prawdziwie serdeczna przyjaźń. Król Władysław Czeski i Węgierski cenił bardzo jego rady. Cesarz Maksymilian tytułuje go „swym najukochańszym synem“, książę Albrecht Pruski— „bratem rodzonym“.

Jakież zasługi położył kanclerz, że takie zyskał sympatje? Jako polityk okazał on krótkowzroczność nie do darowania. Drobnymi arcyksiężętami rakuscy dawno pragnęli powiększenia swych niewielkich włości. Tymczasem na tronach sąsiednich Węgier i Czech rozparła się dynastia Jagiellońska. Przezorny Habsburg, cesarz Maksymilian I. czyhał tylko, aby osiąść te kraje pod swoje berło i dążył do tego na drodze traktatów. W r. 1515 zjechali obaj Jagiellonowie Zygmunt i Władysław na ów sławny kongres do Wiednia, gdzie uchwalono małżeństwo dzieci Władysława z wnuczką Maksymiljana, a tym samym zatwierdzono

ewentualną sukcesję Habsburgów do Czech i Węgier, gdy Jagiellońska dynastia wygaśnie; a nie czekali długo na ten radosny fakt chytry panowie rakuscy, bo zaledwie jednaście lat wszystkiego. W r. 1526 zginął pod Mohaczem Ludwik król Czech i Węgier, a na tronach tego Jagiello-na rozparł się Ferdynand rakuski.



Motyw z pomnika.

Któż wiedzieć może jaki bieg przybrałyby sprawy europejskie, gdyby Zygmunt nie zrzekł się tak łatwo praw braterskich do sąsiednich tronów i uznał w nich konieczność spadku dla Jagiellonów.

Największą siłą w tych traktatach zaważyło zdanie przemożnego kanclerza, bo słaby Zygmunt ufał mu ślepo i bez szemrania spełniał jego rady. Więc to ów wielki Krzysztof Szydłowiecki dał wspaniałe dwa pierwsze berła w Europie w ręce Habsburgów. Nic też dziwnego, że był

„najukochańszym synem“ cesarza, nic też dziwnego, że otrzymał odeń tytuł księcia Świętego Państwa Rzymskiego, a do herbu dodano mu smoka i złotą koronę. Ciemniejszą stroną sprawy jest ta, o której sam kanclerz pisze, że otrzymał od cesarza różnemi czasy 80,000 dukatów. Prezenty jednak takie były w owe czasy dość powszednie, boć i sam kanclerz śle Henrykowi VIII do dalekiej Anglii w darze piękną sforeę psów gończych.

Drugą nie mniej błędnie załatwioną sprawą była kwestja pruska. Zakon krzyżacki skłonił się do reformacji. Wielki mistrz Albrecht Brandendurski przyjął protestantyzm i z zakonnego władcy stał się świeckim księciem. Była wtedy wyborna okazja do wcielenia Prus zakonnych do Polski, lecz Zygmunt, a raczej przemożny kanclerz zgodzili się na ustanowienie księstwa lennego, pod inowierczym księciem z rodu wrogich zawsze Polsce Hohenzolernów. Albrecht był wprowadzie siostrzeńcem Zygmunta, mimo to jednak mógł król zupełnie prawnie ziemie Zakonu włączyć do Korony.

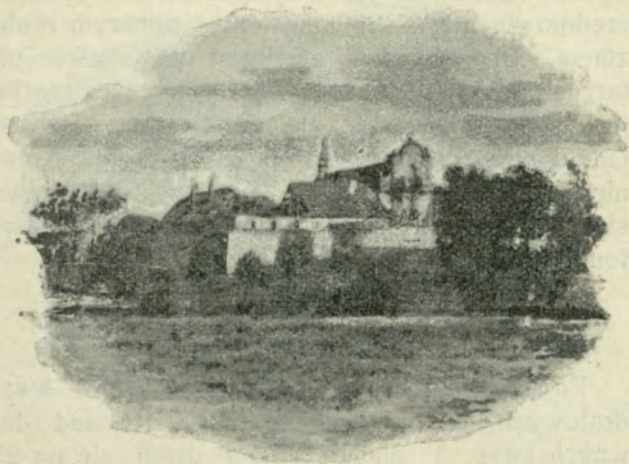
Nie darmo więc kanclerz jest „bratem rodzonym“ nowego księcia, a przyjaźń dożgonną przyrzekli sobie obaj w osobno wydanym akcie. Nie danem było wielkiemu mężowi słynąć w długie wieki w swym potomstwie. Synowie marli mu w dziecięcym wieku, całą więc przyjaźń i serce znalazł na córki i zięciów. A musiał być bardzo czułym dla tych przybranych synów, skoro zięć jego, wielki hetman Jan Tarnowski, podczas swej wiekopomnej wiktoryi pod Obertynem, zrzucił rękawicę, aby błyszczący na palcu pierścień jego teścia dodawał mu otuchy i zachęty do walki.

Pelen sławy żywot zakończył kanclerz w końcu grudnia 1531 roku, o czym podkanclerzy Piotr Tomicki donosi Wojewodzie Sandomierskiemu: „Wczorajszego dnia o godzinie 22 J. W. Kasztelan Krakowski, najznakomitszy senator, przeniósł się do wieczności; nie bez żalu wszystkich, ale ku szczególniejszemu smutkowi króla.

Kościół Bernardynów stoi na wzgórzu, gdzie niegdyś stał ów pierwszy kościół N. M. P. Kościół N. M. P. według podań postawiony był już w roku 1040, a podobno miał w nim kiedyś odprawiać mszę Święty Stanisław.

Biskup Jan Rzeszowski w 1471 r. przeniósł parafję do kolegiaty, a przy kościele N. M. P.

zbudował klasztor dla ulubionych swych Bernardynów. Skuteczną pomoc w tym dziele ofiarował mu Jan Tarło, syn sławnego wojownika Jagiellowego, Ottona ze Szczekarzewic. Młody Tarło tak sobie upodobał braci św. Bernarda, że cały majątek na ich klasztorzy zapisał, sam przywdział sukienkę zakonną i jako Bernardyn udał



Kościół Bernardynów.

się do Ziemi Świętej. Tam w r. 1588 zmarł na górze Syon, a bracia opatowscy w napisie klasztornym z żalem zaznaczają, że fundatora swego nawet pochować u siebie nie mogli. Klasztor zbudowano obronnie, mógł więc wytrzymać ów straszny napad tatarski w r. 1502, dotrwał on do wojen szwedzkich, lecz te w ruinę go wpędziły. Spalono wtedy i bibliotekę klasztorną, która zawierała wiele dzieł, rzadkich druków i rękopisów.

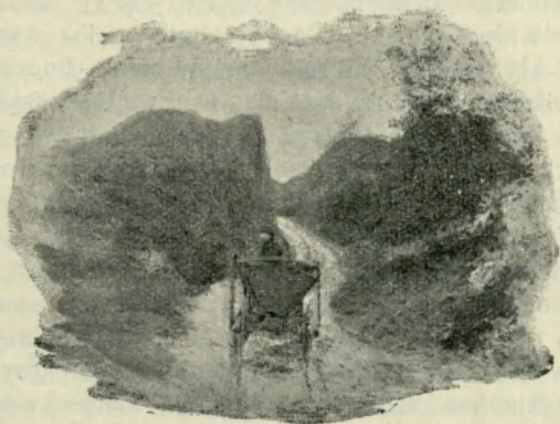
W XVIII wieku Łukasz Krzyżanowski podstoli Mozyrski, wystawił obecny kościół, wykończony zupełnie w r. 1765, a pomalowany wewnątrz w r. 1784 nakładem p. Reklewskiej.

Z zabytków sztuki pozostała tu bardzo starożytna rzeźba w prawym ołtarzu, przedstawiająca Boga Ojca, włączającego ciężar mąk na Swego Syna. Rzecz nie tyle artystyczna, ile tchnąca średniowiecznym symbolizmem i ponurym realizmem. Podanie głosi, że przed tym właśnie ołtarzem odprawiał mszę św. Stanisław, lecz rzeźba jest bez wątpienia o wiele późniejsza. Bardzo ładnego pędzla są obrazy w ołtarzach św. Antoniego i św. Franciszka, a w zakrystji ma być starożytny kielich ofiary Szydłowieckich i antyfonarze, ozdobione minjaturami.

Powiat Opatowski zajmuje 1452 wiorst kwadratowych, składa się z 2 miast, 10 osad (dawnych miast i miasteczek), i dzieli się na 23 gminy ze średnią liczbą 4,438 mieszkańców w gminie. Gleba na obszarze powiatu żyzna, nadaje się dobrze pod uprawę pszenicy i buraków, obfituje też w pastwiska i łąki, sprzyjające hodowli bydła; 60% powierzchni stanowi ziemia orna, a 23% powiatu pokrywają jeszcze lasy, choć po drodze spotykamy drobne tylko laski za Ujazdem. 41% ziemi jest w rękach włościan, a 50% stanowi większą własność ziemską, choć silnie obecnie rozwinięta parcelacja majątków szybko zmienia stosunek powyższy.

Mineralne bogactwo powiatu stanowią rudy żelazne, ciągnące się długim pasem od Ostrowca po za Orońsk. Pas ten 35 wiorst długi, 48 sążni szeroki i 28 cali głęboki zawiera przypuszczalnie przeszło 21 milionów korcy rudy.

W lössowej formacji gruntów powiatu przez erozję wód powstają głębokie jary, dochodzące



Droga w jarze.

do kilkudziesięciu stóp głębokości. W dole tych jarów, zwanych «korytkami» ciągną się drogi bardzo malownicze, lecz podczas deszczów trudne do przebycia. Najgłębsze jary ciągną się koło Waśniowa.

«Droga do Opatowa *) prowadzi przez błogosławioną krainę lössu, albo «popielatki», o powierzchni tylko lekko sfałowanej. Góry po prawej stronie (dalszy ciąg Witosławskiej) zniżają

*) Z W. Nałkowskiego „Ucieczka na łono natury“.

się, lecz ciągną jeszcze pod Opatów; z lewej— równina bez końca, nad którą na skraju horyzontu wznoszą się dymy fabryczne Klimkiewiczowa («Klimkiewica»). Pola pokryte bujną pszenicą, burakami cukrowymi, bobikiem, wyką, koniczyną; wód mało, na wyniosłościach stoją wiatraki. Żyzność ziemi odbija się w barwach krajobrazu: brak tu mianowicie żółtej barwy łubinu, oraz białej—tatarki. Dachy chat są już wszędzie kryte słomą, która tu rośnie bujnie, podczas gdy drzewo jest rzadsze niż w Świętokrzyskim. Pod samym Opatowem, za zbliżeniem się do rzeki Opatówki, powierzchnia kraju się urozmaica, wąwozy coraz głębsze, ścianki lossowe coraz wyższe. Na szosie, obok dotychczasowych kwarcytów, pojawiają się wapienie. Śród miasta, na lossie, wiele tu sadów, obciążonych owocem. W ścianach lossu piwnice; dla ochrony tych ścian od obsuwania się, obsadzono krawędzie krzakami koziorogu (*licyum barbarum*) a pod kościołem farnym obmurowano je wielkimi głazami kwarcytu spojenymi cementem; ten cyklopowy mur czyni imponujące wrażenie.

Zwaliska klasztoru po-bernardyńskiego budzą smutny nastrój, tymbardziej, że część tych ruin, przypierająca do kościoła, jest zamieszkała, co tworzy dziwny kontrast. Klasztor ten, odpowiednio do bogactwa geologicznego okolic, został zbudowany z najrozmaitszych kamieni: głazów kwarcytu, piaskowca, wapienia, no i cegieł; prawdziwie różnorodny konglomerat.

Przed Opatowem są cegielnie, ale loss niedobry na cegły; zrzucają go z wierzchu i dopiero

pod nim znajduje się glina, zawierająca drobne odłamki kwarcytu, i tę biorą na cegłę.

Za Opatowem, za mostem na rzeczce, wpadającej z prawej strony do Opatówki, przy szosie, prowadzącej do Sandomierza, po prawej stronie występuje na jaw z pod lossu konglomerat czerwony. Skamieniałości nie miałem czasu w nim szukać, zresztą słaba nadzieja znalezienia ich w skale, będącej produktem silnego zburzenia. W każdym razie jest on młodszy od miejscowych skał dewońskich, gdyż są w nim ich okruchy. Rzeczka podmywa ten konglomerat który wielkimi złomami stacza się do niej, tworząc rodzaj mostu, pod którym woda pędzi z szumem. Wogóle okolice Opatowa są bardzo ciekawe pod względem geologicznym; niestety ani czas, ani środki nie pozwalały mi zająć się ich badaniem.

Zaraz za Opatowem, na lewo od szosy, w wąwozie, dostrzegłem pierwsze mieszkanie lossowe, drewniana ściana frontowa chaty leży na powierzchni ściany lossowej wąwozu, reszta wpuszczona w loss; jest to więc dopiero zawiązek mieszkań lossowych: gdy drzewo zdrożeje, to i frontowe ściany będą z lossu.

W dalszej drodze skręcamy na lewo od szosy, gdyż wymówiłem sobie u furmana zboczenie do Karwowa dla obejrzenia źródła Kadłubka («źródło św. Wincentego»). Jedziemy wśród głębokich wąwozów lossowych; na gzymsach trawiastych tarasów, biegnących wzdłuż ścian, pasą się krowy, spinając się po urwiskach, jak kozy. Wjeżdżamy w wąwóz tak głęboki, iż zupeł-

nie tracimy widoki boczne, lecz wkrótce ściana się przerywa, i przez tę przerwę, niby przez otwarte drzwi, odsłania się widok na wąwóz sąsiedni, niby drugi pokój za ścianą; jest to minjatura krajobrazu lössu chińskiego, znanego z wiekopomnej podróży Richthofena. Karwów leży nad Opatówką, płynącą tu w głębokiej dolinie. Za wsią, na łące, wśród olch, bije źródło Kadlubka, woda wypływa drobną strugą, nad którą leżą głazy gębczastego, lekkiego, brudno-białego tufu wapiennego, osadzonego z wody».

Dla cyklistów. Z Opatowa wycieczka nasza ciągnie na Ujazd, Klimontów, Ossolin do Sandomierza. Jakkolwiek cała ta droga dla roweru nie nadaje się, jednak pewną jej część odbyć można, a mianowicie zwiedzić wspaniałe ruiny zamku Krzyżtopór w Ujeździe pod Iwaniskami, dokąd jest 14 wiorst szosą, a z Iwanisk 3 wiorsty do zamku na lewo. Ruiny są nadzwyczaj piękne, więc warto je obejrzeć, ale potem należy wrócić do Opatowa i szosą ciągnąć do Sandomierza.

Droga: Opatów-Ujazd-Klimontów-Ossolin-Sandomierz.

Droga tylko 2 mile ciągnie się szosą, resztę zaś po drogach bocznych malowniczych, lecz niezbyt wygodnych. Mniej wytrwali turyści winni pojechać tylko do Ujazdu, który rzeczywiście godzinę jest zwiedzenia, poczym wrócić do Opatowa i stąd jechać do Sandomierza.

Droga do Ujazdu na Iwaniska ciągnie się w kierunku południowym. Duża wieś Kobylany z kapliczką siostr miłosierdzia rozciągnęła się na

7 wiorście od Opatowa. Szosa tu dobra, więc też w krótkim czasie widać ubogą miejscinę Iwaniska, odległą od Opatowa 14 wiorst.

Iwaniska, osada pow. Opatowskiego, gub. Radomskiej, 2,402 mieszkańców, w czym 46% katolików i 53,9% żydów. Osada leży u źródeł rzeczki Klimontówki, posiada stary kościół stawiany w 1403 r. przez okoliczną szlachtę. Podczas wojen za Jana Kazimierza kozacy Rakoczego złupili i zburzyli to miasteczko, a przybywający tu Karol Gustaw nie mógł przyjąć uroczyscie, jak zamierzał, swego drapieżnego sprzymierzeńca Jerzego Rakoczego księcia Siedmiogrodu. Spotkanie więc odbyło się w dniu 11 kwietnia 1657 r. w pobliżu wsi Modliborzyce.

Gmina Iwaniska ma obszaru 2,749 mórg, z których 51,6% stanowi ziemia orna, 2,6 łąki, 27,8 lasy, 3,7 nieużytki; 56,3% obszaru gminy jest w rękach większych właścicieli, a 37,7 w rękach włościan. Podczas pogodnego dnia po prawej stronie szosy przed Iwaniskami ukazuje się w oddali klasztor Ś-to Krzyski, a po lewej bieleją zdala potężne mury zamku w Ujeździe. Przed Iwaniskami droga skręca na lewo i po 3 wiorstach drogi bocznej stajemy przed ruinami zamku zw. Krzyżtopór w Ujeździe.

UJAZD czyli KRZYŻTOPÓR.

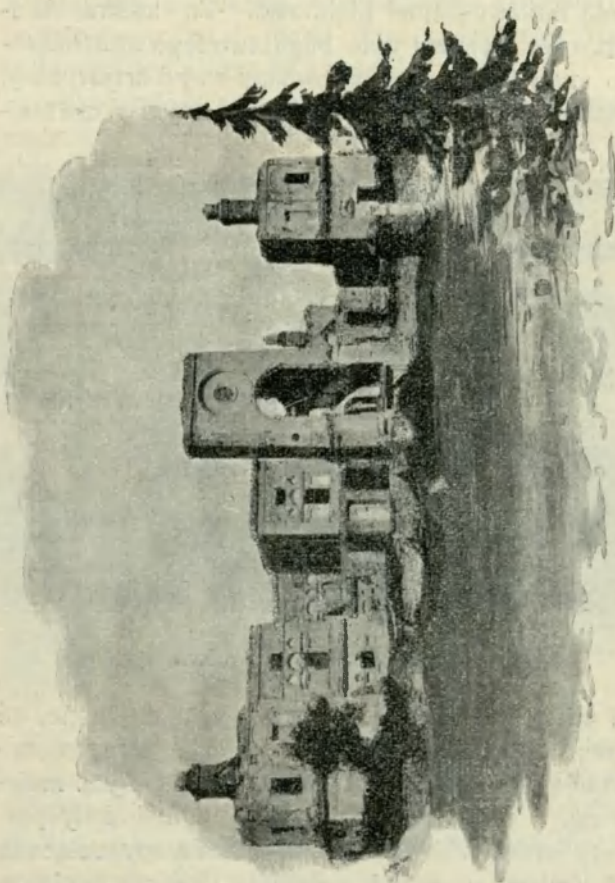
Wieś Ujazd jest bardzo starą, bo już w 1174 roku wspominają o niej dokumenty klasztoru w Jędrzejowie. W XVI w. należała ona do Zbo-

rowskich, poczym drogą wiana przeszła do Ossolińskich. Z tych Krzysztof, wojewoda sandomierski wznosił tu wspaniały zamek, którego ruiny do tej pory budzą podziw wędrowca. Ossolińscy słynęli ze swej niesłychanej dumy. Brat wielkiego kanclerza Jerzego, który w pierwszej połowie XVII wieku pół Europy w swym ręku dzierżył i swemi wpływami oddziaływał na losy całych państw, wojewoda Krzysztof chciał zostawić po sobie gmach wspaniały, co po długie wieki miał sławić imię Ossolińskich.

Wybrano więc lekkie wzgórze wśród równin sandomierskich, splantowano część jego południową, podmurowano północną i powstał stąd obszerny taras, na którym wzniesiono rezydencję. Plany zamku stworzył Wawrzyniec Senes rodem szwajcar, osiadły jednak w kraju i ożeniony nawet w Warszawie z Anną, córką słynnego krawca, imci pana Trepy. Wyzyskał on bardzo umiejętnie teren i nakreślił gmachy w kształcie pięciokąta, stosując się przytym do wyraźnego życzenia wojewody, że zamek ma przedstawiać skamieniały rok. Były więc w nim 4 potężne baszty, jako cztery są kwartały, sal wielkich 12, jak miesiące w roku, pokojów było 52, co odpowiadało liczbie tygodni, a okien zamek miał 365.

Cała budowa była wzniesioną w stylu późnego włoskiego renesansu o linjach bardzo szlachetnych i harmonijnych. Wjazd do zamku prowadzi przez wysoką bramę od strony południowej po moście rzuconym na silnych arkadach, a na ścianie bramy wjazdowej widnieje olbrzymiej wielkości wykuty z kamienia krzyż i topór;

są to godła zamku Krzyżtopór nazwanego od imienia i herbu właściciela (Christophor). Tu

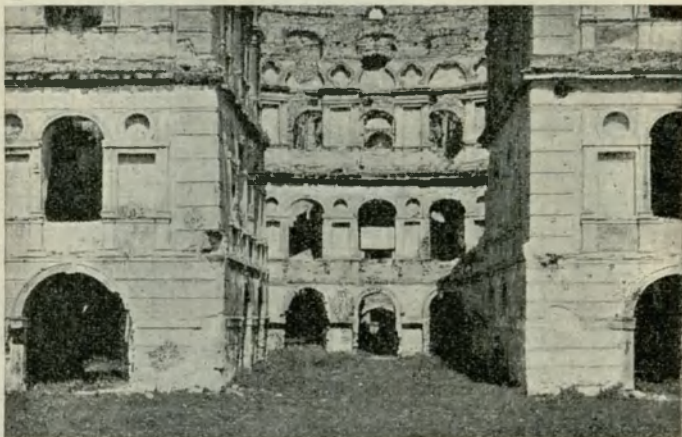


Widok zamku w Ujeździe od strony południowej.

również wskazany jest rok rozpoczęcia budowy, a kiedyś podobno nad bramą widniał napis:

Krzyż obrona, krzyż podpora
Dziatki naszego topora.

Po przejściu bramy zamkowej znajdujemy się na głównym dziedzińcu zamku przed frontową fasadą nadzwyczajnej piękności. Tu mistrz Warzyniec wykazał całe bogactwo tego szlchetnego stylu i cały swój niezwykły zmysł artystyczny. Okna, nisze, arkady, medaljony, gzymsy, zworni-



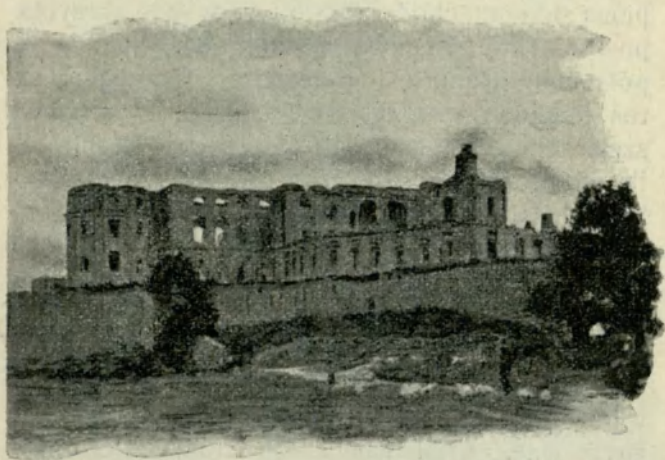
Fasada frontowa zamku.

ki tak gustownie i szlachtetnie są nakreślone, że robią na widzu nadzwyczaj miłe, a zarazem imponujące wrażenie. Cała ta fasada była malowaną, a na polach pomiędzy oknami były portrety krewnych właściciela, dumnie pyszniącego się światu ze swej parenteli. Rzeczywiście na portretach tych widniały postacie najwybitniejszych ludzi Rzeczypospolitej z XVI i XVII wieku, a pod każdym była wypisana dedykacja, czyjej pamięci była poświęconą. Wiele z nich się za-

tarło, ale wiele też można dotąd wybornie od-
czytać np.:

«Janowi z Sienna Sieninskiemu woiewodzie
podolskiemu oicu matki mei naimilszey 1600
w honor domu iego y pamięci».

«Krystynie Padniewski hetmana Szczęsnego
małżonce siostrzenicy Mathiasza krola węgier-
skiego nadbabe syna mego 1480 w honor domu
iey y pamięci».



Widok zamku od strony północnej.

Tak przed oczami widza suną tu całe szeregi
najgłośniejszych imion, najpotężniejszych rodów,
grzmiące nazwiska Zebrzydowskich, Łaskich, Ku-
rozwęckich, Ostrorogów, Ligęzów, Tarnowskich,
Sobieskich, Chodkiewiczów, Sapiehów, Tarłów,
Lubomirskich, Firlejów, Opalińskich, Lanckoroń-
skich, Oleśnickich, Radziwiłłów, Kazanowskich,
kniaziów Ostrogskich, Koreckich i Wiśniowiec-

kich, wszystkim niby skromnie wojewoda pisze, że to w honor domu ich, a nie jego. Nad drugim piętrem fasady, na środkowej atyce wojewoda pomieścił napis:

«Oiczyźnie mey Polskiewy, woiewodztwu sendomierskiemu braci mey miłey w honor domu ich Krzysztofh na Tenczynie Ossoliński wojewoda sendomirski wystawił 1644».

Z głównego korpusu zamku przez pochyłą sklepioną sień przechodzi się do północnego skrzydła. pośrodku którego mieści się cysterna. Widok z tej północnej strony jest prawdziwie czarujący: taras zamkowy sterczy wysoko, jak półwysep nad szmaragdową zielenią łąk, po prawej stronie tafła dużego stawu rozlała swe wody, za nią bieje wieś Ujazd, po pochyłościach rozrzucone są małe laski, a dalej ciągną się wspaniałe lipowe aleje sadzone przez Paca, jednego z późniejszych właścicieli zamku.

Wojewoda Krzysztof wydał na budowę podobno 3,000,000 złotych, co na owe czasy stanowiło olbrzymią sumę, ale też urządzenie było zbyt kosztowne. Lśnił zamek od złota, kryształów i marmurów, nawet żłoby w stajniach były marmurowe, na czterech basztach sterczały figury alegoryczne, w baszcie północnej sufit na górze był kryształowy, a wodę ciągniono tam rurami. Nad głowami zdumionych gości pływały złote rybki i dziwy morskie. Jakże tu pasowałyby słowa Kasztelanowej do Wojewody z «Mazepy»:

Jakże mi pięknie zamek wygląda waszmości!
Co lamp! co pozłotowin!



Brama wjazdowa.
<http://rcin.org.pl>

Ogromne więc sumy wydał wojewoda na swój skamieniały rok; przez 11 lat ciągnęła się jego budowa, a świetność zamku w zdumienie wprawiała nie tylko swoich, lecz i obcych: Sandrat w opisach Królestwa Polskiego (Salzburg 1687) mówi:...«z wielu zamków w Polsce istniejących, Krzyżtopór jest najpiękniejszy». Kronikarz zaś Karola Gustawa, Puffendorf, nazywa ten zamek «*elegantissima et fortissima arx*». Jakże krótko ów cud świata, owo ukochane dziecię wojewody błyszczało w całej pełni swej chwały! Za ledwie krótkich jedenaście lat pysznili się Ossolińscy swą siedzibą.

Nadciągnęły z północy brzemienne burzą chmury, a bóg owych chmur, król szwedzki Karol Gustaw, jak jastrząb zawisł nad bezbroną Rzeczpospolitą. Jak gromy spadały na zamki, miasta, kościoły i klasztory polskie te rzesze wandalskich Szwedów. Bogate niwy sandomierskie nęciły tę szarańczę. Tonąca w słonecznych blaskach, lśniąca od złota, kryształu i marmuru *elegantissima arx* znęciła drapieżną hordeę. Z mordem i pożogą wpadli najeźdźcy na wypieszczone cacko wojewodzińskie i choć *fortissima* była ta siedziba, padła jednak bezpowrotnie pod razami wroga. Przepych zamku był dlań wyrokiem zagłady.

Jedno skrzydło zamku trzymało się długo, lecz i ono padło później ofiarą pożogi, zapuszczonej przez konfederatów barskich.

Dziś zamek ten, jak już djarjusz podróży Stanisława Augusta opiewa: «w gruzach nawet swoich wielkość starożytnych Polaków przypomina»,

ale czyni bolesne wrażenie swym opuszczeniem. Brama wjazdowa, kędy krzyż bezsilne wyciąga ramiona, a obok dumny topór grozi swym stępiłym i poszczerbionym ostrzem, patrzy bez nadziejnie swym wylupionym okiem górnego piętra na rozległe pagórki, jak gdyby czekając stąd opieki i dawnej chwały; lecz tylko jastrzębie i kawki ciągną z pobliskich lasków i smutnym krakaniem mącą ciszę skamieniałego roku wojewody.

Mimowoli staje tu na myśli część cudnego sonetu Mickiewicza:

Te zamki, połamane w zwaliska bez ładu,
Zdobily cię i strzegły, o niewdzięczny Krymie!
Dzisiaj sterczą na górach, jak czaszki olbrzymie,
W nich gad mieszka, lub człowiek podlejszy od
gad.
Szczęblujmy na wieżycę! Szukam herbów śladu;
Jest i napis: tu może bohatera imię
Co było wojsk postrachem, w zapomnieniu drzemie,
Obwinione jak robak liściem winogradu.

U stóp zamku nie człowiek, podlejszy od gadu, lecz poczciwi gościnni sandomierzacy pobudowali swe chaty, i one teraz świadczą o pracowitym życiu i o większej niespożytości żywej słomianej strzechy niż martwego marmurowego zamku.

W chacie gościnnie przyjmą mlekiem i czarnym chlebem, a w żar letni chłodzi wędrowca kryształowa woda cysterny, lecz, że czeka droga jeszcze daleka, należy ruszać dalej do Klimontowa.

Ta część drogi jest bodaj najpiękniejszą w tych stronach: to idzie ona u stóp wzgórza porośłego drobnym laskiem, to zapuszcza się w głęboki jar, o pionowo sterczących krawędziach, gdzie ko-

rzenie drzew płaczą się jak węzowe gniazda, to przecina wioskę z chatami nieregularnie rozrzuconemi po wzgórzach. Trzeba kazać furmanowi koniecznie jechać przez wieś Konary, leżącą w głębokim jarze i po bokach jego. Jedyne to

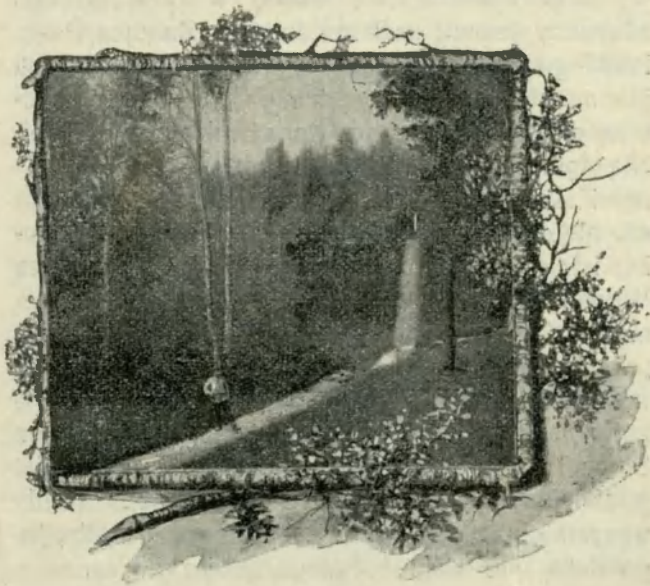


Jar pod Konarami.

może w kraju widok tych przepaścistych rozpadlin, porośniętych krzakami, pokrytych powikłaną tarniną, przez którą przeświecają żółte płyty gliniastych ścian.

Dziko malownicza ta wieś leży nad Koprzywianką. Kiedyś stanowiła ona posiadłość Piotra Kochanowskiego, ojca naszego wielkiego Jana.

O zamku Konarskim takie jest miejscowe podanie, w niektórych szczegółach słowami Kromera stwierdzone: «Jeszcze za Piastów było dwóch braci Słupeckich, bardzo zamożnych do których należały Konary, Placzkowice, Czorsztyn, inne wsie i miasteczka pobliskie; jeden z nich w czasach



Widok z Konar.

panowania niedbalego u nas Ludwika, na sejmiku w Sandomierzu zabił Ossolińskiego; iż to była można rodzina, zabójca zatem na śmierć skazanym został. Nie wiele myśląc zamknął się wraz z bratem i z licznym poczem ludzi zbrojnych w zamku swoim w Konarach, a chcąc już korzystać z swojej niesławy, wycieczki z niego

czynił w okolicę: napadał, rozbijał sąsiadów w ich domach i po drodze. Oni łączyli się po kilka razy, oblegali go w tym zamku, ale dobyć nie mogli i przyszło do tego, że sam król Jagiełło w pierwszych leciech panowania, na czele wojska podstąpił pod ten gród szlachecki, szturmem wziąć go kazał, a całą osadę w pień wyciąć. Słupeccy jednak uszli tej śmierci. Zabójca Ossołińskiego rzucił się z wieży i kark skrzył, drugi jak mówią, zapisawszy duszę czartowi, podziemną drogą (dla niego w tej chwili mocą djabelską sporządzoną), uciekł do Węgier z niezmiernymi skarbami. Nie wiadomo jak się tam obrócił, ale dotąd, zdaniem wszystkich włościan z okolic, istnieje ta podziemna droga, gdyż idąc ku Węgierskiej stronie dudni pod nogami. Dawnymi zaś laty (ale już nie żyją ci, co to widzieli), przeszkadzała w rozwalinach tego zamku, dusza niejakiego Rogalińskiego w bogatym pasie i w złotych butach, był on niecnym przyjacielem Słupeckich, a dla dogodzenia własnej chciwości podzegał ich do łupieztw i napaści. Kiedy wszystkich w pień wycięli z rozkazu Jagiełły, jego dobić nie mogli i dlatego przeszkadza».

Droga ciągnie się dalej ku Górkom, a że jesteśmy teraz środkiem powiatu, to warto rzucić okiem i powiedzieć słów parę, jak się przedstawia.

Powiat sandomierski zajmuje południową część guberni radomskiej i graniczy od zachodu z powiatem stopnickim, od północy z pow. opatowskim, a od południo-wschodu z Galicją, gdzie

przez całą długość granicy płynie Wisła. Powiat ten obejmuje 1014 wiorst kw. z 116,668 mieszkańców (80% katolików, 19% żydów). Średnio na wiorstę kw. wypada 115 mieszkańców. Jest on więc najgęściej zaludniony w swej guberni, gdzie średnie zaludnienie wynosi 85 osób na wiorstę kw. Dowodzi to żyzności ziemi, mogącej wyżywić swą ludność. To też zaledwie 498 ludzi zatrudnionych jest w przemyśle, który tu reprezentuje 133 fabryk i zakładów z produkcją 842.578 rubli, podczas gdy sąsiedni powiat opatowski produkuje za 6,688,063, a koński za 3,804,909 rb. Gdy z tej cyfry odtrącimy jedną cukrownię z produkcją 564,799 rb. i 5 gorzelni z produkcją za 100,111 rb. to pozostanie zaledwie mała sumka na pozostałe 127 zakładów przemysłowych, z których 97 przypada na młyny (4 parowe, 39 wodnych i 54 wiatraków).

Wszystko to dowodzi, że powiat jest czysto rolniczym, a ludność jego żyje jedynie z pracy koło roli.

Rzeczywiście 61% obszaru powiatu stanowi ziemia orna, a 15% łąki i pastwiska. Z obszaru powiatu 40% stanowi większą własność ziemską, a 51% jest w rękach włościan. Pomimo tego lud tutejszy trudni się wiele rękodzielami; brak rozwiniętego przemysłu fabrycznego w tych stronach zachował starodawny przemysł domowy ręczny, a zebrane troskliwie przez p. Szczęsnego Jastrzębowskiiego okazy tego przemysłu na wystawie w Radomiu w r. 1899 wprawiały w podziw widzów swą wszechstronnością, gustem i starannym wykończeniem.

Ziemia powiatu sandomierskiego słynną jest ze swej urodzajności *). Składa się ona z lössu nawianego tu przez wichry, mało w niej znajduje się kamieni, lecz często trafiają się kości zwierząt.

Miękki ten loss łatwo daje się wymywać wodzie, która żłobi owe głębokie korytka, przecina drogi i podmywa grunta. Często też mieszkańcy starają się wzmocnić krawędzie wąwozów, sadząc tam wierzbinę, lub karłowatą wisienkę. Czasem także wierzbowe gaiki sadzą w głębi wąwozu, by go wzmocnić, a wtedy zdziwionemu oku wydaje się on zaczarowanym gaikiem ze strumieniem wody i koniecznie chciałoby się tam zobaczyć rusalki bezpiecznie płasające po szmaragdowej trawie.

Od wieków głośną jest w całej Europie słynna «sandomierka», pszenica w wyborowym gatunku, której złote łany falują jak bezbrzeżne morze.

W obrębie powiatu są dwie ważne komory celne, a mianowicie w Sandomierzu i Zawichoście.

Wywóz z kraju stanowi: zboże, owoce, jaja, drób, konie, wapno, szczecina i pierze. Przywóz: wino, wody mineralne, węgiel, nasiona, narzędzia rolnicze, szkło.

*) W roku 1898 zbiór ważniejszych produktów tak się przedstawiał w korcach:

Zasiano:	Zebrano:
Pszeniczy 12,904	64,450
Zyta 19,077	113,260
Owsa 25,806	182,645
Jęczmienia 15,344	99,673
Kartofli 87,688	701,504

Podczas gdy przez obie komory przeszło do kraju towarów za 45,002 rb. to wywieziono za granicę za 570,287 rb. i tu więc mamy bardzo pocieszający objaw rozwoju. Ciekawe są niektóre dane co do wywozu np. drobiu wywieziono 89,542 sztuk, jaj wywieziono 13,700,168 sztuk, owoców 124,283 pudy.

Liczba osób przebywających granicę, jest prawie jednakową dla obu stron granicy, a mianowicie przybyło z Galicji 27,109 osób, a wyjechało 26,364 osób.



Kompanja z Sulistawic.

Lud sandomierski czyni wrażenie nadzwyczaj przyjemne. Jest on bardzo grzeczny, uczynny i pobożny, a choć nie jest tak uprzedzająco gościnny jak lud kielecki, nie mniej jednak serdecznie wita gościa w swej chacie, a za mleko zwykle nie chce przyjąć zapłaty. Mężczyźni noszą

sukmany różnej barwy, trafiają się i białe, i granatowe i brązowe, na głowach noszą rogatywki, lub kaszkiety, a w lecie duże słomiane kapelusze. Kobiety ubierają się barwnie, ale nie krzycząco; barwy szat są łagodniejsze, niż w innych stronach kraju. Chlubę niewiasty stanowi znaczna ilość koralu zawieszona na szyi, a na wielkie uroczystości okoliczne, jak na odpusty do Sandomierza na Męczenników, lub do Sulistawic na święta Matki Boskiej, przywdziewają na się najpiękniejsze stroje i często sznury koralu gęsto spadają od szyi aż do stanu.

Brak drzewa daje się bardzo we znaki tujszej ludności, to też często budynki stawiają z gliny ze słomą, a szopy często są bez ścian, tylko na słupach wspiera się dach słomiany. Mimo to lud jest tutaj zamożny, a wpływ wzorowych gospodarstw w wielkiej własności ziemskiej, łatwo zauważyć się daje i w gospodarstwie włościańskim. Najwięcej widać to na bydłe i trzodzie. Nie rzadko przed chałupą kmiecią spotkać można stojące, rosłe o pełnych wymionach krowy o holenderskiej krwi, a często pastuszek pasie stadko trzody chlewnej gromadzkiej o krótkich zadartych ryjkach angielskich i obwisłych podgardlach. Najmniej znać wpływ ulepszenia rasy na koniach. Są to zawsze pełne, okrągłe, ale małe koniki, niezmiernie dalekie od wyciągniętych poderwanych ideałów stajni dworskiej. Za to są one wytrwałe nie do uwierzenia. Ostrożność, z jaką sprowadzają wózek w głęboki jar po ślizkiej drodze, lub wyteżona ambitna praca przy wciąganiu go na wyżynę,

czynią je podobnemi do drobnych dzielnych koni góralskich, wytrwałych a przezornych. Szybko przebyły one drogę od Konar i nareszcie zdała ukazuje się tonący w zieleni wykwintny pałac w Górkach. Mijamy tam piękny młyn, stawiany w gęście szwajcarskim, gustowny park i ukazuje się nareszcie cały Klimontów, ze swemi dwoma kościołami i bezładnie rozrzuconemi domami miasteczka.

KLIMONTÓW.

Restauracja p. Decko, nocleg od osoby 65 kop., obiad po 35 kop. Konie do Opatowa 2 rb., do Ostrowca 3 rb., do Sandomierza 2 $\frac{1}{2}$ rb.

Niegdyś miasto, obecnie osada pow. sandomierskiego, gub. radomskiej. 4,520 mieszkańców przeważnie żydów (76.8 $\%$).

Dawne to gniazdo rodu Ossolińskich. Z tych Zbigniew, wojewoda sandomierski, wyjednał u Zygmunta III przywilej na targi i jarmarki. Z pamiątek po dawnych dziedzicach pozostało dwa okazałe kościoły, a mianowicie:

Kościół Dominikanów stoi na wspaniałym wzgórzu po lewej ręce od wjazdu ze strony Górek. Jakkolwiek tradycja mówi, że fundował go wojewoda Zbigniew, jednak z architektury wnosić można, że jest on o wiele starszym, a wojewoda może go tylko powiększył i Dominikanom oddał. Cichy i spokojny obecnie, ma wszystkie cechy dawnych poklasztornych kościołów, gdzie

noga ciekawego przechodnia budzi przeciągłe echa w pustych kurytarzach.

W kościele na prawej stronie prezbiterjum wisi portret wojewody Zbigniewa z napisem:

«Illustrissimo D. D. Ioanni Zbigneo de Tenczin Ossolinski Palatino Sandom. Capit. Stobnic. Stanislavo etc. Fratres Ordinis Praedica. Fundatori suo posuerunt 1627».

Wojewoda dobrego wzrostu, siwa broda spada mu na piersi, ręką wsparł się pod bok, delja bogata spływa mu z ramion, w całej postaci dużo buty. Maluje się w jego twarzy ta duma rodowa, boć to był obrońca magnackiej swawoli, nieulekły jej bojownik, co nawet przed majestatem tronu nie zawahał się cisnąć gorzkiego słowa. W roku 1584 był on obrany na marszałka sejmu, a będąc rozżalony na Jana Zamojskiego i Batorego o kaźń swego wuja Samuela Zborowskiego, wystąpił na sejmie z tak zjadliwą mową, przeciw kanclerzowi, że król porwał się z tronu i chwycił za szablę, aby ukarać śmiałka. Ledwie udało się senatorom uspokoić wzburzonego pana.

Parę ubogich nagrobków, jako to zmarłej w roku 1625 70-letniej panny Heleny Karskiej i ks. Macieja Glanceryna, proboszcza Kromułowskiego, zdobi ściany kościoła. W podziemiach kościoła pokazują dobrze zachowane zwłoki butnego wojewody, oraz kilka innych ciał.

Drugim pomnikiem sławy Ossolińskich jest kolegiata. Ma ona pięknie pomyślany fronton z dwiema wieżami, za którymi wznosi się okazała rotunda z kopułą, dość ciężką i przysadzistą. Kolegiatę

wzniósł syn wojewody Jerzy Ossoliński, brat Krzysztofa z Ujazdu, słynny kanclerz państwa za dwóch ostatnich Wazów. Po swym słynnym wjeździe do Rzymu, wznosił on ten kościół, przeniknięty będąc potęgą bazyliki Piotrowej i jej wiekopomnej kopuły. Miała to być miniaturowa



Kolegiata.

tamtej, ale rzecz cała bardzo się nie udała; wewnątrz kościół ma kształt rotundy wspartej na ciężkich filarach; w każdym z nich wstawioną jest okrągła kolumna, która się nic a nic nie tłumaczy po co tam stoi i czy co dźwiga, bo cały ciężar kopuły trzymają same filary. Po lewej stronie wisi portret kanclerza, który tu przedstawiony jest w młodym wieku jako bardzo piękny

mężczyzna. Biała, suto haftowana szata obejmuje kształtną jego postać, płaszcz, ozdobiony futrem, rzucony na ramiona. Portret zapewne odnawiany, bo bardzo świeżutko wygląda.

Bardzo ładny jest chór z rzeźbioną postacią króla Dawida, grającego na harfie, kilka pomników z udatnie malowanemi twarzami zdobi ściany kościoła. Kolegjata ma obszerne podziemia, w których wybornie przechowały się zwłoki nieboszczyków.

Kolegjata kilkanaście lat stała w tym stanie, jak ją ufundował kanclerz, proboszcz infułat, dziekan, kustosz, 4 kanoników i odpowiednia ilość niższego duchowieństwa, pełnili służbę przy tej świątyni. Sam kanclerz ma być tutaj pochowany, lecz na pewno nie wiadomo, czy i które jest jego ciało.

Napad szwedzki za Jana Kazimierza zniszczył doszczętnie gmach tak, że zaginął ślad wspomnień o fundatorze. Gołe mury sterczały napół w ruinie. Dopiero w r. 1727 Jakób Morsztyn wojewoda sandomierski, z żoną swą Heleną z Kalinowskich, wnuczką kanclerza podźwignęli kościół, nadając mu kształt obecny.

Dzisiaj cicha to mieścina, ludność żydowska, jak w każdej u nas osadzie, wegietuje w nędzy i ciemnocie, trudniąc się drobnym handlem i partackimi rękodzielami.

Ludność chrześcijańska obrabia trochę roli, gorszej tu niż w okolicy, że jednak ta praca nie wystarczyłaby na wyżywienie rodzin, trudnią się też i rzemiosłami, głównie zaś mularstwem i bednarstwem. Biedniejsi/mieszczanie tutejsi często

oba te rzemiosła uprawiają, pracują jako mularze w lecie, a jako bednarze w zimie. Brak fachowego wykształcenia paraliżuje rozwój tych gałęzi przemysłu, a arkana rzemiosła przechodzą tradycją z ojca na syna. Wyrobione w ciągu zimy roboty bednarskie rozwożą po jarmarkach do Pokrzywnicy, Opatowa, Ostrowca, lub Sandomierza, w lecie zaś rozchodzą się po sąsiednich wsiach i miasteczkach za mularką.

Około 40 ludzi zatrudnia tu fabryka narzędzi rolniczych, która przy tak wysokiej kulturze rolnictwa w tych stronach mogłaby znacznie więcej się rozwinąć, gdyby poświęcono na nią odpowiedni kapitał nakładowy. Byłoby to prawdziwe dobrodziejstwo dla miasteczka, gdyby paręset ludzi znalazło tam zarobek.

Mimo usilnej pracy mieszkańców miasteczka, wygląda ono bardzo biednie i odrapanie, z wielkim też zdumieniem na dwóch porządnie murowanych domach ujrzy wędrownik napis: «Spółka komandytowa Klimontowska» i «Klimontowskie Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe». Są to jedne z pierwszych w kraju zrzeszenia, świadczące o znacznej kulturalności i uspołecznieniu mieszkańców tej okolicy.

«Spółka Komandytowa» posiada dwa sklepy spożywczo-rolnicze, jeden w Klimontowie, drugi w sąsiedniej Koprzywnicy. Dostarcza ziemianom i włościanom narzędzi rolniczych, wyborowych nasion i wogóle przedmiotów w zakres gospodarstwa wchodzących.

«Towarzystwo Pożyczkowo - Oszczędnościowe» otrzymało zatwierdzenie Ministerjum Skarbu

w sierpniu 1898 r. Posiada ono 981 członków, a obrotów pieniężnych czyni na sumę 1,235,829 rubli, z czego na cele dobroczynne i użyteczności publicznej wydano w ciągu roku 1383 rb. 42 kop., czym się nie każde prowincjonalne Towarzystwo poszczycić może.

Towarzystwo udziela pożyczek krótkoterminowych, z obowiązkiem czuwania, aby użyte one były na ulepszenia w gospodarstwie, zakup inwentarza, spłatę długów lichwiarskich i t. p. W ciągu owego roku wszyscy uczestnicy wywiązali się ze zobowiązań bez zarzutu. Towarzystwo przyjmuje też drobne depozyty, poczynając od 10 kop.

Gmina Klimontów obejmuje 3,864 mórg powierzchni, w czym 81% ziemi ornej, 3,5% łąk, 8,6% lasów, 1,1% nieużytków, 41% ziemi stanowi własność włościan, a 53% większych właścicieli. Gmina posiada 9,684 mieszkańców, z zaludnieniem 131 osób na 1 wiorstę kwadratową.

Ładna ta okolica na długo zostaje w pamięci. I te korytka w wąwozach i te wioski, i ten lud wesoly, co serdeczną pieśnią po polach jak ptak niebieski dzwoni, chwytają za serce podróżnego.

Dalszą drogę z Klimontowa należy skierować do Ossolina, a nie daleko to, bo jest on stąd odległy zaledwie o 4 wiorsty. Droga mniej piękna niż z Ujazdu do Klimontowa, ziemie jednak urodzajne. Z dość daleka widzieć się daje baszta zamku Ossolińskiego i nareszcie ukazują się resztki tej pańskiej siedziby.

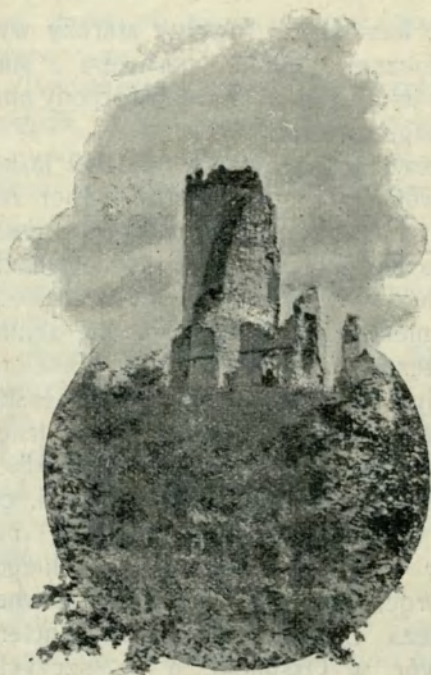
OSSOLIN.

Wśród mało kamienistej równiny sterczy wyniosła skała, otoczona głębokim parowem i stanowi punkt już jakby przez naturę stworzony pod budowę obronnego zamku.

Nic też dziwnego, że już w r. 1340 Jaśko Owca, syn Nawoja z Przegini, herbu Topór założył tu osadę i na skale wybudował dworzyszczę, które stało się gniazdem tyle głośniej rodziny Ossolińskich. W wieku XVI i XVII wzmógł się ten ród w niesłychaną potęgę, a do zenitu wznosił go potężny Jerzy Ossoliński, Kanclerz Wielki Koronny. Skromne dworzyszczę Jaśka Owcy nie mogło pomieścić wielkiej chwały księcia kanclerza, wystarczyło ono ojcu jego wojewodzie Zbigniewowi, lub dziadowi Pawłowi, co na kasztelanji sandomierskiej siedział, a «był człek roztropny i mężny» według Paprockiego. To też po powrocie z Rzymu z owej sławnej legacji do papieża Urbana VIII, kazał kanclerz zwalić stary dwór w Ossolinie, a na szczycie skał postawił sobie zamek «na wieczność mурwany» w r. 1636. Wśród jarów za zamkiem rozciągnęły się ogrody włoskim gustem urządzone; rzeczulka płynąca przez głęboki jar czyniła całą miejscowość i obronniejszą i malowniczą.

Nie żałował książę Kanclerz grosza na tę budowę, a choć milionami, jak brat Krzysztof nie szafował, bo był na to zbyt oszczędnym, jednak

stworzył prawdziwie wspaniałą siedzibę nie tak imponującą swą wielkością, jak pełnym gustu, wykwintnym urządzeniem wewnętrznym.



Baszta w Ossolinie.

łą okolicą. Trzy bramy potężne wiodły do wnętrza. Niewielki dziedziniec znajdował się wewnątrz, a gmachy zamkowe dwoma piętrami wznosiły się dokoła.

Mimo niewielki swój obszar mieścił zamek 22 pokoje, 2 duże sale i kaplicę w baszcie. Przepych urządzenia wewnętrznego był niesłychany:

Zamek był stawiany w stylu późnego włoskiego renesansu. Miał on kształt kwadratowy z czterema okrągłymi basztami po rogach. Wzniesione facjaty, zdobne wykwintne lekkie wieżyczki, zasłaniały dachy zamkowe, na szczycie zaś budowli dwa posągi: cnoty i mądrości pannały nad całą

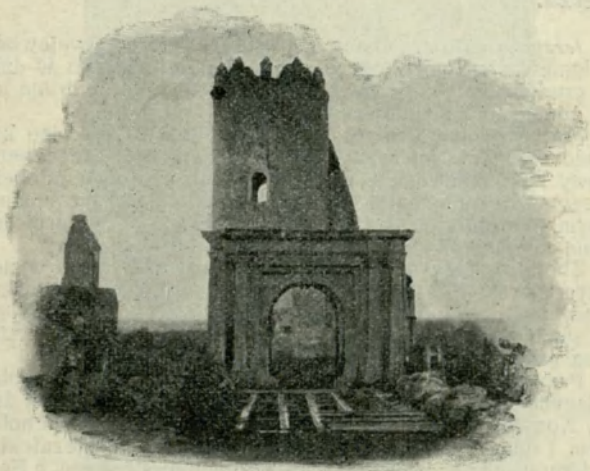
wszędzie posadzki, kominy i futryny marmurowe, gzymsy od złota kapiące, w oknach szyby kryształowe w ołów oprawne, sufity malowane cudnie, rzeźby bogate drzwi pokrywały. Licznie zaopatrzona biblioteka, suto złocona, zawierała cenne dzieła, a ze ścian jej spoglądały oblicza antenatów kanclerskich. W wielkiej sali balowej potrójny gzyms złocony dźwigał 13 bogato rzeźbionych i malowanych belek, wspierających sufit, a między belkami cudnym kunsztem: miasta, okręty i dziwy zamorskie były malowane. Liczne portrety przodków w bogatych ramach zdobiły salę, a część jednej ze ścian zajmował olbrzymi komin marmurowy, gdzie dwa posągi podtrzymywały tarczę z herbowym toporem kanclerza. Na drugiej ścianie wisiał obraz, przedstawiający ów sławny wjazd Ossolińskiego do Rzymu.

Jako dwie przewodnie ideje swego życia postawił kanclerz na szczycie zamku owe posągi mądrości i cnoty, a pod nimi umieścił stosowne napisy. Mądrość powiada: «Trzymam pierwszeństwo w rządzie bogów tego świata. Świat cały moim kościołem, częstokroć towarzyszę cnocie, nigdy jej nie szpecę. Wykonywam jej przedsięwzięcia, wspieram rady, strzegę honoru, rozszerzam i uwieczniam chwałę. Każdy umysł wysocki szukał mnie zawsze, żadne szlachetne serce naukami memi nie wzgardziło, a kto mnie wyłącza z szczęśliwości swojej, ten się wyzuwa z natury ludzkiej». «Jam jest cnota—mówi drugi posąg—która naznaczam cenę przeważnym dziełom, przed którą wszystkie wielkości, wszystkie blaski nikną. Ojczyznę moją jest niebo, w sercach

wspaniałych dom mój zakładam. Czyliś się w gminie, czy w nędzy urodził, pójdź na łono moje synu nieodrodzony. Gotowam podać rękę żebrakowi, byle się niedoli swej nie wstydził, twardej los mężnie zniósł i mężnym umysłem poprawiał. Zarasta cierniem moja droga, atoli przez nią wdzierają się bohaterowie ponad obłoki, po niej śmiertelny człowiek nieśmiertelności dosłużyć się może. Nie zagłuszy mnie zazdrosnych wrzawa, okrzyki niebian serca mi dodają».

«Na wieczność» murowany zamek przetrwał rzeczywiście długo. Przeciągnęła nad nim jedna i druga wojna szwedzka i konfederacja barska i opłakane czasy końca XVIII wieku, aż dopiero rok 1806 w gruzy go zamienił. Ówczesny właściciel Antoni hr. Ledóchowski w oczach całej rodziny, mimo usilnych jej prośb, polecił zamek burzyć, aby syn jego, co miał pościć te włości, nie silił się na odpowiedni zamkowi przepych. Argument rzeczywiście nie do pojęcia. Inni jednak twierdzą, że stary hrabia miał pewną nadzieję znalezienia olbrzymich skarbów, które jakoby sam kanclerz miał tam ukryć. Podobno rzeczywiście przy rozbiórce znaleziono mały srebrny kredens, który jednak, spadając po skałach, rozbił się w tysiączne kawałki. Tyle miał materialnego zysku wandalski właściciel, w moralnym zaś zysku miał żal całej rodziny i oburzenie ziomków; zaiste dziś jeszcze każdy zżymać się musi na wspomnienie tego świętokradzkiego czynu, spełnionego tak bezcelowo przez zamożnego obywatela własnego kraju.

Dziś za ledwie ciosowa brama z napisami i herbami, oraz jedna baszta okrągła pozostały. Most na pięknej arkadzie łączył zamek z folwarkiem lecz dziś tylko parę pognitych belek tam leży, całość zaniedbana i opuszczona, że serce ściska się patrzeć na ten obdarty szkielet, sterczący szczątkami swej wielkości.



Brama wjazdowa.

Gdyby najsurowszy asceta chciał mówić długie kazanie na temat znikomości rzeczy tego świata, nie mógłby lepiej przekonać słuchaczy, jak przedstawić im te magnackie rezydencje w Ujeździe i Ossolinie, kędy takie bogactwo, taka siła i potęga się kryły, a dziś w takim upadku i upodleniu bezwładne leżą.

To grzmiące imię Ossolińskich, co przez pół wieku prawie wypełniało karty dziejów naszych,

co znanem było od Tybru do Nowogrodu i od Krymu do Londynu, starte zostało tak szybko z widowni, że nawet prochów, nawet kamieni grobowych nie pozostało ni z krewkiego wojewody Zbigniewa, ni z jego dumnych synów.

Jak wysoko wzbił się ów ród, do jakiej doszedł potęgą, wskazują nam dzieje samego Kanclerza.

Jerzy Ossoliński. Ostatnią pociechę starego wojewody Zbigniewa był najmłodszy syn jego Jerzy, którego w dniu 15 grudnia 1595 roku powiła mu w Sandomierzu druga jego żona Anna Firlejówna.

Matka odumarła pięcioletnie pacholę, a spokojne konanie zakłócała jej troska o małego synka. Serdecznemi słowy zaklina swego małżonka: „jakom nikogo upodobańszego w oczach moich nad małżonka mojego nie miała i z tym też umieram, przeto proszę, abym i po śmierci doznała miłości w wypełnieniu tej ostatniej woli mojej“.

Zbolały ojciec wysłał małego Jerzego z domu, a w siódmym roku oddał go na edukację do Jezuitów w Pułtusk. Stary wojewoda doszedł do potęgą i znaczenia przez wierną służbę dla interesów rakuskiego domu, tam też wysłał syna po trzyletniej nauce w Pułtusk.

Przybył Jerzy na dwór arcyksięcia Ferdynanda z polecającym listem od jego rodzonej siostry, Zygmuntovej żony, Konstancji. Arcyksiążę miłościwie zajął się pacholęciem i umieścił je w słynnej naówczas akademii jezuickiej w Gracu, gdzie Jerzy zasłynął jako najlepszy uczeń, a Ferdynand otaczał go prawdziwie ojcowską opieką. Po czterech latach wrócił Jerzy do kraju, aby po paromiesięcznym pobycie znów wyjechać za granicę. Teraz zwiedził Holandję, Flandrję, Anglję, Francję, Włochy, skąd go ojciec nagle powołał do kraju.

Otwierała się tu droga do kariery: Zygmunt III zamierzał zająć tron moskiewski dla siebie, lub syna Władysława. Młody królewicz miał sam orężem zdobyć stopnie tego tronu, i wyruszyła wielka wyprawa na Moskwę w roku 1617, gdzie przy boku królewicza stawał Jerzy pierwsze kroki swej kariery politycznej. Miał tam dosyć przykrości, gdyż chciał zwalczyć wpływ potężnego faworyta Władysława, Stanisława Kazanowskiego. Stąd częste utarczki między rywalami, zmienna łaska królewicza, nad którą tak bardzo bolał ambitny wojewodziec.

Smutne były dzieje tej wyprawy: z pod samych murów nieprzyjacielskiej stolicy cofnęły się hufce królewicza,

a Jerzy aż drzał do powrotu, ciągnęło go bowiem serce do ukochanej niewiasty Izabelli Daniłowiczówny, podskarbianki koronnej. Początkujący młodzian, dotknięty nielaską królewicza, nie mający, jak sam pisze „kąta, kędyby konia swego rozsiadłać mógł“ ani wielkością imienia, ani



Portret Jerzego Ossolińskiego.

fortuna, ani pozycją nie dorównywał innym konkurentom nadobnej podskarbianki, która w szeregach wielbicieli liczyła wojewodów i kasztelanów. Ale za młodym Jerzym przemawiał silny rzecznik dla panny, to jest jego uroda.

Ojciec jednak miał dla niej upatrzoną najświetniejszą partję w księciu Januszu Ostrogskim, najpotężniejszym wówczas panu w Rzeczypospolitej. Książę jednak, jadąc w konkury, zachorował i umarł, a Jerzy z tego powodu

„za tak wielką opatrzność Bożą świętemu Jego Majestawowi kornie dziękował“. Zniewolony stałym uczuciem córki i popierających ją kobiet swego domu zezwolił podskarbi na związek i 17 maja 1620 roku odbyło się huczne wesele, na którym był i król i królowna szwedzka z wielu senatorami i chmarą szlachty.

Ojciec wojewoda uczynił dział majątkowy i Jerzemu przypadło rodzinne miasto Ossolin, Goźlice, Zakrzów, Pechów, Chorzelów, Klimontów i Nowa wieś; posag młodej Izabelli niezbyt był wielki, bo tylko 20,000 złp. w gotowiznie i 5,000 w klejnotach wynosił.

Poparcie teścia podskarbiego Daniłowicza, hetmana Chodkiewicza i nowego kanclerza Lipskiego pchnęło Jerzego na wielkie wody polityki europejskiej. Powierzono mu poselstwo do Anglii o pomoc w zapowiedzianej wojnie z Turcją. Król Jakób przyjął go nader łaskawie, przyrzekł pomoc czynną, pozwolił werbować żołnierza, a posła przez parę miesięcy na swoim dworze hucznie przyjmował.

Ossoliński po powrocie do kraju czuł się w nim obcym. Całą swą młodość przepędził po za jego granicami. Rozumował nieraz dobrze, ale kochać nie umiał. Nie umiał go kochać i stąd nie był sam kochanym. Nawet języka ojczystego dobrze nie znał, przez parę lat musiał więc usunąć się od życia publicznego. Dopiero w r. 1630 wybił się na podstolstwo koronne, w 1631 został marszałkiem sejmu, a Zygmunt III na śmiertelnym łożu dał mu podskarbiowstwo nadworne.

Podczas konwokacji i elekcji Władysława IV tak umiał pozyskać sobie młodego króla, że mu ten przywrócił łaskę odjętą jeszcze pod murami Moskwy, a po koronacji hojnie go wynagrodził, dał mu bowiem swój pałac w Warszawie, szablę na 10.000 zł. szacowaną, sześć wspaniałych koni, 60.000 zł. gotówką, pyszne obicia, któremi był w czasie koronacji osłonięty chór krakowski i nareszcie najbogatsze w kraju starostwo bydgoskie.

Objąwszy tron jagielloński, król Władysław był pełen żądzy sławy. Złamanie potęgi ottomańskiej, uwolnienie uciemiężonych ludów chrześcijańskich, zdobycie Grobu Świętego było marzeniem tej rycerskiej natury. Zwyczajem przodków pragnął Władysław oświadczyć uległość względem Stolicy Piotrowej i za jej wpływem rozbudzić w Europie krucjatę przeciw Turkom. Nie zdało się znaleźć godniejszego do tej poważnej misji męża, jak młody podskarbi nadworny, jemu więc to poselstwo powierzono.

Posel wybrał co najprzedniejszych z młodzieży polskiej, przygotował się do podróży z niebywałym przepychem i przez Wiedeń do Włoch pociągnął. Co tylko Rzym miał w swych murach dostojnego i wybitnego, wszystko pośpie-

szło witać u bram wspaniałego posła, o którego przejeździe przez Padwę, Ferrarę, Bononję, Loret skrzydlate wieści już były przybiegły. Sam poseł, chwilę zatrzymawszy się przy witających go stanach, pośpieszył do łoża starego Urbana VIII, niosąc mu jako dar od swego monarchy autentyk: przywilej nadawczy cesarza Konstantyna Wielkiego, oddający papieżom miasto Rzym.

W tydzień później odbył Ossoliński ów uroczysty wjazd do Rzymu, o którym tak głośno w opisach owych czasów.

Poseł pomyślnie załatwił sprawy dyplomatyczne, zrećzenie lawirując, przeprowadził kilka zupełnie sprzecznych sobie zawikłań, a nuncjusz papieski w Polsce, pisał z goryczą: „Ten człowiek przybył do Rzymu z maską na twarzy“.

Nie mniej pomyślnie od publicznych złożyły się jego sprawy osobiste: prócz mnogich podarunków ofiarował mu papież dyplom, zamieniający jego rodzinny Ossolin z przyległościami na księstwo, a jemu i jego następcom nadał tytuł „dux in Ossolin“. Wracając, poseł odwiedził Florencję, gdzie czynił kroki o małżeństwie swego pana z księżniczką Katarzyną Medici, następnie przez Mantuę przybył do Wenecji i pociągnął do Wiednia. Tam cesarz Ferdynand gościł go jak swego krewnego. „Jestem dla ciebie dawnym Fordynandem z Gracu“, mówił doń, ścisnąc go serdecznie, „nie pozwolę ci odejść, dopóki się z tobą nie nagadam i nie nacieszę“.

W r. 1643 otrzymał wielką pieczęć kanclerską po Piotrze Gembickim, a stanowisko jego u dworu i w Rzeczypospolitej wzmoгло się ogromnie. Po śmierci Cecylji Renaty Ossoliński stał po stronie małżeństwa z francuzką, co mu zapewniło poparcie nowej królowej Marji Ludwiki. Najważniejsze sprawy krajowe bierze w swoje ręce: przewodniczy na zjeździe różnowierców z katolikami w Toruniu, na owym sławnym *Colloquium Charitativum*.

20 maja 1648 roku zmarł król Władysław w Mereczu, a z nim zagasły ostatnie dni potęgi i szczęścia Rzeczypospolitej. Cios ten tak dotknął kanclerza, że został paraliżem ruszony i stracił władzę w obu rękach.

Prymas, do którego należała władza podczas bezkrólowia, był zgrzybiałym starcem, złożonym chorobą (Maciej Łubiński), Ossoliński przeto na swych barkach dźwigał losy kraju. A tu z chmur brzemiennej burzą poczęły już bić gromy w skołatana nawę państwa. Nadeszła wieść o klęsce pod Żółtymi Wodami, o pogromie hetmana pod Korsuniem, o połączeniu ordy z Chmielnickim.

Złamany chorobą kanclerz całą swą energję wyteżzał, by podolać sterowi państwa w tak okropnych warunkach. Do cierpień fizycznych i moralnych dołączył się straszny cios rodzinny. Jedyny syn, chluba i nadzieja, duma i przy-

szłość rodu, konał na rękach zrozpaczonego ojca. Z rzymskim zaiste stoicyzmem znosił te straszne ciosy kanclerz, oddany zupełnie sprawie publicznej, ale i tu nie umiał iść z biegiem rzeczy i rządził bezwzględnie, pomijając zasłużonych w kraju ludzi dla osobistych widoków. Pomimo silnej opozycji stronników królewicza Karola, Ossoliński wprowadził na tron Jana Kazimierza; bogate starostwo lubelskie, 40,000 florenów przynoszące, było za to nagrodą.

Ciągle walki z kozakami postanowiono zakończyć walką rozprawą i król, zebrawszy wojsko ruszył na Ukrainę mianując Ossolińskiego naczelnym wodzem (*generalissimus*) całej armji. Nieograniczony wpływ wywierał on wtedy na króla, obóz, senatorów i wszystkie sprawy krajowe. Wojska królewskie liczyły zaledwie 25,000 ludzi, a w nieszczęsnej bitwie pod Zborowem otoczył je Chmielnicki ze 150,000, a han ze 100,000 ludzi. Król, senatorowie, całe wojsko poszłoby w jasyr do Krymu, lecz Ossoliński zaproponował traktaty z hanem. Upokarzająca była rozmowa kanclerza z wezyrem hańskim na placu pomiędzy armjami, jednak doprowadził do możliwie w tych warunkach wygodnej umowy i choć z niesłychanym wstydem i hańbą zakończyła się ta zborowska wyprawa, jednak Chmielnicki z hanem cofnęli się z pod Zborowa. Żalobny to był ten dzień 15 sierpnia 1649 r., gdy podpisano owe haniebne dla Rzplitej traktaty.

Za wszystkie klęski narodowe winiono Ossolińskiego; ugiął się kanclerz pod brzemieniem oskarżeń, paszkwiłów i osobistych przymówek, choroba nurtowała go, złamana duma wyczerpała jego siły i 9 sierpnia 1650 roku głos dzwonów w Warszawie obwieścił miastu śmierć potężnego kanclerza.

Obowiązany mu za koronę król „w dzień jego zgonu był nadzwyczaj wesoly i pełen śmiechu“, naród zaczytywał się paszkwilami, ciskanemi teraz bezpiecznie na zmarłego:

Legł Ossoliński kanclerz od wielkiej choroby,
Bo inna zmóc nie mogła tak wielkiej osoby,
Głowa jego gorąca sejmami mieszała,
Choroba też sejmowa z świata go porwała.
Prawem kaduka chciał brać cudze majątności,
Kaduk za to samego cisnął jegomości.
I aby każdy poznał, że to był maż^rświęty,
Zginał taką chorobą jak święty Walenty.
Rzadka u nas choroba, niezwykła w tym domu,
Ależ bo kanclerz nie chciał być równym nikomu.
Śmierć twoja wielki mężu nie w smak wszystkim
była,
Bo cię za późno zglądziła.

Na takie wspomnienie pośmiertne zdobyła się szlachta dla znienawidzonego kanclerza. Ciało jego wśród naj-sroższej burzy, straszego wichru, piorunów i grzmotów „jakby Sąd Pański następował“ przewieziono ze wspaniałego palacu przy ulicy Reformackiej do Klimontowa. Mała tylko garstka przyjaciół przybyła oddać ostatnią posługę potężnemu niegdyś ministrowi.

Po zmarłym zostały w spuściźnie jego mowy łacińskie, jakie miał do dostojnych osób podczas swych poselstw. Zwłaszcza mowa do króla Jakóba miała w swoim czasie niezwykle powodzenie, a kilka tysięcy jej egzemplarzy rozeszło się w Londynie w ciągu jednego dnia.

Mistrzowskim piórem wskrzesił tę postać Dr. Ludwik Kubala w swej pracy p. t. Jerzy Ossoliński (2 tomy, Lwów 1883), skąd cały życiorys kanclerza czerpałem.

Godną widzenia jest w Ossolinie kapliczka w ziemi, zwana Betleem, zbudowana przez kanclerza. Cały cmentarz koło niej ogrodzony, u bramy dwa domki dla pustelników. Cmentarz zarosły kwiatami i krzewami. Dalej rysuje się piękna arkada wejścia do kapliczki. Z wierzchu kaplica pokryta jest ziemią umyślnie sprowadzoną z Betleem, na której dziś bujnie krzewią się rośliny. Przed bramą wejściową stoi kamienna figura N. M. P. z XVII wieku. Klucz od kapliczki jest we dworze i można go otrzymać, poprosiwszy o to.

Na lewo od Ossolina widać biały kościół w Goźlicach, gdzie Warsz, kasztelan sandomierski, pobił Romana kniazia Halickiego.

Z Ossolina droga idzie dalej na piękną wieś Nasławice, gdzie park rozrzucony po stoku wzgórza otacza zielenią miły dworek. Dalej rozciągnęła się długa wieś Świątniki, tyle znana w historii ze swej służby przy kolegjacie Sandomierskiej.

<http://rcin.org.pl>

Podanie mówi, że królowa Jadwiga, żona Łokietka, jadąc do Sandomierza, wśród strasznej zamieci śnieżnej zbłąkała się w tej okolicy i ledwie dotarła do najbliższej chatki, gdzie w oknie migąło łuczywo. Mieszkańcy wioski z chętną pomocą pośpieszyli podróźnej, nie wiedząc nawet, kto ona jest. Wydostano wozy ugrzęzłe w śniegu, poprawiono uprzęże, a dostojna podróżna czekała w chatce kmiecej na ukończenie tych prac. Byłać to przecie matka króla chłopków, nie lękała się więc ubóstwa kmiecej siedziby. Wieśniacy dali przewodników, którzy wyprowadzili dostojną panią pod Sandomierz. Przez wdzięczność za gościnne przyjęcie wydała Jadwiga mieszkańcom wioski akt uwalniający ich od wszelkich ciężarów, opłat, czynszów i t. p. pod warunkiem jedynie pełnienia służby przy sandomierskiej śwątyni, stąd otrzymali oni i ich wieś nazwę «Świątniki». Do dzisiaj jak najcenniejszą relikwję przechowuje gromada ten przywilej królowej Jadwigi, chroniąc go szczęśliwie przez pięćset lat. Zobowiązania swego do służby przy kościele dotrzymali świątnicy również prawie tak długo, a mianowicie do r. 1864. Czterech ich zawsze w barwnych strojach wiejskich pełniło służbę w kolegiacie.

Zaraz za Świątnikami ciągnie się wieś Bilcza, kędy często przebywał tyle zasłużony pisarz Jan Kanty Gregorowicz, pisujący często pod pseudonimem Janka z Bilczy. Dzięki jemu posiadamy wiele opisów tutejszych stron, obrazów z życia ludu sandomierskiego, jego pieśni, zabawy, wierzenia i charakter <http://pochwycone.pl> wiernie i barwnie

skreślone. Obrazki te Gregorowicza cieszyły się wielką poczytnością w swoim czasie, szkoda, że dziś mało kto do nich zagląda.

Za Bilczą drogą przecina wieś Dębiny, a zdała już czerwienieje piękny kościół na wysokim wzgórku w Obrazowie. Obrazów należał do szpitala Św. Ducha w Sandomierzu, a obecny kościół postawił ks. Potocki kanonik Krakowski w końcu XVIII wieku.

Niedaleko od Obrazowa stoi karczma zwana Łupichą, w której według podania miała rozegrać się słynna scena Twardowskiego z Mefistofelem, gdy wolał do rycerza z Twardowa:

Karczma ta Rzym się nazywa,
Kładę areszt na Waszeci!

Tam to troskliwy o honor klejnotu czarodziej oddał się w moc piekieł, a *verbum nobile* nie zламаł. Co prawda w samym Sandomierzu pokazują też domek pod zamkiem, gdzie niegdyś miała być owa karczma Rzym.

Z Obrazowa dwie wiorsty tylko już do szosy, co łączy Opatów z Sandomierzem. Nareszcie wózek wtacza się na szosę i wartko sunie ku miastu. Choć to droga o wiele wygodniejsza i idzie znacznie prędzej, jednak żal rozstać się z owemi malowniczymi korytkami, które barwnie opisuje Deotyma: „jedzie się pomiędzy dwiema ścianami, często tak wysokimi, że tylko niebo nad niemi widać; glina tutejsza nie jest zbyt twarda, wysycha jednak po deszczu niezmiernie szybko i wtedy układa się w zadziwiające architektoniczne kształty; są to włoskie arkady, maurytań-

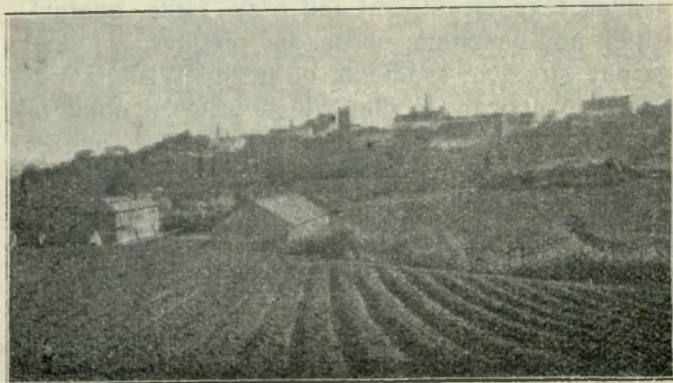
skie ząbkowane ozdoby, egipskie pochyłości pokryte hieroglifami, tajemnicze krużganki, żółte stalaktyty, małe a ciemne jaskinie, wszelkie style budowy, wszelkie kształty urwisk, w uroczym bezładzie zmieszane, wszystko zdaje się z piaskowca starannie wyrzeźbione; to też podróznik mógłby sądzić, że jedzie pomiędzy frontonami dwóch zaklętych, do nieskończoności długich pałaców».

W oddali zaczynają się rysować na tle nieba wieże sandomierskie. Jakkolwiek od strony Opatowa Sandomierz najmniej efektownie się przedstawia, jednakże i stąd ma on wiele uroku, i chciałoby się popędzić rączy koniki sandomierskie, by jaknajprędzej zawiozły nas do wnętrza tego starego grodu. Nareszcie mijamy ogród miejski, kościół Reformatów i przed klasztorem Benedyktynek stajemy przed hotelem Podolskim, gdzie gospodarz troskliwie baczy, aby możliwie dobrze pomieścić wędrowca. Troskliwszą jeszcze opieką otacza on wszelkie zabytki przeszłości, jakie uda mu się zgromadzić w okolicy, ma też ich sporą ilość i chętnie pozwala je obejrzeć podróżnemu.

«Sandomierz po brudnym Opatowie wydał mi się rajską oazą, a przynajmniej drugim Kielcami, t. j. drugim biegunem gór Kielecko-Sandomierskich: czysty, biały, czerwony, tonący w zieleni ogrodów, obciążonych owocem, z pięknym ratuszem pośrodku, przypominającym Sukiennice. Domy są tu, podobnie jak w Opatowie, zbudowane na lossie i podobnie cierpią od obsuwania się ścian tegoż; i tu więc trzeba ścianki utrwalać, chronić od obsuwania się; nie uczyniono tu

jednak tego tak mocno, jak przy farze opatowskiej: pod zamkiem, obronnym niegdyś, z jednej strony stromym spadkiem do doliny Wisły, z drugiej—do ubocznego głębokiego wąwozu, obmurowano ściankę, spadającą ku Wiśle, tylko murem ceglanym; to też po silnych deszczach tego lata (1899 r.) zwałił on się na przestrzeni kilkudziesięciu kroków, zasypując ulicę i tamując przejście; szczęściem zdarzyło się to podczas deszczu ulewnego, gdy nikogo na ulicy nie było. Koło kościołów ścianki starasowano i utrwalono zasianymi trawami. Teren miasta lössowy, pokrajany wąwozami, stąd wiele ulic komunikuje się schodami i wogóle nierówności terenu wyznaczyły tu rozkład ulic. W labiryncie wąwozów lössowych, któremi poźłobiony jest grzbiet t. zw. gór Pieprzowych, na północ Sandomierza, znalazłem ku wielkiemu memu zadowoleniu mieszkania w lössie («baraki»): sądząc, że zjawisk lossowych w Chinach, spodziewałem się a priori spotkać i tu, choć w minjaturze, zjawiska podobne. Tylko frontowe ściany są z cegieł, reszta w lossie, dachy słomiane. Na ścianach lossu mniej tu konkrecji, za to bardzo wiele drobnych muszelek lądowych. Warstwa lössu leży tu na rumowiskach zwietrzalej skały, w których przeważają odłamki wapienne; rumowisko to znów leży na łupkach żółtych i czarnych» *).

*) W. Nałkowski,



Widok Sandomierza od strony Zawichostu.

SANDOMIERZ.

Hotele. Hotel Podolski obok bramy Opatowskiej, numerów 6 w cenie od 40 kop. i drożej. Hotel Polski (utrzymuje izraelita) za bramą Opatowską. *Cukiernia* Belczykowskiego ul. Opatowska. *Restauracja* Belczykowskiego, obiady po 40 kop. ul. Opatowska. *Księgarnia* W. Chodakowskiej. *Zakład fotograficzny* Goldszejna. *Teatr* w sali straży ochotniczej na paręset miejsc. *Kurtyna* z figurami alegorycznymi i widokiem Sandomierza u dołu. *Konie:* do Opatowa 2 rb., do Ostrowca 2.50 — 5 rb. do Koprzywnicy 2 rb. — 2.50. *Wózek* na Ossolin, Klimontów, Ujazd, do Opatowa—5 rb. do 6-ciu. *Wskaż* w hotelu. *Zbiory.* Wykopaliska, numizmaty, pamiątki archeologiczne p. Zielińskiego. właściciela Hotelu Podolskiego. *Muzeum* djecejalne przy seminarjum (obecnie jeszcze przy katedrze) O pozwolenie zwiedzenia należy zwrócić się do Kustosza ks. Rokosznego.

Miasto powiatowe gub. Radomskiej w r. 1893 miało 6,784 mieszkańców, leży na wyniosłych wzgórzach 574 stóp nad p. m. na lewym brzegu Wisły.

Od Ostrowca st. D. Ż. Iwangr.-Dąbr. odległe 43 w., od Opatowa 28, od Kielc 83, od Radomia 84, od Warszawy 196, od Zawichostu 18. Szosy dwie: do Opatowa wiorst 28 i do Zawichostu w. 18.

Miasto składa się z rynku i 15 brukowanych ulic, tudzież kilku przedmieść jako to: Krakowskie, Zawisłe, Strohcice, Kobierniki, Chwaliki, Rzeczyca, Gierlachów, Kamień Plebański, Opatowskie, Zawichoskie i Rybitwy. Posiada: Rezydencję Biskupią, Urząd regulacji Wisły i Sannu, Seminarjum, Szpital św. Ducha, Straz ognio-wą ochotniczą, Towarzystwo Dobroczyńności założyło ochronę.

Podczas gdy północno-zachodni kraniec wyżyny Kielecko-Sandomierskiej bodzie niebo wysokimi szczytami gór w okolicach Chęcina, Kielc, Bodzentyna i Nowej Słupi, południowo-wschodni obszar tej wyżyny rozciąga się do lewego brzegu Wisły jako płaska równina lossowa, poprzerzynana głębokimi na paręset stóp jarami. Równina ta spada ku Wiśle stromymi stokami, a nieprzystępność ich, jak również poblizsze szerokiej rzeki stanowią naturalne obronne środki dla wznoszących się tu osad. To też wzdłuż tego wspaniałego brzegu stoją stare grody: Sandomierz, Zawichost, Solec, Janowiec, nie licząc wielu mniej znanych wsi i osad. Z pomiędzy wymienionych grodów najwybitniejszą rolę w historii naszej odegrał Sandomierz. Żyzne ziemie tutejsze znane były jeszcze w zamierzchłej epoce przedhistorycznej, czego dowodem są licznie spotykane tutaj cmentarzyska pogańskie, a położenie osady

przy trakcie handlowym ku Rusi sprzyjało niezmiernemu jej rozwojowi.

Kiedy i kto założył to miasto, pozostanie to zapewne nigdy nierozwiązaną zagadką. Wywody nazwy Sandomierza od mierzenia Sanu do Wisły ostać się nie mogą najpobłaźliwszej krytyce, wywód ostatniego monografisty miasta od Sądów (Sudomir) także niema historycznych podstaw. Najtrafniejsze zapewne jest zdanie prof. Łuszczkiewicza, który wskazuje, że miasto założył zapewne jaki Sądmir, a z biegiem czasu nazwa ta, jak z Władymira — Włodzimierz, a z Kazimira—Kazimierz, zmieniła się na Sandomierz.

Bezwątpienia założeniem swym sięga miasto odległej doby przedhistorycznej, a już w pierwszych wiekach naszych dziejów istnieje ono jako potężny gród. Najstarszy nasz dziejopis Marcin Gallus nazywa w swej kronice Sandomierz stolicą państwa i kładzie go obok Krakowa i Wrocławia (*sedes regni principales*); koło książęcego grodu rozsiadło się miasto, a obok osady książęcych sług, co według zajęć osiadali razem, stąd do dziś istnieją dokoła miasta wsie: Rybitwy, Skotniki, Szczytniki, Kuchary, Winiary, Piekary, Kobierniki.

Najważniejsze znaczenie i najwybitniejszą rolę swą historyczną odegrał Sandomierz pod rządami dynastji Piastowskiej. Gdy umierając Bolesław Krzywousty dzielił pomiędzy synów swe państwo, dzielnica sandomierska ze stołecznym grodem dostała się ks. Henrykowi. Szkoda, że tak mało nam zostało wiadomości o tym Bolesławiczu, musiała to jednak być natura pełna ry-

cerskiej fantazji, może też więcej od braci zetknął się on z rycerstwem Europy zachodniej, bo jest to jedyny książę słowiański, co z hufcem swoim połączył się z krucjatą i poszedł oblegać mury Jerozolimy. Powróciwszy do kraju, książę Henryk, jako wierny sługa krzyża, podjął wyprawę na pogańskich Prusaków i tam zginął w zasadzce.

Książęcy tron sandomierski przypadł w udziale młodszemu jego bratu Kazimierzowi Sprawiedliwemu, i odtąd był najwyższym stopniem, skąd krok jeden tylko prowadził do zwierzchniczego tronu w Krakowie. Oba te berła złączył w swej dłoni Kazimierz, a pod berłem jego, jak również jego syna i wnuka Sandomierz trzymał prym nawet przed królewskim Krakowem. Zwłaszcza ówczesne niewiasty Piastowskiego domu: żona Kazimierzowa Helena, córka Adelaida, synowa Grzymisława, wnuka Salomea i Kinga bratowa jej, cały ten kwiat ówczesnych księżniczek, słynnych z pobożności, cnót i miłosiernych uczynków stale prawie tu gości, wznosi pobożne fundacje, jak Adelaida—kościół św. Jakóba w Sandomierzu, a Grzymisława klasztor Franciszkanów w Zawichoście.

Cała ta gromadka książęca jakże sympatyczna: choć martwi księżnę Helenę gwałtowność syna Konrada, cieszy ją jednak stałość i dobre przymioty Leszka. Toż te młodociane orlęta potrafią, gdzie trzeba, przypomnieć dzielne tradycje dziada, jak w owej bitwie pod Zawichostem, gdzie zginął napadający Polskę książę Roman Halicki. Nareszcie Leszek objął tron dzie-

dziczny, żona jego Grzymisława z małoletniemi dziećmi Salomeą i Bolesławem zamieszkują zamek sandomierski.

W kwiecie wieku dosięgła tragiczna śmierć Leszka Białego, a gdy nagi, przebity dzidą pomorzanina, spadł z konia swego w Gąsawie, ostatnią jego myślą była zapewne troska o los swej małżonki i drobnych dzieci. Słuszny bo niepokój ogarniał serce konającego księcia. Stroskana wdowa straszne przeszła koleje: ciężkie więzienie wraz z ukochanym synem przebyła w ponurym Czerskim zamczysku szwagra Konrada, później długie dni niewoli w Sieciechowskim opactwie, aż młode piastowskie orlą rozwinęło bujne pióra i stanęło u bram sandomierskiego zamku, żądając zwrotu ojcowizny. Wierni sandomierzanie poparli prawego następcę, i ten, jako panujący książę Bolesław V, zwany Wstydliwym, objął tron Sandomierski i Krakowski. Za jego panowania przeznaczoną była Sandomierzowi prawie zupełna zagłada: był to pierwszy napad Tatarów w roku 1241, który zamoczone miasto zamienił w jedną wielką gromadę zgliszcz.

Zaledwie 20 lat upłynęło, gdy w r. 1260 nowy napad Tatarów wraz z książętami rusińskimi Wasilem Włodzimierskim, oraz Romanem i Lwem Halickimi zapisał się krwawemi głoskami na kartach miasta. Zwłaszcza gdy przez zdradę Rusinów podstępnie wywabiono z zamku pod pozorem układów dowódcę Piotra z Krępy i nikczemnie go zamordowano, miasto uległo, a stra-

szna rzeź mieszkańców była dalszym ciągiem zdradliwego postępowania Tatarów.

Żywym i barwnym słowem kreśli kronikarz wołyński zdobycie Sandomierza. Naoczny ten świadek, pisze, co następuje tu w przekładzie:

«A potem wyruszył Buronda szybko ku Lublinowi, a z Lublina do Zawichostu. I przybyli do rzeki Wisły, a przeprawiwszy się na drugą stronę, poczęli wojować ziemię lacką. Potem zaś nadciągnęli do Sandomierza, obstąpili go zewsząd i opasali swoim ogrodzeniem i ustawili tarany wojenne. Tarany te były nieustannie dzień i noc, a strzały nie pozwalały z poza twierdz wyglądać. Tak bili się przez trzy dni, czwartego zaś dnia obalili twierdzę miasta i tak darli się na górę. Najpierwej wyleźli dwaj Tatarowie z chorągwią i poszli po mieście siekąc i kłując; jeden z nich poszedł po jednej stronie miasta, drugi zaś po drugiej. Pewien Lach zaś, ani to z bojarów, ani rodu szlchetnego, tylko prosty człowiek bez tarczy, w jednym tylko płaszczu z włócznią, szukając pomocy jedynie w rozpacz, dokonał dzieła godnego pamięci: podbiegł ku Tatarowi, a utknąwszy się z nim, uził go na śmierć; ów zaś drugi Tatarzyn nadbiegł z tyłu i porąbał Lacha i Lach został zabity.

Ludzie zobaczywszy Tatarów w mieście, jęli uciekać do zamku, lecz nie mogli zmieścić się we wrotach, gdyż most przed wrotami był wązki, a jedni podusili się sami, drudzy zaś pospadali z mostka w rów, jakc snopy. Rowy były głębokie i napelniły się trupami i można było stąpać po trupach jakby po moście. Były zaś

w grodzie namioty słomą pokryte, które zapaliły się same od ognia, po nich i gród zaczął się palić. W grodzie tym była cerkiew z kamienia wielka i cudowna, gdyż była zbudowaną z białego ciosowego kamienia. Ta była napelniona ludem, wierzch jej z drzewa zajął się i ona spaliła się, a w niej mnóstwo ludzi; ledwie żołnierze zdołali wybiec. Nazajutrz zakonnicy i księża świeccy, złożyli kryłos, a odśpiewawszy mszę, zaczęli komunikować się, najpierw oni, potym bojarzy z żonami i dziećmi tudzież wszyscy od małego do wielkiego, i zaczęli spowiadać się, jedni przed mnichami, drudzy przed księżmi i djakonami, albowiem mnóstwo ludu było w grodzie. Potym zaś wyszli z grodu z krzyżami, świecami i kadzielnicami, poszli też bojarzy i bojarynie, ubrawszy się w szaty godowe; słudzy zaś bojarscy, nieśli przed nimi ich dzieci i był wielki płacz i lament. Wypędzonych z grodu posadzili Tatarzy na błoniu nad Wisłą, i siedzieli dwa dni na błoniu. Potym zaczęto ich wszystkich zabijać, płec męską i żeńską zarówno i nie pozostał z nich ani jeden».

Nieznany kapłan sandomierski z końca XV-go wieku w rękopisie swym podaje wspomnienie o rzeczonym napadzie Tatarów, wspomnienie zasługujące na uwagę ze względu na swą pisownię współczesną:

Z Sądomyrzą czo szę thesz sthalo
Przesz Thatarij placzlijwe dzalo
Thak ludzi wijelije pobijlij
Wijszla trupij zostawijlij
Dzadkij z krwija po wodze pliwajlij
Pijothr z Krapej w then czas stharosthą bijl

Kładz Bolesław w Sządomijrzyn gij zosthawij
Szam do Schijradzą uczekschij zbył
Z starosthą szę tam niјеbronij
W pokogiju grod thatharom zpuszczyl.

W roku 1278 nowy napad Tatarów zagroził miastu, podanie mówi, że Helena Krępianka, córka zabitego Piotra, mszcząc się śmierci ojca, podstępnie zawiodła hordeę w podziemia, gdzie zginęli wszyscy razem zasypani.

Za tym napadem nastąpił straszny najazd Jadzwingów, Tatarów, Litwinów i Rusi pod wodzą kniazia Halickiego Lwa w r. 1280, ten i następny napad w trzy lata później do reszty zniszczyły zrujnowane już przez Tatarów miasto.

Następca Bolesława Wstydliwego Leszek Czarny troskliwie zajął się podniesieniem upadłego grodu. Zapewne przyczyniły się do tego prośby żony jego Gryfiny, która upodobała sobie niezmiernie tutejszą okolicę, lubując się czystym powietrzem i cudnymi krajobrazami. Zawiedziona ta gwałtowna księżna szukała silnych wrażeń i całemi tygodniami przemieszkiwała w namiotach, ustawionych nad brzegiem Wisły. Przeniósł Leszek miasto na wzgórze leżące obok Wisły, gdzie dotąd ono stoi, nadał mu znaczne przywileje, prawo magdeburskie, prawo bicia monety, wyznacza tu obowiązkowy skład przewożonych ku Rusi i Węgrom towarów; przewóz przez Wisłę i prawo wrębu w lasy książęce należą do mieszczan.

Władysław Łokietek pobił pod Sandomierzem Czechów mianowicie króla Waclawa, a syn jego Kazimierz Wielki opasał miasto murami z czte-

rema bramami, wybudował kolegiatę i kościół św. Piotra.

Tutaj też wydał Kazimierz przywilej nadawczy dla miasta Lwowa, nadając mu prawo magdeburskie.

Jagiello częstym bywa tu gościem, na rynku tutejszym odbiera hołd od ks. Mazowieckich, a w kolegiacie N. M. P. przyjmuje posłów od Soboru Bazylejskiego.

Władysław Warneńczyk przeznaczył na mieszkanie zamek Sandomierski swej ciotce Barbarze Cyllejskiej, małżonce cesarza Zygmunta.

Tu zmarł potężny kardynał Zbigniew Oleśnicki, co tak zawziętą walkę prowadził o pierwszeństwo władzy duchownej przed świecką. Kazimierz Jagiellończyk i jego synowie wydają różne przywileje na korzyść mieszczan, miasto więc wzrasta w potęgę. Zygmunt August w roku 1548 bawi tu na ślubie marszałka Piotra Kmity, broni mieszkańców od samowoli starostów, tu też za jego panowania zebrali się różnowiercy na ów głośny zjazd, znany w historii pod nazwą *Consensus sandomiriensis*.

Waleczusz, Batory, Wazowie potwierdzają przywileje poprzedników, lub dodają nowe. Scentralizowanie władz w Krakowie pod Jagiellońskim berłem zmniejszyło ważność Sandomierza, a jednak według opisów Sarnickiego (1585) i Cellarjusza (1659) Sandomierz jest najpiękniejszym miastem polskim po Krakowie. «Tak liczne sady otaczały miasto, że wyglądało ono jakby pośród lasów. Żyzne niziny okoliczne dostarczały bujnych plonów, rodziły gruszki, jabłka,

śliwki, wiśnie, brzoskwinie, orzechy nieustępujące włoskim, winogrona obfite i smaczne. Piękności położenia odpowiadała obyczajność i ogłada mieszkańców. Nie brakowało tu sławnych lekarzy, wybornych muzyków, ludzi biegłych w naukach, mnóstwo zamożnej szlachty dla różnych spraw przemieszkowało tu stale, a duchowieństwo nad wyraz było gościnne, zamożne i serdeczne. Do tego ryb, miodu, łososi, zwierzyny i przysmaków nie do wiary».

Przeniesienie stolicy państwa do Warszawy jeszcze więcej obniżyło znaczenie Sandomierza.

Na początku XVII-go wieku zaraza morowa wyludniła miasto, choć wrzało ono pod ten czas życiem, bo tu zawiązał swój rokosz słynny Zembrzydowski.

Rok 1656 i następny zapisał się tragicznie na losach Sandomierza. Oblegany naprzemian przez Polaków i Szwedów w ostateczną popadł ruinę. Zamek wysadzili Szwedzi w powietrze wraz ze znajdującym się tam wojskiem polskim. Legiendaria mówi tu o panu Boboli, że go wybuch ten przeniósł z koniem na drugi brzeg Wisły zupełnie nieuszkodzonego i tak przytomnego, że zaraz trafił do najbliższego plebana na obiad.

Wiśniowiecki, Sobieski i Sasi nowe przywileje nadają miastu, ale wojny, mór i pożary niszczą je zupełnie, tak, że w r. 1757 miało ono zaledwie 2,000 mieszkańców.

Po rozbiorze dostał się Sandomierz Austriakom; 18 maja 1809 roku po bohaterskim i słynnym w dziejach naszego oręża szturmie genera-

ła Sokolnickiego polacy zajęli twierdzę, skąd po miesiącu znów zostali wyparci. Dwa te szturmowanie niezmiernie zniszczyły miasto i jakgdyby zamknęły okres dawniejszego jego znaczenia w historii, a jak słońce przed zachodem potężne jeszcze rozsiewa blaski, tak i to zamknięcie ubiegłego okresu dziejowego oświeciło Sandomierz blaskiem sławy naszego męstwa i szalonej odwagi.

18 maja 1809 r. wojska Księstwa Warszawskiego, posuwające się po kapitulacji Warszawy po prawym brzegu Wisły, zdobyły austriacki szaniec przedmostowy w Nadbrzeziu. Następnie naczelnym wódzem ks. Józef Poniatowski polecił gen. Sokolnickiemu przeprowić się na lewy brzeg Wisły, aby odebrać Austriakom twierdzę. Generał zabrał pułki jazdy Dziewanowskiego, piechoty Sierakowskiego i Weysenhofa, przyłączył się do nich Włodzimierz Potocki ze swymi wołyżerami. Sokolnicki polecił pułkowi Weysenhofa uderzyć na bramę Opatowską. Na czele oddziału szedł ks. Marceł Lubomirski, szef bataljonu. Piechota uderzyła dzielnie, ale grad kul i kartaczów przywitał szturmujących. Lubomirski padł ugodzony kartaczem, a oddział musiał się cofnąć. Austriacy podpalili kościół św. Wojciecha napelniony sianem i słomą, by oświetlić walkę. Sokolnicki pchnął do ataku pułk Dziewanowskiego, i z nim razem podążył Potocki na czele swych wołyżerów. Natarcie było straszne, ale i twierdza broniła się zaciekle, grmiąc ze swych 80 armat. Całą noc i ranek trwał ten krwawy atak, dopiero koło południa twierdza kapitulowała i Polacy weszli do miasta. Nieopisany zapal ogarnął miesz-

kańców, witających zwycięskie legjony. Sokolnicki zajął się skwapliwie wzmacnianiem fortyfikacji, sam codziennie objeżdżał bastjony i forty. 23 maja z głównej kwatery w Trześni przybył do Sandomierza sam książę Józef ze swoim sztabem.

Gdy w pierwszych dniach czerwca arcyksiążę Ferdynand zaczął odwrót z Warszawy, 15-go tegoż miesiąca stanął pod Sandomierzem i wysłał do Sokolnickiego parlamentarzy o poddanie miasta, gdyż w przeciwnym razie przypuści szturm. Generał dał odpowiedź odmowną. Około 11 w nocy rozpoczęli Austryjacy bombardowanie miasta. Nieprzyjaciel atakował w dziesięciu kolumnach. Najzaciętsza walka wrzała na cmentarzu przy kościele św. Pawła, gdzie szef bataljonu Białkowski dokazywał z garstką żołnierzy cudów męstwa. Ustawivszy armaty w wąwozie, zatarasował drogę dziesięćkroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Miastu brakowało amunicji. Wystrzelano kule, sztaby żelazne, nawet kraty z okien wydarto i porąbano. Nieprzyjaciel znużony wyczerpującym atakiem, posłał znów parlamentarzy do komendanta o poddanie. Sokolnicki postawił warunki: załoga wyjdzie z bronią w rękę, z rozwiniętymi sztandarami, lonty przy działach będą zapalone, wojsko polskie złączy się z głównym korpusem Księstwa. «To są moje ostateczne warunki, jeśli ich nie przyjmiecie, twierdzy nie oddam, choćby mi się w ogniu guziki munduru stopić miały».

Znużeni szturmem Austryjacy zgodzili się na te warunki i załoga polska wyszła ze wszystkimi honorami wojskowemi.

Od tych krwawych dni 1809 roku martwa cisza zaległa miasto. Najwybitniejszym faktem historycznym było jeszcze ustanowienie biskupstwa Sandomierskiego w roku 1819 i cisza, przerywana jedynie od czasu do czasu wielką uroczystością kościelną, trwa w dalszym ciągu. Dokąd tak potrwa, któż może zgadnąć. Miasto ma warunki rozwoju: leży w żyznej okolicy, nad dużą graniczną rzeką, a jednak...

Życie obecne leniwie toczy się z dnia na dzień. Przemysłu niema ani śladu, nawet prymitywna garbarnia utrzymać się nie mogła, jedynie browar i mała fabryczka kafli prosperują jako tako. Brak komunikacji z resztą kraju głównie wpływa na zastój życia, najbliższa stacja kolei odległa o 6 mil, codzienną łączność z krajem utrzymują statki parowe, które wloką się sennie po Wiśle, utykając raz po raz po mieliznach, oraz kolej austryjacka po prawym brzegu Wisły, dochodząca do stacji Nadbrzezie o niecałe dwie wiorsty od Sandomierza. Życie towarzyskie płynie również cicho i powolnie, rzecz nawet dziwna: jest tu dużo ludzi dobrej woli, szeroko obejmujących sprawy i odczuwających współczesne potrzeby życia zbiorowego, a jednak brak tu inicjatywy śmielszej i energii w przeprowadzeniu planów. Jedynym zrzeszeniem jest straż ochotnicza, licząca 200 członków i spółkowy sklep spożywczy.

Czasem przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny poruszy trochę życie towarzyskie i znów cisza rozciąga swe skrzydła. Oprócz wielu pamiątek i zabytków historycznych, obfitu-

je też Sandomierz w prawdziwie piękne widoki na okolicę. Można zupełnie zrozumieć upodobanie ks. Gryfiny, przesiadującej pod namiotem nad brzegiem rzeki. Wyniosłe pasmo «gór pieprzowych» zamyka po lewej stronie krawędź widnokręgu. Szare fale Wisły oddzielają wysokie wzgórza lewego od rozległej płaszczyny prawe-



Widok rynku w Sandomierzu.

go brzegu, gdzie na szaro-zielonej karcie uprawnych pól i łąk rysują się mury Nadbrzezia, Trześni a dalej w sinych mgłach majaczą dachy Dzikowa. W którą stronę się zwrócić, wszędzie nęcą oko cudne widoki, które ciągnęłyby krocie turystów, gdyby były nad... «modrym Dunajem» lub «szmaragdowym Renem!»

Co do ruchu zagranicznego Sandomierz jest dość uczęszczanym punktem: w r. 1898 przebyło komorę tutejszą 17,261 ludzi, wywieziono towa-

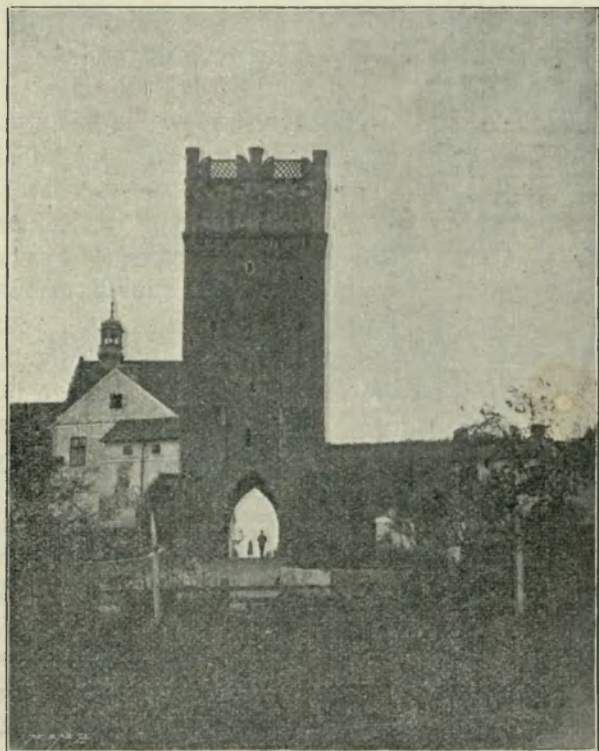
rów za 402,450 rb., przywieziono za sumę 31,276 rb., osób przeszło za granicę 19,217.

A teraz należy rozpocząć wędrówkę i zwiedzanie kolejne pamiątek miejskich, które głównie pozostały w starych gmachach. Droga ku miastu wiedzie przez piękny zabytek starego budownictwa fortecznego, którym jest brama Opatowska.

Z murów, któremi było otoczone miasto, z jego paru bram pozostała jedynie tylko ta wyniosła wieża z gotyckim ostrołukiem swej bramy. Została ona w r. 1840 od spodu podmurowana i to ocaliło ją od zagłady. Do bramy tej po lewej stronie ku miastu przylega kościół i szpital św. Ducha.

Biskup krakowski Pełka w r. 1203 sprowadził z Rzymu zakonników reguły św. Ducha t. zw. Duchaków, których zadaniem było pielęgnowanie chorych. Inaczej zwano ich jeszcze «*de Saxia*», gdyż w Rzymie byli ufundowani przez władców saskich. Pełka osadził nowe zgromadzenie w Sławkowie pod Olkuszem, aby czuwali tam nad górnikami, narażonemi często na wypadki i choroby. Wkrótce potem w r. 1222 Żegota, kasztelan krakowski, sprowadził Duchaków do Sandomierza i wybudował im obecny kościół i klasztor z obowiązkiem udzielania wsparcia ubogim i podróżnym, ratowania chorych, dawania przytułku i pożywienia sierotom i podrzutkom. Fundator określił liczbę braci tutejszej do pięciu, bywało ich jednak i mniej. Ostatni z braci Jakób Janowski zmarł w r. 1814, a w pięć lat później objęły zarząd szpitala Siostry Miło-

sierdzia, które znacznie powiększyły gmachy szpitalne, odnowiły kościół i wybudowały głęboką studnię. Kościół przez parokrotne w ciągu wie-



Brama Opatowska w Sandomierzu.

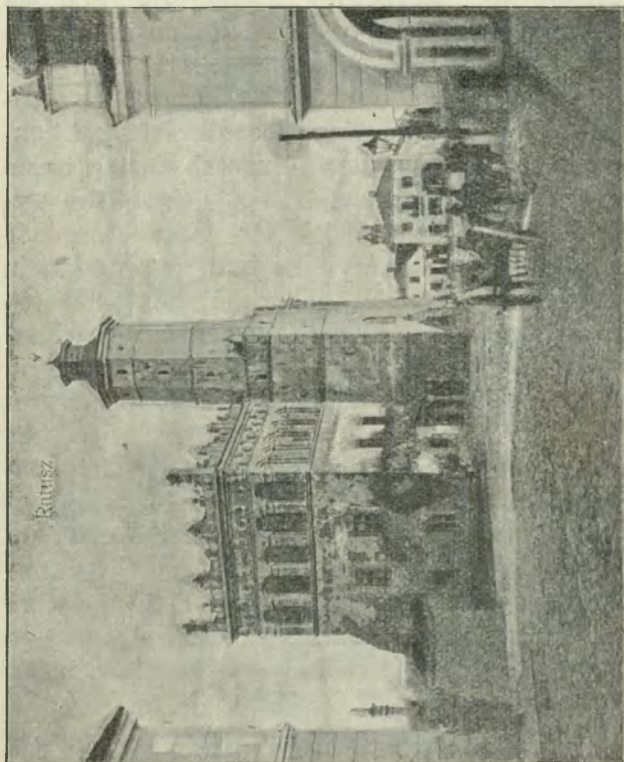
ków przeróbki stracił swe cechy starożytne. Obecnie przedstawia się nadzwyczaj czyściutko i mile. Z dawnych pamiątek najwięcej tu cenioną jest figura Pana Jezusa Miłosiernego w ołtarzu kapli-

cy po prawej stronie. Podanie mówi, iż rzeźba ta była w ołtarzu kaplicy zamkowej, a św. Kunegunda przed nią zwykle w swych żarliwych modłach trwała. Opis historii tej rzeźby umieszczony jest na filarze obok ołtarza, a jeśli ołtarz jest zasłonięty, uprzejma, Siostra Zakrystjanka na prośbę podróżnego chętnie go odsłoni.

Idąc dalej ulicą Opatowską wychodzimy na rynek i uderza nasze oczy niezwyklej piękności ratusz. Gmach ten, który co do wartości architektonicznej śmiało współzawodniczy z Sukienicami, powstał bezwątpienia za czasów Leszka Czarnego, gdy książę ten nadał miastu przywilej lokacyjny na prawie magdeburskim. Zwłaszcza jedna połowa gmachu o murach niesłychanie grubych pochodzi z XIII wieku. Drugą połowę może dobudował Kazimierz Wielki. Gmach parę razy ulegał pożarowi, a jednak może jedyna to budowla tego rodzaju w Królestwie tak dobrze zachowana. W r. 1873 został on odnowiony, przyczym pod gmachem odkryto obszerną sklepioną izbę z hakami i kółkami zapewne do tortur.

W godzinach popołudniowych, gdy biura magistratu są nieczynne, można tu w salach zobaczyć parę portretów, jako to: Stanisława Augusta, Jacka Małachowskiego, Sołtyka i in. Przechowują tam też miecze katowskie, kilka popielnic znalezionych w okolicach Sandomierza, kość mamuta z gór Pieprzowych i herb miasta, zdjęty przed paru laty z wieży ratuszowej. Na wieżę tę wejść można, a stamtąd rozciąga się piękny widok na katedrę.

Od wejścia z ulicy Opatowskiej należy przeciąć rynek po przekątnej i na ulicy Gimnazjalnej spotykamy po lewej ręce progimnazjum.



Ratusz w Sandomierzu.

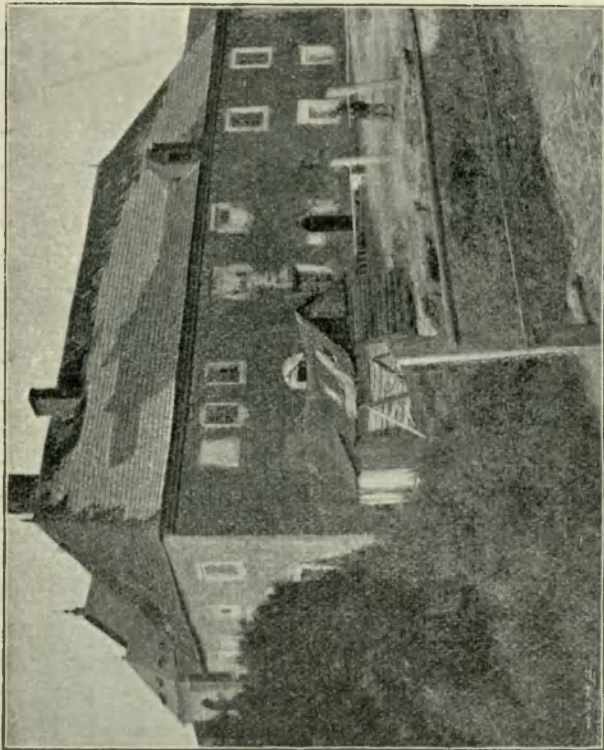
W XII wieku, gdy Krzywousty wznosił kolegiatę N. M. P. na miejscu kościoła św. Mikołaja, z rozebranego wówczas drzewa polecił wystawić drugi parafjalny kościół pod wezwaniem św. Piotra. Kościół ten Kazimierz Wielki postawił z muru, nadając mu bardzo piękną strukturę.

W roku 1602 Hieronim Gostomski, starosta sandomierski i Kacper Cichocki, proboszcz od św. Piotra osadzili przy tym kościele jezuitów, co Zygmunt III-ci skwapliwie zatwierdził. Podczas wojny szwedzkiej w r. 1656 kościół św. Piotra zgorzał doszczętnie, lecz w dwadzieścia lat później został odbudowany. Zwykłym trybem zgromadzeń jezuickich otworzyli oni tu szkoły i konwikt dla młodzieży, oraz drukarnię dzieł treści religijnej. Miało zgromadzenie tutejsze kilku wybitniejszych członków, jak Jan Gzowski, doktor filozofji i teologii, Bazyli Narbutt, znawca wielu języków, mąż wielkiej pokory i świątobliwości, którego zamierzano kanonizować, Gabryel Rzączyński, przyrodnik i w. in. Jak w każdym innym kolegium miały te szkoły 5 klas: infima, gramatyka, syntaxis, poetyka i retoryka, były też kursa filozofji i teologii. Mieli też jezuici konwikt dla młodzieży szlacheckiej, założony w roku 1635 przez Jakóba Bobołę, podczaszego sandomierskiego. Za rządu austryjackiego w dawnym kolegium mieściła się tu 5-cio klasowa szkoła gimnazjalna, obecnie mieści się tu 4-ro klasowe progimnazjum, które w roku 1898 miało 200 uczniów.

Przy wejściu do progimnazjum stoi bardzo ładna figura św. Ignacego Lojoli. Minąwszy progimnazjum skręcamy w boczną uliczkę na lewo, gdzie czerwieni się dom Długosza.

Ojciec historyków naszych był kanonikiem sandomierskim i ufundował przy kolegiacie zgromadzenie ks. mansjonarzy, a na mieszkanie wystawił im dom w <http://1476.ciDomgten>, w całości

dotrwał do naszych czasów, posiada on gotycką ciosową futrynę drzwi, ciekawe futryny okienne, desenie czarnej cegły na czerwonym tle, obszer-



Dom Długosza w Sandomierzu.

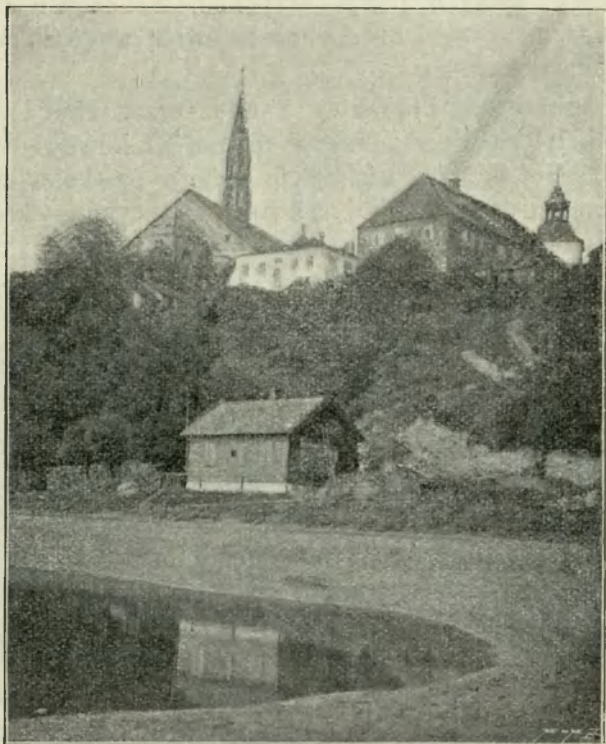
ną sień, gdzie jedna ogromna belka z wyrżniętą datą 1672 roku, długa na 10 metrów, dźwiga pułap, nareszcie od strony podwórka ma ciekawą tablicę erekcyjną z herbem Długosza Wieniawa, rzeźbioną w kamieniu. Ze wzgórza tego piękny widok rozciąga się na Wisłę i prawy jej brzeg,

niemniej jednak piękny jest widok z dołu z tamy na wzgórze, gdzie stoi progimnazjum, dom Długosza i katedra. Jeżeli wązka ścieżka z góry nie jest zbyt ślizką, a czas na to pozwala, to warto zejść na dół, aby obejrzeć tę panoramę, nie należy jednak bawić tam zbyt długo, gdyż czeka nas nadzwyczaj piękna i ciekawa katedra Najświętszej Marji Panny.

Nim wstąpimy w mury tej okazałej świątyni, przypomnieć sobie należy, że bez mała wszyscy wybitniejsi duchowni mężowie naszej ojczyzny pod jej sklepieniami przebywali. Błogosławiony Wincenty Kadłubek, kronikarz Kazimierza Sprawiedliwego, wielki Iwo Odrowąż biskup krakowski, fundator Marjackiego kościoła i Dominikanów krakowskich i sandomierskich, krewniacy jego św. Jacek i św. Czesław Odrowążowie, późniejsi biskupi: Prandota, Bodzanta, potężny kardynał Zbigniew Oleśnicki, ojciec historyków naszych Długosz, Piotr Tomicki, drugi historyk Marcin Kromer, Stanisław Grochowski, późniejszy arcybiskup lwowski, o którym Niesiecki mówi, że był sławnym poetą, Henryk Firlej późniejszy prymas, człek gołębiego serca, o którym mówiono, że nie umiał się gniewać, Teodor Potocki, późniejszy prymas i wielu innych zasłużonych w kościele polskim mężów, dłuższy czas zamieszkując w Sandomierzu, byli zapewne codziennymi gośćmi tej świątyni.

Bolesław Krzywousty w r. 1120 polecił wznieść okazałą świątynię w Sandomierzu pod wezwaniem N. M. P. na miejscu kościoła św. Mikołaja, wzniesionego pono za Mieczysława I. Już w bulli

papieża Eugenjusza III w r. 1148 wspomniany jest ten kościół, jako bogato uposażony. Syn Krzywoustego Kazimierz Sprawiedliwy wyniósł



Wzgórze z domem Długosza.

ten kościół do godności kolegiaty. Wielki budownik król Kazimierz około roku 1360 na miejscu dawnego kościoła wznosił obecną świątynię, która swą bogatą strukturą z najprzedniejszymi

kościółami naszego kraju może iść w porównanie. Jej lekkie ostrołukowe sklepienia, równej wysokości we wszystkich trzech nawach, wspierają się na 8 lekkich filarach i nie mają posepnego wyglądu późno gotyckich mrocznych katedr, a liczne i duże okna zalewają wewnątrz potokami światła.

Stołeczny charakter Sandomierza, choć nie zdobył się na utworzenie równej Krakowowi oddzielnej katedry biskupiej, jednak na kolegiatę tutejszą zlewał z hojnych rąk książęcych i królewskich liczne przywileje i nadania.

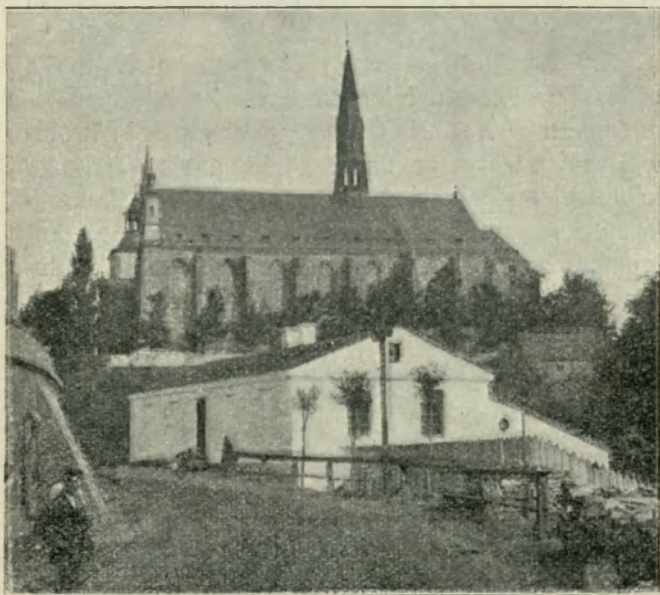
Najstarszym tego rodzaju dokumentem jest przywilej Bolesława Wstydliwego z r. 1276, gdzie książę ten nadaje kolegjacie Sandomierskiej te same swobody i wolności, jakie ma katedra na Wawelu. Leszek Czarny, Kazimierz W. ponawiają ten przywilej, a Jagiełło w swym potwierdzeniu dodaje, iż od początku rządów swych w Polsce zawsze ten kościół otaczał swą troskliwą opieką. Późniejsi królowie również ponawiali owe przywileje nadawcze.

Nietylko jednak władza świecka troskliwie czuwała nad ulubionym kościołem, nie mniej i Stolica Apostolska nadawała liczne odpusty kolegjacie, jak np. odpust 365 lat, wyrobiony staraniami kanonika Bodzanty. Wspomniany już wyżej sandomierzanin tak o owych odpustach pisze:

Z kanonijkyem Bodzathą
Dzekan poszedł do Rzymą
Prze odpusthij raczijl dacz
Z kazonijch koczijolów poprawacz
Bonifatius papijesz mył

Placziwij proszbamij zklonijonij
Wijelkije odpustnij tham gijm dal
Ieleje dnij do roką bijwa
Thele lat Sandomijrz odpusthow mijewa.

W dniu 2, 3 i 4 czerwca odbywały się nadzwyczaj uroczyste nabożeństwa ku czci pomordowanych Męczenników Sandomierskich; dla



Katedra w Sandomierzu.

wiernych uczestniczących w tych nabożeństwach papież wydał liczne odpusty i wogóle porównał ten kościół co do odpustów z kościołem Sancta Maria ad Martyres w Rzymie.

W XV wieku duchowieństwo kolegjackie zostało powiększone przez ks. mansjonarzy, ustanowionych tu staraniem Długosza.

W XVII wieku ustanowiono tu ks. psalterzystów, którzy mieli śpiewać psalmy w ciągu godzin nocnych, w XVIII-tym wieku wzrosła tu liczba ks. altarzystów, których obowiązkiem było odprawiać msze z zapisów przed jakimś stałym ołtarzem. Od XVII-go wieku istniał przy kolelgjacie dom dla ks. emerytów, steranych wiekiem lub chorobą.

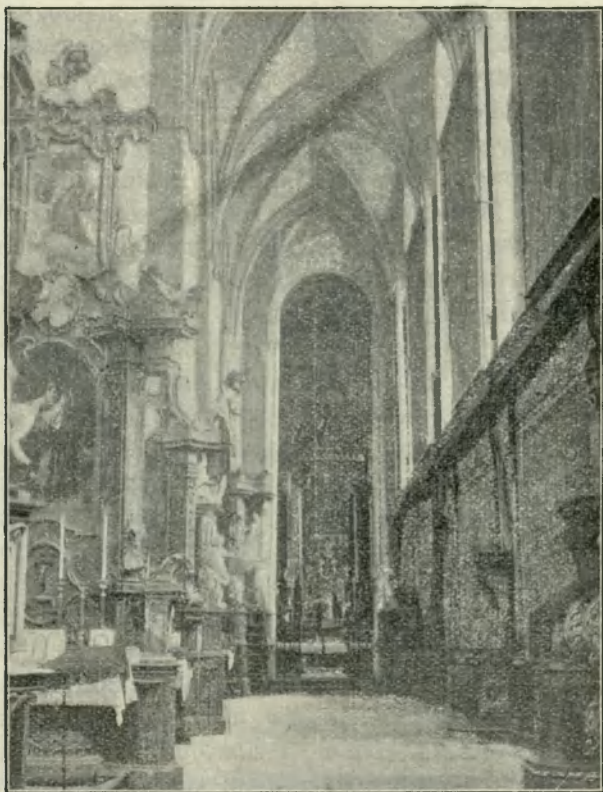
Królowa Jadwiga, żona Władysława Łokietka otaczała wielką opieką tutejszą kolegję, ustanowiła tu w r. 1321 kanonję «Pierścienia królowej» tak zwaną, że daninę, jaką miasto składało królowej na pierścień, oddano nowemu kanonikowi. Taż królowa Jadwiga ustanowiła przy kolelgjacie zgromadzenie żeńskie beguinek, podobne do dzisiejszych Sióstr Miłosierdzia. Zgromadzenie to dotrwało do końca XVI wieku.

Wzniesiony przez Kazimierza Wielkiego gmach kolegjacki powiększył kardynał Zbigniew Oleśnicki.

W połowie XV-go wieku piorun uderzył w wieżę świątyni, potrzaskał krzyż, zabił spowiadającą się właśnie Magdalenę, córkę burmistrza z Łagowa, a kontuzjował lewą rękę i nogę jej spowiednika wikariusza Piotra.

Podczas najazdu Szwedów zgorzała wspaniała ta świątynia w dniu 20 marca 1656 roku. Na szczęście ogień z dachu nie przeszedł przez sklepienie do wnętrza, co ocaliło od zagłady wiele pamiątek. Energja kanoników rychło zaradziła złemu, dach postawiono, wzniesiono wieżę i kościół odzyskał dawną swą świetność. Szturm Austryjaków nadwyreżył znów mury zewnętrzne,

a i do wnętrza wpadł granat, potrzaskał aniołki przy ołtarzu i podziurawił trochę obrazy.



Prawa nawa katedry w Sandomierzu.

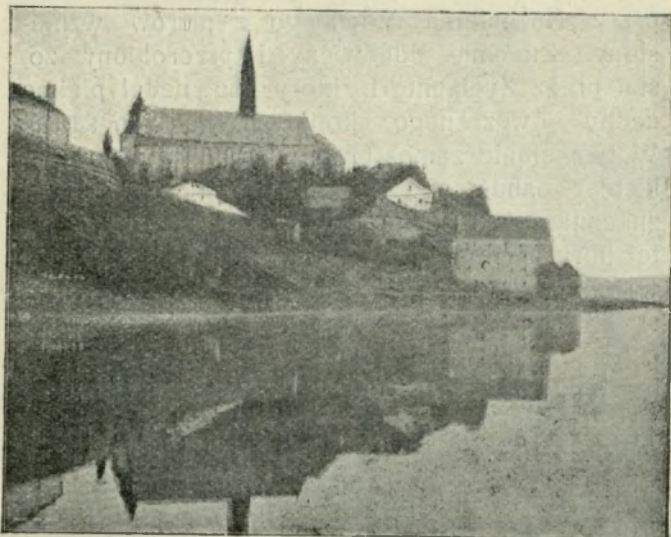
Kolegiata miała własną muzykę z 12 ludzi pod wodzą magistra.

Władysław Jagiełło polecił pokryć malowidłami ściany kolegiaty i malowidła te utrzymały się

do XVIII wieku, gdyż dopiero w r. 1711 członkowie kapituły kazali je zabielić wapnem. Obecnie na lewej ścianie presbyterjum widzieć można jedno jeszcze z tych starych malowideł, szczęśliwie przechowane pod dużym obrazem, który niedawno spadł. Po zwycięstwie nad Zakonem pobrane tam obrazy rozdał ten król kościołom w Polsce, otrzymała i sandomierska kolegiata znaczną ich ilość, ale nic z nich nie pozostało. Może jedynie obraz, przedstawiający wskrzeszenie Piotrowina, na prawym filarze z tego daru pochodzi, jest to bardzo ciekawy zabytek malarstwa z XIV wieku.

W XVII wieku ozdobiono wielkimi obrazami prezbyterjum, a w XVIII wykonano obrazy wiszące obecnie na ścianach kościoła. Obrazy te u góry przedstawiają ustępy z ewangeliji, a u dołu martyrologję na każdy miesiąc. Pod chórem cztery obrazy przedstawiają rzeź tatarską w Sandomierzu, męczeństwo 49 dominikanów, wysadzenie w powietrze zamku sandomierskiego przez Szwedów, gdzie się znajduje i ów sławny Boboła, przerzucony przez Wisłę z koniem. Kościół ma 11 ołtarzy z bardzo ładnymi obrazami, wielki chór, dużą zakrystję, a za nią salę posiedzeń kapituły, gdzie mieści się i skarbiec, nadzwyczaj interesujący swemi pamiątkami: są tu rękopisy z XIII wieku, liczna biblioteka, dużo portretów, osobliwy mały portrecik Sobieskiego, na którym drobnymi literkami wypisaną jest mowa pochwalna, rękawiczki podobno królowej Jadwigi, bułeczka chleba maleńka, co podczas oblężenia Sandomierza przez Szwedów miała kosztować

złoty, cenny relikwiarz i wiele innych pamiątek. Prymas Michał Poniatowski, brat króla, ustanowił sufraganię sandomierską w końcu XVIII-go wieku, a w r. 1819 ustanowione zostało biskupstwo sandomierskie.



Wzgórze katedralne w Sandomierzu.

Obok katedry stoi wysoka dzwonnica a za nią w dużym gmachu mieści się seminarjum.

Nad Wisłą stoi bardzo ciekawy starożytny śpichlerz kolegiacki, znany z wybornego rysunku Andriollego. Śpichlerz ten posiada niezwykle piękne ganki drewniane i także schody, a widok z nad rzeki na śpichlerz i katedrę jest zaiste czarujący.

<http://rcin.org.pl>

Głęboki wąwóz oddziela wzgórze katedralne od niższego, na którym wznosi swe szczyty zamek.

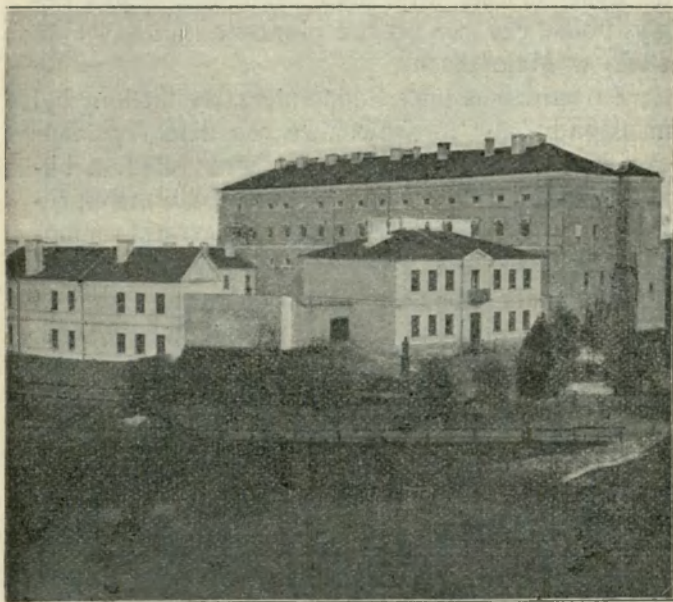
Był on założony prawdopodobnie przez Bolesława Chrobrego, lub może nawet wcześniej; był on pierwotnie drewniany, dopiero zapewne przez Kazimierza Wielkiego z murów wzniesiony. Zupełnie odnowiony i przerobiony został przez Zygmunta I, który mu nadał piękne cechy ówczesnego krakowskiego renesansu. W tym stanie zamek przetrwał do wojen szwedzkich i pamiętnego wybuchu w r. 1656, kiedy znaczną część jego wysadzono w powietrze. Od tej pory zamek do dawnej świetności już nie powrócił. Sobieski polecił podtrzymać mury, pozostałe w całości po wybuchu; za rządu austriackiego mieścił się tu sąd kryminalny. Po ustanowieniu biskupstwa ofiarowano zamek na mieszkanie biskupom, jednak biskup Burzyński, skromny zakonnik reformata, niestety odmówił tego zaszczytu, a zamek zamieniono na więzienie, które dotąd tam się mieści.

Wobec tego, wnętrza zamku zwiedzać nie można. Znajduje się tam kaplica, oraz na głównym korpusie tablica głosząca o odnowieniu zamku przez Zygmunta I-go.

Więźniowie zajmują się przędzeniem i tkactwem.

Przez wąską, stromą ścieżkę, po mostku nad głębokim jarem trzeba się pięć teraz na wyniosłe wzgórze, na którym stoi chluba Sandomierza i okolicy kościół św. Jakóba.

Po całym kraju słynie ta świątynia ze swej starożytności, ze swych pamiątek, ze swej krwią męczenników zlanej przeszłości. Doczekała się nawet osobnej monografji, znakomicie opracowanej przez prof. Wł. Łuszczkiewicza, który



Zamek w Sandomierzu.

z przedziwną znajomością rzeczy i przenikliwością odczytał to, czego ani podania, ani dokumenty nie przechowały.

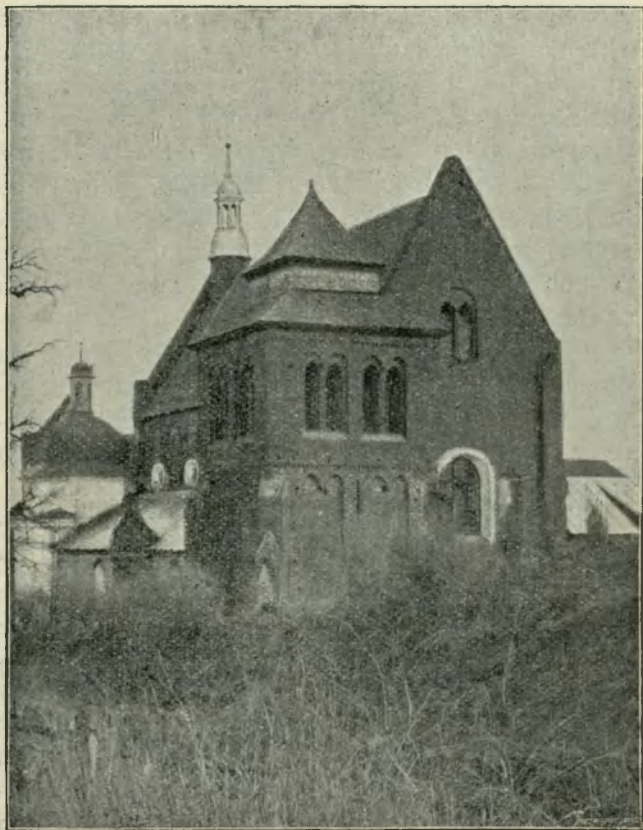
Kościół ten jako parafjalny fundowała księżna Adelajda, córka Kazimierza Sprawiedliwego, a biskup krakowski Iwo Odrowąż osadził przy nim Dominikanów, parafję zaś przeniósł do wysta-

wionego przez się kościoła św. Pawła. Nastąpiło to około roku 1230. Kościół z gruntu przebudowano, a że nie było czasu ciosać gładów kamiennych, z jakich wzniosły się sąsiednie kościoły w Koprzywnicy, Opatowie, Wąchocku, lub na Łysej Górze, więc jako materiału użyto cegły, bodaj czy nie po raz pierwszy na tak wielką skalę w Małopolsce.

Za bardzo jednak Sandomierz wystawiony był na napady, aby to prawdziwe arcydzieło romańszczyzny przetrwało spokojnie przez siedem blisko wieków. Wieki XIV, XVI, XVII brutalną ręką przeróbek zatarły czyste piękno starej romańskiej budowli, a XIX przyłożył się wprawdzie do podtrzymania kościoła, ale bezlitośnie zburzył cały klasztor, współczesny kościółowi. Dawne okna zamurowano, arkady wewnątrz zniżono, filary znacznie pogrubiono, na pięknych ścianach oparto w XVII wieku brzydkie sklepienie, słowem ledwie biegły w czytaniu starych gmachów znawca potrafi odcyfrować tę dawną czystość i wdzięk stylu i odtworzyć ją zdumionym widzom.

W nieskalanej czystości pozostał tylko sławny portal ceglany, nie posiadający nic równego sobie na całym obszarze dawnej Polski. Jest on utrzymany w stylu romańskim, 5 metrów długi i tyleż wysoki (bez nadmurowania). Pośrodku rozdzielony zgrabnym smukłym filarem, a każda połowa u góry kończy się wykwintnym trójliściem. Jakież tu niesłychane bogactwo motywów w formach cegieł! To skręcone z grubych lin filary, to w ząbki zgrabnie wyrobione kolumny, to z wąskiej taśmy plecione ornamenty, to zgrabne

rozetki na trójliściu, to drobne, a gustowne główce kolumn, różnaitość deseni i form niezwy-



Kościół św. Jakóba w Sandomierzu.

kła, a wszystko zachowane wybornie, jak gdyby nie 700 lat temu, lecz wczoraj dopiero wyszło z pod ręki artysty-modelatora. Małeńkie główki

jedna kobieca, druga zaś męska w koronie widnieją na kapitelach z lewej strony i na filarze środkowym. Podanie chce widzieć w tym głowę Adelajdy i Leszka Białego. Jednakże drobny ten ślad nie byłby godnym królewskiej opieki nad tą świątynią. Zapewne nad trójliściami mieścił się bogato rzeźbiony tympanon, a książęcy fundatorowie zapewne tam byli wyobrażeni, te zaś główki artysta rzucił z fantazji tylko, lub w jakiejś, tak w wiekach średnich modnej symbolistyce. Podanie mówi, że tympanon z nad tego portalu był umieszczony w domku gotyckim w Puławach.

Wewnątrz kościół dzieli się na trzy nawy, ma długie prezbiterjum; na ścianach nawy środkowej znać dobrze dawną wysokość arkad, które zamurowane zostały już w końcu XIV-go wieku.

Trzy kaplice przylegają do kościoła. Pierwsza w lewej nawie jest najciekawszą, jest to bowiem kaplica Męczenników Sandomierskich zbudowana około roku 1600 przez Teofila Szemberka z Rajchenbachu, kasztelana kamienieckiego. W prawą ścianę kaplicy wprawiono kamienny pomnik ks. Adelajdy, którego robota wskazuje późniejsze pochodzenie, niż umieszczona na nim data śmierci księżniczki (1211). Charakter rzeźby przypomina prace kamieniarzy krakowskich z końca XIV wieku. Rzeźba mało jest artystyczna i niesłusznie uważana za najstarszy pomnik w Polsce.

Pod oknem lewej ściany stoi dębowy sarkofag, przedstawiający też ks. Adelajdę. Rzeźba

to w jednej sztuce dębu, robiona w XVII wieku,
a pod tym sarkofagiem w małej trumience spo-



Portal kościoła św. Jakóba w Sandomierzu.

czywają szczątki księżnej przeniesione z grobowca. Z tego też czasu pochodzi lichej obraz przedstawiający księżniczkę.

Na ścianach zatarte freski przedstawiają po prawej stronie męczeństwo 49 Dominikanów w r. 1260, a po lewej śmierć ks. Andrzeja Rogali, okrutnie zamordowanego w r. 1657 przez żołnierzy Rakoczego.

Prawą nawę kościoła kończy kaplica św. Walentego, obecnie N. M. P. Różańcowej, a z boku nawy znajduje się wejście do obecnej kaplicy, a dawnej celi św. Jacka, który tu przez czas dłuższy przemieszkiwał. Bardzo starożytną jest na kościele płyta grobowa Grotów ze Słupcy z herbami Leliwa, Świnka, Zadora i Grzymała, następnie w filarze lewej strony pomnik z herbem Nałęcz Jana Ostroroga z r. 1427, duża tablica Mateusza Boguckiego mieszczanina sandomierskiego z r. 1535, nagrobek Teofila Szemberka, fundatora kaplicy Męczenników z roku 1605, jest też posąg nieznanego rycerza w zbroi.

Północna ściana (z portalem) zachowała piękne ornamenty z palonej cegły nad oknami, a pas cegieł, ciągnący się u dołu z piękną plecionką pochodzi z murów klasztornych, zburzonych przez magistrat miasta po kasacji zakonu w r. 1863. Obok kościoła stoi starożytna dzwonnica, obronna wieża ze strzelnicą a w niej zawieszono dwa bardzo stare dzwony. I co do nich miejscowe podania zbyt barwne podają twierdzenia. Jeden z nich, zwany Demetrjuszem, ma jakoby o kilkadziesiąt lat poprzedzać przyjęcie chrześcijaństwa w Polsce, jednak ma on na sobie wyraźną datę 1399, drugi zaś 1314, co i tak poświadcza znaczną ich starożytność.



Pomnik ks. Adelajdy w kościele św. Jakóba.

Jeżeli tutejsze zabytki sztuki, zwłaszcza budownictwa, są tak bardzo cenne, to i poetyczna legienda, na rzeczywistym fakcie oparta, o męczeństwie braci zakonnej, tak jest piękna, że choć powszechnie znana, powtórzyć jej tu nie zawadzi, zwłaszcza wobec tych murów, co były świadkami zdarzenia.

«2 lutego 1260 roku w dzień Oczyszczenia N. M. P. modlili się bracia zakonni do swej osobliwej Opiekunki. Modły były tym żarliwsze, że nawała tatarska obległa miasto, zdobyła gród i zamek, czyniąc tam straszliwą rzeź między obezwładnionym ludem.

Poważny spokój pierwszych chrześcijan panował na chórze zakonnym. Może modły odwrócą klęskę, może dziki barbarzyńca cofnie się dotknięty szlachetną wolą Bożej Rodzicielki. Skończyła się jutrznia, a jeden z nowicjuszków, skromne ubogie zapewne chłopię, czyta martyrologjum na ten dzień przypadające. Wyliczył już wszystkich, co w tym dniu za wiarę prawdziwą polegli, ponosząc śmierć męczeńską, gdy w tym przed oczyma jego złotemi głoskami rozwija się napis w księdze. Oczom nie wierzy, czyta po raz drugi, w księdze wyraźnie napis wymienia: «W Sandomierzu męczeństwo czterdziestu dziewięciu męczenników». Ascetyczny przeor Sadok z pokorą poddał się woli Najwyższego. Nie miał widać tego hartu i sił, jaki w czterysta lat później ożywił wielką duszę Kordeckiego, nie mieli i bracia zakonni tej energji, jaką w sąsiednim Opatowie wykazali podczas podobnego napadu Bernardyni.

— Bolesne to jest upomnienie, bracia — zawołał przeor — dawca żywota wzywa nas do życia nieśmiertelnego, może to nasze męczeństwo zbawi naród polski, i Wszechmocny spojrzy łaskawym okiem na tę ziemię, na której jego wierne dziatki krew przelewają, zastaniając swemi pierściami inne narody!

Poczym zaintonował hymn «*Salve Regina*», aż oto rozległy się wrzaski dzikiej hordy, pomieszały się z pieśnią pobożną i legli wszyscy synowie Dominika. «Zginęli jak rozśpiewana ptaszyna, którą wśród pieśni przeszywa pocisk myśliwca» *).

Lud okoliczny otoczył czcią pamięć męczenników, a w XVII wieku rozpoczęto proces kanonizacyjny tych ofiar tatarskiego okrucieństwa. Upadek kraju przerwał sprawę kanonizacji, jednak od roku 1860 Stolica Apostolska pozwoliła duchownym diecezji sandomierskiej czytać officium i mszę św. o męczennikach sandomierskich.

Konwent tutejszy wydał kilku znakomitych mężów, najgłośniej zaś wsławił się dominikanin Marcin, zwany Sandomierzaninem, którego Grzegorz IX słał jako posła do króla Ludwika francuskiego, aby go zachęcić do krucjaty.

Z budynków klasztornych pozostało jedno tylko skrzydło, a do kościoła należy piękny ogród na stoku wzgórza. Kiedyś rozciągały się tu winnice dominikańskie, dziś jeszcze obficie rodzą tu drzewa owocowe, wystawione na połu-

*) Deotyma. <http://rcin.org.pl>

dniowe ciepła, a widok z ogrodu prawdziwie czarujący: zamek, dalej katedrę, miasto, Wisłę, równiny galicyjskie, Nadbrzezie, Dzików, Koprzywnicę widać stąd, mimo ich odległości.

Szturm Sandomierza, oraz nastrój, jaki czyni kościół św. Jakóba, przepysznie opisał Żeromski w «Popiołach», w tomie III, w rozdziale «Sandomierz». Oto parę wyjątków stamtąd:

• Książę Gintult osobliwą pieczę darzył jeden z klasztorów zamiejskich, a mianowicie kościół i klasztor świętego Jakóba. Wznosząc w tamtej stronie, od zamku aż po drogę opatowską, owe wysunięte ouvrages extérieures, w czasie dozorowania swych chłopów, długie godziny trawił na kontemplacji odwiecznych romańskich murów kościoła, jego ceglanych ścian, pokrytych sześćsetletnią patyną czasu. Rozkopując tak do głębi ziemię tych pagórków, pokrytą młodemi zbożami, gdzie drzewiej, przed wieki, na początku stało miasto Sandomierz, trafiano wciąż na ślady wałów, murowanych fos, resztek palisad. Może to były wały sypane przeciw Tatarom przez wójta sandomierskiego Witkosza i wojewodę Derśława z Obręczny... Rydel kopacza odwałwał zapadłe wejścia do lochów. W ich głębokości i mroku szarzały wzgórza kostne. Byłyż to jaskinie, w które przywiodła Tatarów mężna Halina, córka Piotra Krempey, i gdzie śmiercią zginęła dla ocalenia ojczystego miasta?... Ludzie sandomierscy oglądali ze czcią owe popioły zgasłych pokoleń, dumając sobie i zgadując nadaremnie, czyje też są. Któż to mógł zgadnąć? Byłyż to kości Jadzwingów, czy Tatarów, Litwy czy Rusi, Szwedów, czy Niemców?...

Nie było czasu na szanowanie podziemnych cmentarzy. Sypano stare kości wraz z ziemią górną na nowe szańce. Tylko książę Gintult, po skończeniu dziennych robót, sam, w nocy, obwiązany sznurem, puszczał się częstokroć w owe podziemne chodniki. Znajdował szczególną rozkosz w dotykanii się ręką, w obejmowaniu trwożliwą żrenicą sennego popiołu przeszłości. Łudził się dobrowolnie, postępując w mroki podziemia, wiedziony przez ruchliwy krąg światła, przez bojaźliwą smugę pochodni, że przepatruje tajemne szlaki śmierci i bada przyszłe dzieje zgasłego człowieka.... Rozkosz znajdował w tych złudach. Stawał się w głębi lochów sam dla siebie niezupełnie rozumiały, był sam dla siebie napoły człowiekiem, półduchem i dochodził do stanu złudzenia utraty zmysłów. Za dnia, wśród najpilniejszej pracy, wśluchiwał się bardzo

ciekawie w pogwary ludku o tych lochach, w gadki o przejściach podziemnych, w legiendy przysypane gruzem ciemnoty, zarosłe chwastem i darnią powszedniego dnia, podobnie jak same lochy.

Zwolna wytworzyło się w jego sercu laskawe przyzwolenie na prawdziwość światła, które tylekroć w ciemne noce widzieli ludzie nad kościołem św. Jakóba. Książe śmiał się dobrotliwie, radośnie i szczerze, słuchając, jak to pułkownik szwedzki uciekał co tchu z klasztoru, ujrzawszy o północy światłość jarzącą, co wychodziła z okien, i usłyszawszy śpiew nadziemski czterdziestu sześciu Dominikanów z Sadokiem na czele zamordowanych przed pięciu z górą secinami lat. Powiadał sobie wówczas w duchu, że przecież niemasz nic na tej ziemi sprawiedliwszego od wyroku baśni cudownej. Jakże głęboką, jak zrosłą z ziemią wydała mu się powieść o wiecznym śpiewie, o wiekuistej wigilii nocnej w tej świątyni, gdzie się modlili za życia wymordowani!... Omszałe mury dominikańskie poczęły promienieć dla księcia przezczystą światłością, niematerialnym jaśnieniem, które otacza cnotę męstwa, honor przysięgi dotrzymanej i grób męczeński. Między jego duszą a owym murem, stromo wystrzelającym ze szczytu wzgórzka, między kopułką kaplicy—celi Jacka Odrowąży wyrosła w tym czasie jak gdyby żyła nierozzerwalna.

.

Kanonierowie wyrzucili działa na łożach.

Z zapalonemi lontami czekali na komendę ogniomistrzów.

Sokolnicki stał bez ruchu z lunetą przy oczach i lustrował jeszcze kościół. Świątynia stała przed nim w lunie, w blasku ognistym, zgrzybiała, straszna, jakoby grobowiec, na który niemasz dość potężnej siły, któraby go tknąć mogła. Oto przybiegł adjutant Rafał Olbromski i zdawał sprawę, że wszystka siła wyszła z murów świętego Jakóba, że już jest w baterji „numer czwarty“, że tam ledwie i tych sił połączonych starczy do obrony, że opuszczone mury nieprzyjaciel zappełnił, że ciągnie działa w obręb klasztoru, ażeby stamtąd bić w Sandomierz.

Generał skinął głową i złożył lunetę. Gintuł stanął przed nim.

- Czego?—krzyknął Sokolnicki.
- Święty Jakób ma być zburzony?
- Kto waści wzywał do mnie?
- Nikt mnie nie wzywał.
- A więc?...
- Przychodzę zapytać się...
- Pal!— rzekł Sokolnicki, odtrącając natręta.

Nim komenda została powtórzona, Gintult schwycił generała za rękę, za ramię... Błagał go z krzykiem:

— Patrz! Świeci się cała...

Rozległ się pierwszy strzał...

— Wstrzymaj rozkaz generale! Zbierz wszystkie siły, uderz na tę pozycję, jeszcze ją wydrzesz!

— Nie mam sił żadnych... — mruknął generał, oszołomiony napaścią.

— Masz pięć tysięcy ludzi!

— Idź precz, człowieku!

Huknął strzał drugi i trzeci.

— Święte popioły rujnujesz i depcesz!.. Czyliż nie widzisz, co zburzą te kule! Patrz!

— Widzę nie gorzej od waści. Ale zburzę święte popioły dla ocalenia żywego miasta. Słyszałeś?

— Nie zburzysz!

Nowe rozległy się strzały.

Gintult schwycił Sokolnickiego za piersi, krzyząc, żeby kazał zaprzestać. Oficerowie przyboczni oderwali go siłą i odepchnęli.

Wtedy w męcie bezrozumnej skoczył ku armatom, wydarł z rąk kanoniera lont zapalony i cisnął go na ziemię. Oniemiały żołnierz stał bez ruchu. Książę przypadł do drugiego... Ale oto oficer sekcyjny pchnął go szpadą w piersi. Żołnierze odtrącili rozszalałego wyciorami. Jęknęły armaty od strzałów.

— Żołnierze!—krzyczał Gintult, leżący na ziemi — nie słuchajcie tego rozkazu! Żołnierze, żołnierze...

Huk wystrzałów był mu odpowiedzią.

Wązka ścieżka, która przywiodła nas tu z katedry, pnie się dalej pod górę, kędy wznosi swe bielejące mury kościół św. Pawła.

Iwo Odrowąż, oddawszy sprowadzonym przez się Dominikanom parafjalny kościół św. Jakóba, w samym środku starego Sandomierza, na wzgórzu wystawił kościół parafjalny drewniany pod wezwaniem św. Pawła (około 1226 r.) Drewniany kościół Iwona przetrwał okrągłe 200 lat, gdyż dopiero w r. 1426 Grzegorz, proboszcz, kanonik i oficjał sandomierski wznosił tę świątynię z mu-

ru. Była ona jednak dużo mniejszą od obecnej, dopiero bowiem w r. 1710 Jakób Orzechowski proboszcz powiększył ją do obecnej formy. Dzwonnicę przy kościele wybudował Marcin Jasiński w r. 1728.

Wewnątrz kościół Ś-to Pawelski ma bardzo ładne sklepienia, parę dobrych obrazów, cieka-



Kościół św. Pawła w Sandomierzu.

we rzeźbione z polichromją drzwiczki na chór, portret Iwona Odrowąża, przedstawionego tu bardzo odmiennie od znanego typu na obrazie Matejkowskim.

Przy kościele istnieje bractwo św. Barbary, założone w r. 1719, a księga członków tego bractwa mieści w sobie od założenia przeszło 12,000 nazwisk.

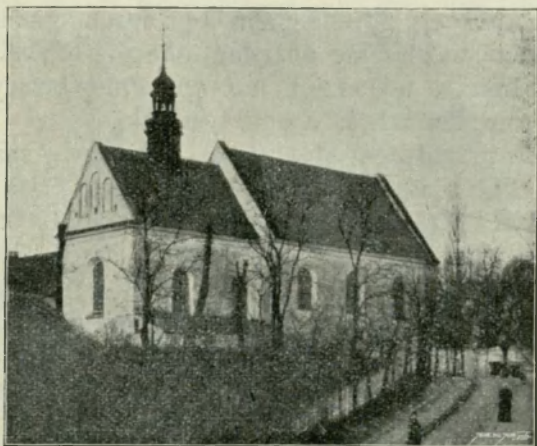
Podczas sławnego oblężenia miasta w r. 1809 kościół ten wiele ucierpiał, gdyż Austryjacy ufortyfikowali go i na cmentarzu poustawiali baterje, gdy zaś Polacy zajęli miasto i ten szaniec, nieprzyjaciel, odbierając go, prażył strasznym ogniem działowym, od którego drewniane zabudowania spłonęły, a mury kościoła i dzwonnicy popękały od granatów. Dziś jeszcze parę kul wmurowanych na pamiątkę tego szturmego tkwi w ścianach kościoła.

Cicho tu i pusto, stadko białych gołębi krąży nad pordzewiałymi krzyżami, jak płaty śniegu; spadną na dach kościelny i gruchanie ich maści tylko tę ciszę cmentarną. Miasto uciekło bliżej kurzece, pozostał gmach Boży, co niegdyś wśród domów miejskich się wznosił. Usunął się gwar i drobne walki codziennego życia, a tu zapanaował spokój dla dusz pragnących wytchnienia.

Wązką ścieżyną koło cmentarza, przez pola i głęboki jar można skierować stąd drogę ku niezbyt odległej wyżynie, kędy białymi ścianami, czerwonym dachem i wysmukłą sygnaturką panuje wśród zieleni drzew kościół świętego Józefa.

Należał on niegdyś do zakonnego zgromadzenia O.O. Reformatów, którzy przybyli do Sandomierza w roku 1672. Początkowo osiedli nowi bracia w miejskiej kamienicy i dopiero w parę lat później zaczęli budować sobie kościół i klasztor z materiałów, jakie im przyznała uchwała sejmowa z roku 1678: «ażeby chwała Boża w państwach naszych, jaknajbardziej kwitnęła, ojcom Reformatom rudera zamku, które extant pod Za-

wichostem, a reperowane być nie mogą rozebrać i na murowanie kościoła do Sandomierza przewieźć za zgodą wszelkich stanów zezwalamy». Obecne więc mury są stawiane ze szczątków zamku zawichostskiego, który Szwedzi w r. 1657 zburzyli, a Wisła podmywała i groziła mu zupełnym zabranieniem.



Kościół św. Józefa w Sandomierzu.

Kościół poświęcony w roku 1685 przestał spokojnie sto dwadzieścia cztery lata, ale nie uszanował go szturm austryjaków w r. 1809. Zgórzał wtedy dach na kościele i klasztorze, oczerniałe mury sterczały jak szkielety na szczycie wzgórza. Dopiero w r. 1824 został ponownie poświęcony i od owego czasu pozostał bez zmiany. Wewnątrz znajduje się siedem ołtarzy, cały kościółek czysty i widny miłe czyni wrażenie.

Kilka tablic grobowych rozrzuconych jest po ścianach, a w podziemiach kościoła leżą ciała dobrodziejów konwentu. Godnemi widzenia w podziemiach są zwłoki Izabelli Morsztynówny, wojewodzianki sandomierskiej, zmarłej w 19 wiosnie życia. Zwłoki dotąd zachowały się wybornie i nawet rysy twarzy zmarłej dobrze dają się rozróżnić.

Strudzony zwiedzaniem opisanych pamiątek widz może słusznie pożądać obecnie chwili odpoczynku, a tej udzieli mu wybornie leżący na reformackim wzgórzu ogród miejski.

Za przykładem stolicy nosi on nazwę saskiego, choć nigdy zapewne prawdziwego Sasa nie oglądał. Założony on został w roku 1869: posiada wiele pięknych i rozrostłych drzew, wygodne ławki i miły wypoczynek daje strudzonemu turyście. Po wypoczynku w ogrodzie dalsza droga czeka nas, bo należy obejrzeć tyle od wjazdu już interesujący kościół św. Michała i b. klasztor pp. Benedyktynek.

Na wstępie wita tu przechodnia wysoka kształtna brama z gankiem, z którego niegdyś grzmiały słowa kaznodziei, lub płynęły słodkie dźwięki muzyki klasztornej. Mały cmentarzyk, zarośnięty bujnie krzewami i zielenią oddziela nas od kościółka, wkoło cisza spokój i pogoda. Skrzypnęły ciężkie drzwi kościelne, i podróżny znajduje się wewnątrz pięknej świątyni, która swym spokojem i oderwaniem od świata jakby gojący balsam zlewa na jego duszę. Na wstępie zaraz rzuca się w oczy niezwykle bogato rzeźbiona kazalnica, gdzie z bioder św. Benedykta,

założyciela zakonu, wyrasta bogate drzewo, wydające na swych konarach znakomitych mężów benedyktyńskich. W podobnym stylu rzeźbione są ołtarze boczne.

Benedyktynki przybyły do Sandomierza w ro-



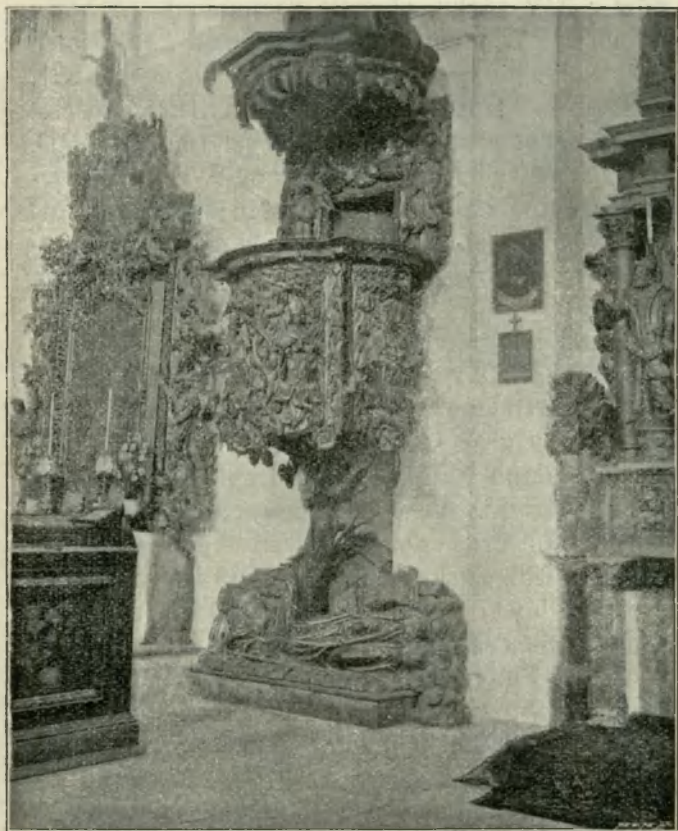
Kościół pp. Benedyktynek w Sandomierzu.

ku 1615. Pochodziły one ze słynnego klasztoru tego zgromadzenia w Chełmnie, skąd 12 sióstr pod przewodnictwem Zofji Sieniawskiej, której matka, Elżbieta z Gostomskich Sieniawska, marszałkowa koronna, zakupiła domy i place dla nowego zgromadzenia, tu się przeniósł.

Pierwszą przełożoną była Dorota Karpińska, wkrótce zaś potym objęła rządy córka fundatorki, wspomniana już Zofja. Podczas pożaru miasta w r. 1623 spłonął drewniany klasztor, a księżnię namawiano, aby w znaczniejszym grodzie wzniosła siedzibę dla sióstr, ta jednak odrzekła, że woli pozostać w Sandomierzu, jak sobie życzyła tego nieboszczka matka, a «choć ludzie nie będą tu o mnie wiedzieli, to tymbardziej Bóg będzie o mnie w Sandomierzu pamiętał». Jakoż wzięwszy się energicznie do dzieła, wzniosła jedno skrzydło obecnego klasztoru. Następne ksienie dokończyły budowy gmachów, a były to panie gospodarne, jak np. Zofja Mikułowska, co zboże z dóbr klasztornych słała galarami do Gdańska.

Dotychczas jednak nie miały siostry okazałego kościoła, a nabożeństwa odbywały się w małej kaplicy. Dopiero ksieni Skarszewska w 1686 roku przystąpiła do budowy obecnego kościoła. Znaczną pomoc materialną przyniósł sędzia ziemski Stanisław Zaremba. Jako ubogi zaczek przychodził on z garnuszką pod furtę klasztorną po miłosierzną strawę. Wyrósł biedny zaczek i doszedł z wiekiem do fortuny, a przez wdzięczność dla swych dawnych dobrodziejek, złożył na ręce ksieni 50,000 złp. na budowę kościoła. Rzadki zaiste przykład wdzięczności. Nareszcie w r. 1692 poświęcono obecny kościół. W roku 1757 zgorzał dach na klasztorze, kościół jednak ocalał. W połowie XVIII wieku było zgromadzenie nadzwyczaj liczne, bowiem liczyło 52 sióstr, założono wtedy słynną w okolicy pensję żeńską.

Podczas oblężenia Sandomierza przez Austry-
jaków siostry wraz z pensjonarkami opuściły kła-



Ambona w kościele pp. Benedyktynek w Sandomierzu.

sztor, który kule armatnie cokolwiek zrujnowały,
po odejściu jednak nieprzyjaciela, wróciły one do
swych cichych zajęć.

Oprócz wymienionych kościołów było jeszcze w Sandomierzu parę innych, a mianowicie: kościół Marji Magdaleny z klasztorem Dominikanów z XIV wieku, obecnie zamieniony na biura komory. Wspomniany już kościół św. Piotra przy kolegium jezuickim rozebrany w r. 1821, kościół św. Jana, rozebrany w r. 1821, kościół św. Wojciecha spalony podczas szturmu w r. 1809, kościół św. Hieronima, rozebrany w r. 1816. Jeżeli Kraków z powodu mnogości jego kościołów nazywają często małym Rzymem, to Sandomierz śmiało mógł być nazywany małym Krakowem.

Mury miejskie rozbierano potrochu, aż w roku 1874 i 1875 rozebrano je zupełnie. Pomimo tego wszystkiego miasto do dziś zatrzymało jakiś dziwny urok starożytności, zwłaszcza od Wisły z pokładu statku, lub od drogi do Zawichostu przedstawia się ono nadzwyczaj malowniczo. Jeżeli więc czas pozwala warto jest wyjść na szosę zawichostską ku górom Pieprzowym, co się nieją po lewej stronie, by stamtąd napawać się prawdziwie czarującym widokiem.

Góry Pieprzowe stromo spadają ku Wiśle i czynią wrażenie pewnej dzikości, głębokie parowy czernią się pomiędzy niemi, rozgradzając góry na podłużne zręby.

Również piękny jest widok na miasto ze wzgórza zwanego *Salve Regina*, o którym mówią podania, że po rzezi Męczenników, gdy Tatarzy cofnęli się już, wół jeden wyrwał się ze stada i gonił morderców, gdy jednak dogonić ich nie mógł, począł ryc ziemie rogami i wyrwał na wzgó-

rze napis *Salve Regina*. Według innego podania napis ten wyryli na murawie biwakujący tam w roku 1809 żołnierze i dotąd miejsce to nie zarasta trawą.

Sandomierz cierpiał zawsze na brak dobrej wody do potrzeb mieszkańców. Woda wiślana jest mętną, a przytym podczas lata koryto rzeki znacznie się oddala od miasta. Istnieje wprowadzie kilka źródeł w wąwozach pod miastem, lecz zawsze są one dosyć odległe, a typowi nosiwo-dowie dźwigają pod górę pełne konewki. Bardzo dobra jest woda w studni, leżącej przy drodze z katedry do św. Jakóba.

Za Stefana Batorego i Zygmunta III woda z podmiejskich źródeł prowadzoną była rurami do dużej cysterny, położonej w rynku. Wśród zamieszek i nieszczęść krajowych rzeczono wodociągi zostały zupełnie zaniedbane.

Dużo, bardzo dużo możnaby jeszcze mówić o tym starożytnym grodzie, o którym Deotyma rzekła: «Ktokolwiek rozczytał się w naszych kronikach i dziejopisach, kto zbadał koleje tego miasta dziwne, groźne i poetyczne, jak straszna powieść przy ognisku, lub jak dręczący sen obłąkanego, ten z pochylonym czołem wjeżdża w owe mury, na których strwożone oko sądzi jeszcze wszędzie dostrzegać ślady krwi męczeńskiej, gdzie każde stąpienie odsłania krajobraz, a każdy kamień opowiada o dniach radości i chwały».

A jednak i zachwycony podróżny musi zakończyć swój pobyt w tym grodzie pamiątek i pomyśleć o powrocie z tego zaczarowanego snu do szarej, monotonnej jawy codziennego życia.

Jeżeli czas mu pozwoli, może uczynić zajmującą wycieczkę do starego opactwa Cystersów w sąsiedniej Koprzywnicy, z powodu jednak bardzo niedobrej drogi furmani drożą się z końmi.

Gdy więc opuszczać trzeba Sandomierz, pozostają dwie drogi lądem: wracać szosą na Opátów do Ostrowca, lub też wybrać się końmi bardzo piękną drogą do Zawichostu, odległego o 13 wiorst, (cena końmi 1 rb. 50 kop. do 2 rubli) a stamtąd na Ożarów, Ćmielów ciągnąć szosą również do Ostrowca, skąd koleją dalej.

Dwa uroczo położone majątki Słupczę i Wiśniary spotykamy po drodze, podziwiając piękne położenie obu, ich wykwintne parki i tarasy na stokach wzgórz, oraz bielejące mury i czerwone dachy pałacików mieszkalnych.

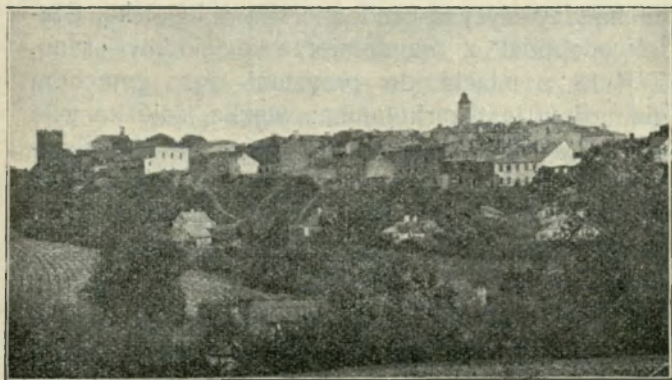
Dla innych jednak podróżników droga ta jest trochę kosztowną z powodu drogich cen koni, o wiele więc tańszą i ciekawszą jest droga wodna, a mianowicie do Puław, gdzie pięknymi widokami nasycić się można dowoli.

Sam Sandomierz, tonący w zieleni ogrodów, przedstawia widok czarujący. Mimowoli westchnienie łączy się z piosnką parobczaka:

Oj, czy ja czarowany,
Czy mój końik siwy
Ze nie mogę wyjechać
Za Sandomierskie niwy!
Oj, czy ja czarowany,
Czy wy czary macie?
Ze nie mogę wyjechać,
Da choć mnie wypędzacie!

Ostatnim wspomnieniem zeganego miasta niechaj będzie piękna legiendra przytoczona przez Gryfa w książce zbiorowej p. t. «Sami sobie»:

«Panowie polscy przed Stolicą Piotrową mówili: Postanowił nas Pan jako strażnicę na skraju Europy i jako od muru nawala pogańska odbija się od piersi naszych. Żyjemy walcząc, giniemy osłaniając Chrześcijaństwo. Ojczyce Święty! daj nam relikwie; kości świętych rycerzy, aby pod ich pieczę krzepił się duch, mężniało ramię do



Widok na Sandomierz od strony kościoła św. Jakóba

kresowej służby. A starzec w potrójnej koronie rzekł: Synowie mili, chętnie przychylę się do prośby waszej, boć na placówce potrzebne i ducha męstwo, i ramienia krzepkość, i uczuć podniosłość i wytrwałość granitu. Zanim jednakże wybiorę dla was święte kości, przywieźcie mi ziemi cmentarnej z waszego starego grodu Sandomierza. Stało się zadość woli Ojca ludów. Pius V zgniótł w dłoni garść ziemi sandomierskiej: przez palce kroplami poczęła się sączyć krew. Oto wasze relikwie, rzekł święty starzec,

w miłości ku nim znajdziecie i siłę, i moc i zasługę».

«W dniu 25 lipca *) a jedenastym mej podróży, musiałem już wracać do Warszawy. Część tej drogi od Sandomierza do Nowej-Aleksandrji postanowiłem przebyć statkiem, aby zwiedzić najbardziej malowniczą część naszej Wisły, wyłom jej między wyżyną sandomierską a lubelską. Statek odchodzi z Sandomierza o siódmej rano. Zejście z miasta do przystani poza gmachem gimnazjum jest karkołomne: wązka ścieżka wije się po wysokim zboczu lossowym, nad przepaścią, na dnie której widać dachy domów; ścieżka jest nietylko wązka, ale i bardzo spadzista, tak, iż trzeba się dobrze wkopywać obcasami, by nie przejść w galop, zwłaszcza, gdy się ma w ręku pakunek; przytym trzeba się tu, naturalnie, czasem wymijać z idącymi w górę. Zeszedłszy na dolinę rzeki i idąc tu groblami, usypanemi z kwarcytów, oraz ścieżkami między wikliną, doszedłem do statku «Płoczzanin». Było dopiero wpół do siódmej, ranek chmurny, ponury.

Niezadługo przyjechał na brzeg powóz, cztery konie w lejc, chomąta, liberja, jak za dawnych dobrych czasów — i weszła na pokład brać szlachta: dwóch panów z damą; a że to była szlachta polska, poznałem zaraz po pierwszych wyrazach: «est-ce de la première (classe)?»

Mimo to, a raczej dlatego, jeden z panów, widać «nietutejszy», pytał się drugiego, obywa-

*) W. Nałkows

tela z okolicy, gdzie tu jest San, czy wpada do Wisły z lewej, czy z prawej strony?

Przed samym odejściem statku zajaśniało słońce i oświeciło spiętrzony malowniczo na górach Sandomierz.

Statek rusza, Wisła z tyłu statku kłębi się i srebrzy w promieniach poranku; zbliżamy się do «Pieprzówek», które rysują się na tle nieba krawędzią jednostajną, nagą, czyniąc zdała wrażenie olbrzymiego szanca fortecznego. Zbliżka widać, jak górna krawędź trawiasta schodzi to niżej, to wyżej i spada stromo żółtawą ścianą lossu; niżej czarne osypiska łupkowe stanowią znów nieco łagodniejszą pochyłość.

Granica między pasem jasnym a ciemniejszym jest dość równa, jakkolwiek warstwy łupku są zdyslokowane; widać powierzchnia ich, pierwotnie nierówna, została następnie wyrównana przez działanie wód, bądź morskich, bądź atmosferycznych, zanim osadziły się na niej warstwy młodsze.

Głęboka dolina dzieli ten szaniec na dwie części. Płyniemy dalej. «Pieprzówki» nikną, zbliżamy się do brzegu przeciwnego, niskiego; fala od statku nalewa się na nadbrzeżne wikliny, które kołyszą się jakby silnym wiatrem miotane.

Oba brzegi Wisły są tu jednostajne, niskie; po prawej ta płaszczyzna nadbrzeżna ciągnie się do skraju horyzontu, jako nizina galicyjska, po lewej—jest ograniczona przez dalekie wyniosłości wyżyny sandomierskiej».

Droga Sandomierz—Puławy.

Cena biletów na statek wynosi kl. I. I rb. kop, 50 kl. II 1 rb. Trzeba się też uzbroić w sporą dozę cierpliwości i zapasów żywności, gdyż statki chodzą bardzo wolno, a kuchnię mają bardzo prymitywną.

Dla cyklistów. Szosa od Sandomierza do Zawichostu ciągnie się wciąż po powiślu. Na lewo piętrzą się góry Pięprzowe i cały szereg wysokich wzgórz lewego brzegu Wisły, po prawej zaś stronie szeroko rozciągnięte zielone łąki i pastwiska galicyjskie zlewają się w dali z falami Wisły.

Za Zawichostem lewy brzeg wciąż wyniosły dochodzi do najwyższych wzniesień koło wsi Słupia Nadbrzeżna. Przed nią po prawej stronie staje statek koło ubogiego Rachowa, zwanego Annopolem, skąd biała wstęga szosy prowadzi na Gościeradów ku Lublinowi.

Dalej również po prawej stronie widać wieżę kościoła w Rybitwach i rozrzucone na wzgórzach miasteczko Józefów z ruinami pałacu Lubomirskich na wyniosłym wapiennym wzgórzu.

Dalej długa wieś Kaliszany, gdzie Wisła ma największą głębokość w tych stronach. Tu też łowią dużo jesiotrów, ciągnących w górę rzeki.

Za Kaliszanami ukazują się po lewej stronie domy, kościoły i szczątki zamku w Solcu, a po prawej—czerwony ceglany kościółek w Piotrowinie. Tu według podania miał miejsce ów słynny cud św. Stanisława: wskrzeszenie Piotrowina. Ocienia kościół olbrzymia lipa pono ręką świętego sadzona, a w zakrystji pokazują kapę, w którą jakoby był odziany w ową pamiętną chwilę.

Blizko stąd wznosi się duża cukrownia pod firmą Zagłoba.

Wkrótce za Piotrowinem ukazują się na szczycie wzgórza na lewym brzegu potężne ruiny zamku w Janowcu, a u stóp wzgórza kościół i miasteczko. Dalej willa na wzgórzach Janówek, a na prawym brzegu rozwija się cudna panorama Kazimierza: jego sady, śpichrze, bezładnie rozrzucone domy, szczyty kościołów i domów pełne zębatych attyk, drobnych wieżyczek, połamanych gzymsów. Nad niemi za górą cmentarną bieleją jak szkielet ruiny Kazimierzowskiego zamku, a wyżej jeszcze sterczy pojedyncza, samotna wieża, w której pono zginął głodową śmiercią Maćko Borkowicz (toż samo mówią o baszcie w Olsztynie). Wzgórza Kazimierskie pokryte z wiosną jasną zielenią swych krzewów, pod jesień przybierają złoto-purpurową barwę dojrzewających berberysów; u stóp wzgórz ciągnie się szosa do Puław, wysadzona przez Czartoryskich topolami; mijamy szczątki zamku w malowniczej Bochothnicy, kędy ulubiona Esterka pod bokiem królewskiego kochanka przesiadywała, a sady ciągną się nieprzerwanie, mieniając się ciemnymi barwami słynnych swych węgierek. Cały brzeg prawy poszarpany przez erozję potoków w malownicze wąwozy.

Jeszcze parę rzutów oka po za siebie na uroczy Kazimierz i Bochothnicę, aż oto i kościółek we Włostowicach na prawym brzegu Wisły. Wspaniała aleja topoli zamienia się na lipową i ta prowadzi wzrok, kędy wznoszą swe dachy «Godne monarchów/Puławy» (Krasicki), przesu-

wa się pałac Czartoryskich obecnie Instytut agronomiczny, kościół w kształcie rotundy i liczne domy miasta. Statek zatrzymuje się, i zgraja woźniców oblega wędrowca, ofiarując odwiezienie na kolej.

Uroczę strony Puław bezwątpienia zwrócą szczególną uwagę wędrowca, stąd też przy nadarzonej okazji zapewne niejedno grono turystów wybierze się obejrzyć zblizka ten zakątek kraju, pełen ciekawych pamiątek historycznych, zabytków sztuki i przepięknych krajobrazów.

Wskazówki do wycieczki w te okolice podane są w części III «Wycieczek po kraju».

Za dorożkę do stacji kolei, odległej stąd o cztery wiorsty, płaci się 30—50 kop. W mieście jest dwie cukiernie i restauracje, gdzie można się posilić, i podążać na kolej skąd pociąg na Iwangród, Otwock, Pragę wiezie sytego wrażeń wędrowca do Warszawy. Kolej z Puław do Warszawy kosztuje kl. II 2 rb. 67 kop. i klasa III 1 rb. 70 kop.



TREŚĆ.

	<i>Str.</i>
Wstęp	5
Okolica	7
Droga Warszawa—Ostrowiec	9
Droga Ostrowiec—Opatów	11
Opatów	12
Droga Opatów - Ujazd—Klimontów—Ossolin—San- domierz	32
Ujazd czyli Krzyżtopór	33
Klimontów	49
Ossolin	55
Sandomierz	70
Droga Sandomierz—Puławy	124

WYCIECZKI PO KRAJU

z licznymi rycinami i mapami
opracował **AL. JANOWSKI.**

- I. Kielce—Karczówka—Chęciny—Góry Ś to
Krzyskie—Wąchock—Iłża—Radom Wyd. III
— 60
- II. Opatów—Ujazd—Klimontów - Osolin - San-
domierz — 60
- III. Puławy—Kazimierz —Janowiec—Nałęczów
Wyd. II — 40
- IV. Na szlaku nowej Kolei (Błonie—Socha-
czew—Łowicz—Zgierz—Łódź—Pabjanice—Łask
Zduńska Wola—Sieradz—Opatówek—Kalisz)
— 60

Al. Janowski. Dziesięć ciekawych wycieczek
po Kraju — 10

Poznaj swój Kraj! Z. Gloger. Słowo wstępne.—
M. Heilpern. Zbliźmy się do przyrody.—
K. Kulwieć. Nauka w wycieczkach.—
Al. Janowski. Wycieczka w chacie.— 15

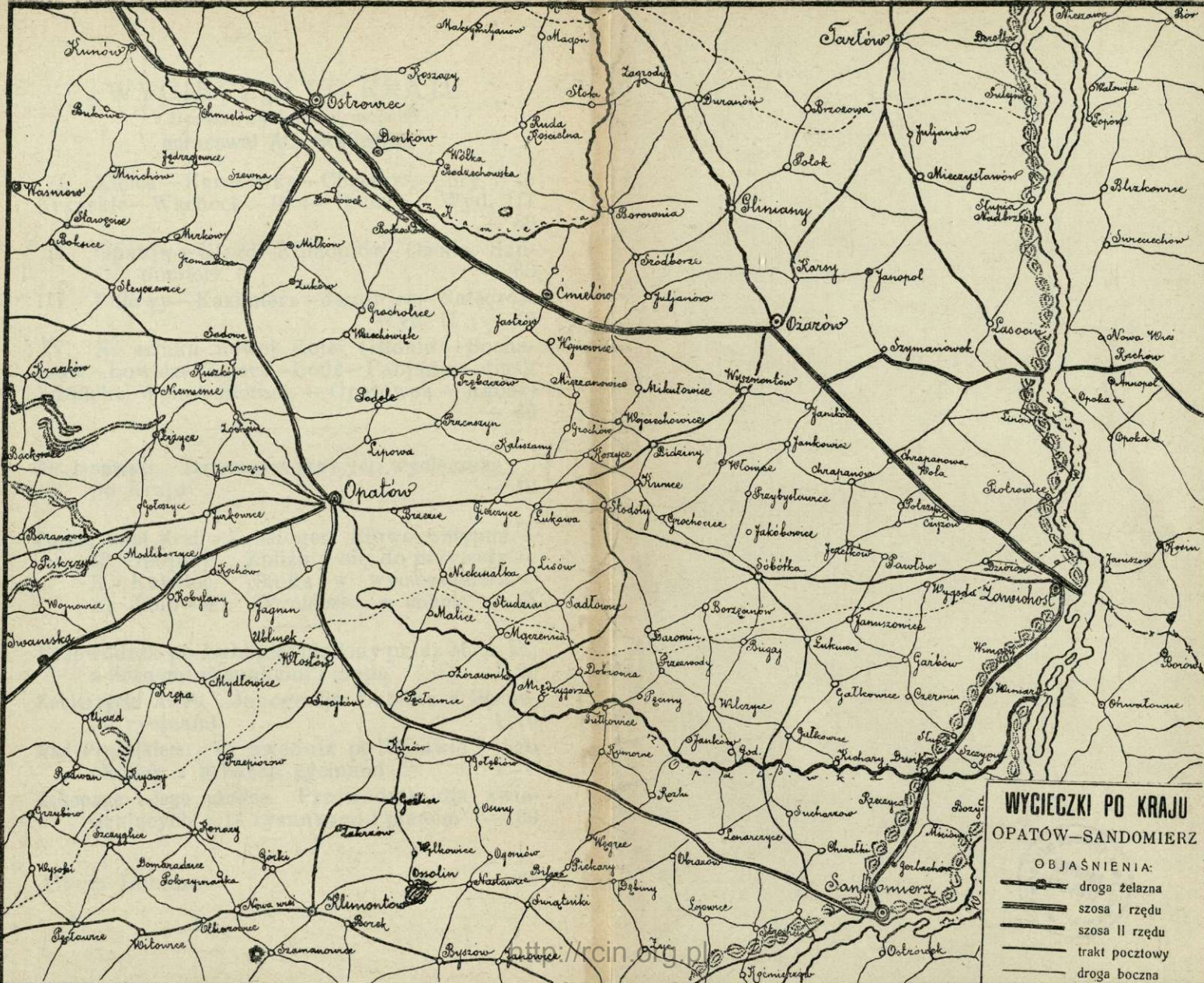
Przewodnik po Lublinie, ułożony przez M. A. R.,
z licznymi rysunkami i mapą 1 20

Kobierzycki A. P. Monografia Lublina z liczne-
mi rycinami 1 70

Nad Prądnikiem. Przewodnik po Ojcowie i jego
okolicy z licznymi rycinami 1 —






Zakopane i jego okolice. Przewodnik dla zwie-
dzających z 14 rysunkami i planem — 30

Album Lublina — 60



**WYCIĘZKI PO KRAJU
OPATÓW—SANDOMIERZ**

OBJAŚNIENIA:

-  droga żelazna
-  szosa I rzędu
-  szosa II rzędu
-  trakt pocztowy
-  droga boczna



<http://rcin.org.pl>

BIBLIOTECZKA GEOGRA

I. OPISY MALOWNICZE I

- Miecz S.* Azja Środkowa, przeł. A. Kudelski — 20
 — Sahara i Nil, przeł. A. Kudelski, z rycinami — 30
Kafka J. W krainach wiecznego lodu, przeł. z czeskiego J. Kietlińska-Rudzka, z licznymi ryc. — 20
Peters K. Dr. Przez Krainę Masajów. Wyjątek z dzieła «Niemiecka wyprawa na poszukiwanie Emina Paszy», przeł. A. Krasnowolski, z rycinami — 25
Nansen Fr. Eskimowie, ich życie i obyczaje, tłómaczył A. Strzelecki — —
Chwalewik E. Jakuci, ich kraje i obyczaje, podług Sieroszewskiego i innych — —
Haberlandt M. Nauka o ludach. Spolszczyła Z. Rygier-Nałkowska, z licznymi rycinami — —

II. WYCIECZKI PO KRAJU.

- Janowski A.* Puławy, Kazimierz, Janowiec, z licznymi rycinami. Wyd. II — 40
 — Sandomierz, Opatów, Klimontów, z licznymi rycinami. Wyd. II — 50

CZYTANIA GEOGRAFICZNE.

- Antoszka.* Czechy i naród czeski. Cz. I. Opis Czech — 15
Bouffall S. Wulkany, podług K. Martina. Trzęsienie ziemi, podług Dr. Meuniera (z 5 rys.) — 15
Korzeński J. Obce ludy, obce kraje. Ciekawe opisy podróżników, podług czeskiego, oprac. Antoszka, z 69-ma rysunkami, w opr. 1 —
Lauterer. Japonja i Japończycy — 25
Miecznik A. O Serbji i Serbach — 20
 — Macedonja i Macedończycy — 20
Nałkowski W. Geografja malownicza. Część I. Australja (z Polinezją). Opisy zebrane z wrażeń podróżników, z licznymi rycinami, kop. 75, w opr. — 90
 — Geografja malownicza. Cz. II. Ameryka — —
Nansen Fr. Wśród lodów i nocy. Prawdziwe przygody w podróży do Bieguna północnego. Streścił Wł. Umiński, z licznymi rycinami, w opr. — 75
Popławski J. Ciekawe opisy z życia ludów. Z 12 tablicami kolor. i czarnymi rysunkami, w opr. 1 60

